

ŻYCIE GOSPODARCZE

6 SIERPNIA 1978

ROK XXXIII

NR 32

CENA 4 ZŁ



Plony zbóż będą lepsze niż w ubiegłym roku — twierdzi prezes RSP „Jedność” w Otrębusach, **WOJCIECH NOWOSIELSKI**. O przebiegu żniw w tej spółdzielni piszemy na str. 15. Fot. T. MÜLLER

KSR W „ZAMECHU”

PRZEGRUPOWANIE SIĘ

LECH FROELICH

Dobiegła już czwarta godzina obrad — kiedy przewodniczący Konferencji Samorządu Robotniczego elbińskiego „ZAMECHU”, pełniący funkcję I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR tow. HENRYK KUNKA wezwał do zabrania głosu przedstawiciela komisji wnioskowej. Zadanie miała ta komisja niełatwe — by z gąszczu spraw i problemów, jakimi żyje przedsiębiorstwo, wykłaskać najistotniejsze, nadać im postać wyważonych opinii i zaleceń — słowem by zredagować projekt uchwały, który ma się stać wytyczną działania dla całej załogi na najbliższe półrocze.

PRACE przygotowawcze do XI sesji KSR Zakładów Mechanicznych im. Gen. K. Świerczewskiego w Elblągu trwały około dwóch miesięcy. Na sesji, poza regulaminowym sprawozdaniem dyrektora z realizacji zadań społeczno-gospodarczych I półrocza 1978 — złożył je I z-ca dyr. d/s technicznych mgr inż. JANUSZ WELIZAROWICZ — wystąpili przedstawiciele czterech zespołów problemowych, którzy dokonali analizy działalności „ZAME-

CHU” z czterech różnych punktów widzenia: realizacji zadań produkcyjnych, gospodarki materiałowej i inwestycji; polityki zatrudnienia, wykorzystania czasu pracy i gospodarki funduszem płac; poprawy warunków bhp oraz działalności socjalno-bytowej; wreszcie — stanu i rozwoju ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego. Te oceny fragmentaryczne zostały uzupełnione przez stanowisko Prezydium KSR.

Trzeba także powiedzieć, że ogólną sesję KSR-u poprzedziły narady w poszczególnych wytwórniach zakładu (te „małe KSR-y” odbyły się m. innymi w wytwórniach turbin, przekładni zębatych, elementów okrętowych i maszyn) — dlatego 19 lipca w dyskusji występowali już tylko przedstawiciele tych wydziałów prezentując poglądy przedyskutowane wcześniej, w węższym gronie samorządu wytwórni, czy wydziału.

KSR stwierdził, że ogólnie wyniki osiągnięte przez Zakłady w pierwszym półroczu są zadowalające (z pewnymi wyjątkami, o których za chwilę). Rokujące pomysły wykonanie zadań rocznych. Plan sprzedaży produkcji wyrobów i usług wykonano w 101 proc. (4 325 mln zł wg cen zbytu), co stanowi przekroczenie planu o 23,1 mln zł i zaawansowanie planu rocznego w 52,2 proc. Użytko przy tym w porównaniu do analogicznego okresu roku 1977 wskaźnik dynamiki 110,9 proc.

Mankamenty

Plan kooperacji czynnej wykonano w 111,9 proc. Nie powiemy tu ni-

czego nowego stwierdzając, że zakończenia w dostawach kooperacyjnych są przysłowiową piętą Achilleusza wielu zakładów produkcyjnych. ZAMECH na własnej skórze odczuwa wiele tych kłopotów — dotyczy to głównie zaopatrzenia w odkuwki, wyroby walcowane oraz w łożyska wielkogabarytowe.

„Permanenty brak w każdym kwartale pełnego zabezpieczenia przydziałowego naszych potrzeb, oraz powstałe opóźnienia spowodowały w konsekwencji ponad 6-miesięczne opóźnienie w zabrzpieczeniu odkuwek na potrzeby produkcji w asortymencie przekładni oraz elementów okrętowych. Sytuację pogarsza fakt, że hutnictwo generalnie dostarcza odkuwki nieskurowane oraz nieobrobione termicznie, zwiększając tym pracochłonność w naszym Zakładzie, równocześnie przyspieszając wyczerpanie przyznanego limitu odkuwek”.

Tak więc skoro w ZAMECHU wiada, co znaczy mieć niesolidnego poddostawcę, sami ze wszystkich sił starają się ze swych zobowiązań kooperacyjnych wobec innych przedsiębiorstw wywiązać. A swoją drogą — od iluż to lat, na setkach chyba zebrań powtarza się ten sam motyw: wielkie odlewnie dostarczają odlewy prosto z formy, nieoczyszczone, nieskurowane, często wozą się ciężkie odlewy z wadami odlewniczymi, które powierzchniowa obróbka od razu mogłaby ujawnić. Można by więc nie wozic po Polsce odlewni-

DOKONCZENIE NA STR. 2-3

MIEJSCE DLA „OMEGA”

USTĘPLIWOŚĆ MA GRANICE

STEFAN ANCEREWICZ

WAlejach Jerozolimskich w stolicy vis a vis Pałacu Kultury, wciśnięta w szereg sobie podobnych stoi siedmiopiętrowa, przedwojenna, czynszowa kamienica. Przechodnie mijają ją obojętnie; niewiele wie, że mieści się tu jedyny w swej specjalności w Polsce szpital, a chyba nikt nie domyśla się, że półtorę setki pacjentów i blisko dwustu pięćdziesięciu pracowników znajduje się w warunkach, które trudno uznać za normalne.

Przed i w pierwszych latach po wojnie w Alejach Jerozolimskich pod 57 była prywatna lecznica, którą właściciel nazywał „Omega”, i tak już zostało. Potem zmieniali się medycy, lokatorzy kamienicy, a kiedy w sierpniu 1957 r. zaczął być obecny użytkownik, odziedziczył nie tylko lokal, ale i nazwę. Dziś warszawski Miejski Szpital Dziecięcej Chirurgii Urazowej dalej nazywa „Omega”, często wymawiając to słowo z wielkim uznaniem i wdzięcznością. Bo tysiące dzieci, które dotknęło nieszczęście, „Omedze” zawdzięcza życie i sprawność fizyczną. „Omedze” — to znaczy znakomitemu zespołowi pracujących w tym szpitalu ludzi, którzy jakby na przekór obiektywnej sytuacji uparli się udowodnić, że życie i zdrowie dziecka można ratować w każdych warunkach. Tylko — jak długo może się to udawać i jakim odbywa się kosztem?

Jedyny luksus — klimatyzacja

Była to — oczywiście — prowizorka. Kiedy szpital dziecięcej chirurgii

urazowej obejmował w posiadanie niecałą połowę kamienicy w Alejach, mówiło się, że to lokalizacja tymczasowa, do chwili zakończenia remontu właściwej siedziby na Muranowie. Ale został tu już na stałe, z czasem rozszerzając swój stan posiadania o kilka sąsiadujących lokali. Niewielki był to jednak przybytek, drugą połowę kamienicy z wyjątkiem parteru, (gdzie znajduje się przychodnia przyszpitalna) zajmują w dalszym ciągu prywatni lokatorzy. A „Omega” liczy dziś 150 łóżek, podczas gdy lecznica będąca jej poprzedniczką miała ich 45. Jest to porównanie wymowne, dające przedsmak warunków, w jakich działa szpital.

Nie wiem, od czego zacząć zwiedzanie — od najwyższych pięter czy od piwnic? VI i VII piętro (właściwie strych) zajmują magazyny, a pralnia, magazyny bielizny, dwie kotłowne mieszczą się w piwnicach. Kłamaż spinająca te dwie części zaplecza gospodarczego jest wąska, kręta klatka schodowa i wypełniająca jej środek jedyny dźwig (dochodzący tylko do V piętra), którym wozą się w szpitalu wszystko: zaopatrzenie medyczne i gospodarcze, dostarczane z „Cefarmu” leki, żywność (kuchnia jest na II piętrze) i posilki, pracowników, pacjentów i odwiedzających. Do tego jedynego w szpitalu pionowego traktu komunikacyjnego jeszcze wróć.

Zejdźmy do piwnic. Korytarz załamany w kształt litery „L”, u końca krótszej odnogi kotłownia centralnego ogrzewania i magazyny koks, tuż obok magiel i magazyn

czystej bielizny. Koks trzeba też wozic do drugiej kotłowni zaopatrującej szpital przez cały rok w ciepłą wodę, leżącą przy przeciwnym końcu korytarza. Ta za sąsiadów ma magazyn brudnej bielizny i pralnię.

W tej ostatniej warunkach pracy takie, jakie mogą być w piwnicach: wilgoć, luszcząca się płytami farba na ścianach i suficie, bo jedynymi otworami wentylacyjnymi są piwniczne okienka. Na korytarzu koks spotyka się z czystymi pieluszkami, czasami do towarzyszą dołączają stalowe butle z tlenem, których magazyn po długich i usilnych staraniach dyrektora szpitala udało się zrobić w metalowych szafach na podwórku. Typowym podwórku — studni czynszowej, starej kamienicy. Zawsze to trochę bezpieczniejsze niż jak poprzednio przechowywać tlen w samym budynku.

Parter: przychodnia przyszpitalna, izba przyjęć i portiernia. W izbie przyjęć dzieci przygotowuje się do przekroczenia granicy między ulicą i szpitalnym łóżkiem w jednym, niezbyt przestronnym pokoju, w którym stoi nawet nie obudowana wanna. A są to często dzieci przywożone wprost z wypadków, których stan nie trudno sobie wyobrazić. Na wiecie jednak nie można sobie pozwolić, bo — choćby portiernia — to po prostu klatka z metalowej siatki przylutowana plecami do szyby windy.

I. piętro: pokoje administracyjne, laboratorium, apteka, pracownia elektroencefalograficzna. W laboratorium ciasnota. Na wąskich stolach stoi słocznica aparatura. W tych wa-

runkach za sukces można by poczytać wyługowanie od władz kwaterek przyległych do pokoju, który po przebiegu otworu w ścianie i zamurowaniu dawnych drzwi powiększył powierzchnię pracowni analitycznej, tyle, że w obecnej sytuacji (o której za chwilę) były to raczej wysiłki chybione.

Apteka ma chyba najlepsze warunki lokalowe, ale w niej również korytarz jest zastawiony pojemnikami, w których „Cefarm” dostarcza leki. Jedynie pomieszczenie magazynowe udało się stworzyć obmurowując kawałek szyby utworzonego w kącie podwórka przez załamujące się blisko siebie zewnętrzne mury kamienicy.

Przy drzwiach do jedynego w Polsce pracowni elektroencefalografii dziecięcej (a więc pracującej nie tylko dla potrzeb szpitala) stoi w korytarzu potężna zamrażarka. W czasie, gdy wykonywane są badania, trzeba ją wyłączać, bo głośno warczy i wibruje, czego aparatura eeg bardzo nie lubi.

II piętro: oddział neurochirurgii dziecięcej — też jedyny w Polsce. Tu mieści się również kuchnia szpitalna.

Sale ciasno zastawione łóżeczkami, podobny tłok w tej, której przeznaczono funkcję intensywnej opieki i reanimacji. Sala intensywnej opieki nie ma żadnego stałego uzbrojenia w aparaturę, butle z tlenem luzem, kropłówki na wolno stojących stojakach. Jak w tych warunkach prze-

prowadza się udane akcje reanimacyjne? Chyłę czoła przed lekarzami i pielęgniarkami.

Na salach tłok niemiłosierny, w niektórych przypadkach nie można przecie odmówić przyjęcia dziecka do szpitala i kiedy dostawek nie ma gdzie umieścić, bywa że dwoje dzieci korzysta z jednego łóżka. Korytarz oddziałowy spełnia różnorakie funkcje: pod ścianą biurko i trzy krzesła — to dyżurka pielęgniarek, dwa metry dalej szafka z medykamentami i blat stolika, to pokój zabiegowy, w kącie telewizor — to pokój dziennego pobytu dzieci. O pokojach socjalnych dla personelu nie ma nawet co marzyć, jest w szpitalu jedna szatnia dla pielęgniarek, czyli wydzielony pokój ciasno zastawiony rzędami metalowych stojących szafek.

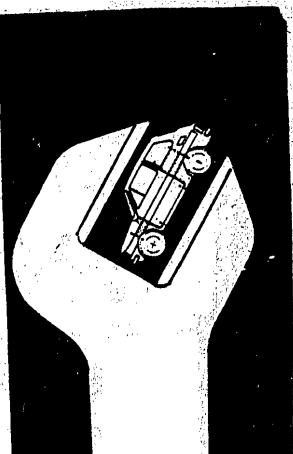
Sanitariaty na oddziałach to odrębna sprawa. Praktycznie do dyspozycji są dwa oczka, bo w podwójnym w. c. jedno trzeba było zlikwidować, żeby ułożyć gdzieś mycie kaczek i basenów.

Podobnie wyglądała sytuacja na III piętrze, gdzie mieści się oddział chirurgii ogólnej i na IV — gdzie jest ortopedia. Zanim jednak przejdziemy na piętro V, dwa słowa o kuchni szpitalnej.

Samo pomieszczenie, w którym odbywa się gotowanie, wygląda najlepiej — jest dość przestronne, a węglowe trzony kuchenne udało się nie tak dawno wymienić na gazowe. Ale zmywanie naczyń odbywa się w niewielkim pokoiku, który za całe wyposażenie ma wannę i kran z wodą, obieralnia ziemniaków i warzyw jest w ciasnej kłitce pozbawionej światła dziennego, a w pokoju z szafami chłodniczymi służącym za magazyn żywności trudno się obrócić.

V piętro: blok operacyjny, w którego skład wchodzi dwie sale ope-

DOKONCZENIE NA STR. 2



Usługowy raj?

ALEKSANDER
JĘDRZEJCZAK

str. 5

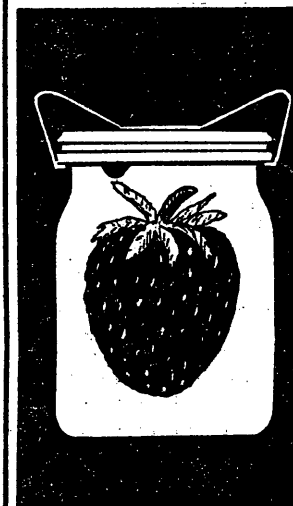
Schabowy

z formy

przemysłowej

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

str. 6



Rzemiosło

dla rynku

ANDRZEJ

NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 3

System WOG

w handlu

zagranicznym

LEONARD LACHOWSKI

str. 12

Powołanie

przedsiębiorstwa

nie wystarcza

JOANNA KWIEK

str. 7

Nowo

polega

energetyczna

RUDOLF HOFFMAN

str. 12



Korytarz oddziałowy spełnia różnorakie funkcje

Przerywam na chwilę cytowanie niedawno sporządzonej przez kierownika Inspektoratu Pracy ZG ZZPSZ JANA SOBIESKIEGO notatki służbowej, by dodać do siebie, że w tych latach zarządzania powiżytacjami kierowane były pod adresem najbardziej newralgicznych z punktu widzenia bhp miejsc w szpitalu, a przed zamknięciem placówki w całości powstrzymywała Związek jedynie świadomość jej roli w systemie stołecznej służby zdrowia. Takiemu stanowisku dał wyraz warszawski Zarząd Okręgu ZZPSZ już w 1967 r. w piśmie przewodnim do nakazu powiżytacyjnego.

Muszę też dodać, że po części nie dziwi mnie niesubordynacja dyrekcji szpitala. Próbowano oddawać bieliznę do miejskiej pralni. Mimo zakupu dodatkowych zapasów bielizny nieterminowość kontrahenta zagroziła szpitalowi przestoju i w tej sytuacji dyrektor — dr FELICJAN LOTH — zdecydował się na ponowne wykorzystanie własnej pralni. Ale powróćmy jeszcze do cytowanej notatki.

„Ponieważ warunki pracy w szpitalu uległy dalszemu pogorszeniu (m. in. stwierdzono nadmierne natężenie promieniowania w gabinecie rentgenowskim) przeprowadzono w marcu 1972 r. wizytację szpitala, skutkiem której był wydany 10 maja tegoż roku nakaz zamknięcia szpitala z dniem 10 czerwca 1973 r. Jako powód podano nieodpowiednie warunki lokalowe szpitala, ogromną ciasnotę wszystkich działów oraz lokalizację części działów w pomieszczeniach piwnicznych. (...) Decyzja ta nie była zaskoczeniem dla dyrekcji szpitala, lecz efektem wielu poprzednich kontroli przeprowadzonych przez inspektorów pracy”.

Zarówno inspektor pracy wydający nakaz, jak i autor notatki są doświadczeni w uzasadnieniu. Zasadniczym niebezpieczeństwem grozącym „Omedze” jest bowiem wybuch pożaru.

W 1972 r. stołeczny Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej — nie kwestionując meritum decyzji — prosił Zarząd Główny ZZPSZ o przesunięcie terminu zamknięcia szpitala do następnej pięcioletki (tj. po 1975 r.) motywując to podjętymi staraniami o wybudowanie na terenie dużego szpitala dziecięcego przy ul. Niekańskiej dodatkowego pawilonu, który pomieści 120 łóżek chirurgicznych. Zaplecze gospodarczo-diagnostyczne szpitala na Niekańskiej może zapewnić właściwą obsługę tych dodatkowych łóżek. Jednocześnie zobowiązano się przeprowadzić remonty bieżące oraz modernizację kuchni i zaplecza gospodarczego w ramach istniejących możliwości lokalowych.

Zaczynają się wizyty i rozmowy ustalające zakres koniecznych do przeprowadzenia bezwzględnie prac. W grudniu 1973 r. Wydział Zdrowia dodatkowo informuje ZG ZZPSZ, że zgodnie z projektem rozpocznie się budowa pawilonu na Niekańskiej, co umożliwi likwidację dotychczasowej siedziby „Omedzi” w 1976 r. W styczniu 1974 r. Prezydium ZG ZZPSZ po stwierdzeniu wykonania projektu ewakuacji awaryjnej, zlikwidowania nieprawidłowości w instalacji kuchennej gazowej i poprawienia wentylacji w kuchencek oddziałowych wyraża zgodę na funkcjonowanie szpitala przez okres następnych dwóch lat, jednocześnie zobowiązując dyrekcję do przestrzegania przepisów dotyczących użytkowania butli z tlenem.

„Ale pawilon na Niekańskiej miał stać się miarą przybliżającą mi i niknącym w oddali w wystąpieniach stołeczny Wydział Zdrowia w zależności od aktualnej koniunktury inwestycyjnej. Od razu też powiem, że do dnia dzisiejszego nie przetrwało przy jego budowie ani jednej łopaty piachu i nie wygląda

zaadaptowany na przychodnię, ale ta propozycja również upadła. Nie dała też efektu starania o uzyskanie gmachu lecznicy MZIOS, która ostatnio otrzymała nowy obiekt w Aninie.

W ostatnich miesiącach próby rozwiązania problemu „Omedzi” podejmuje nowy szef stołecznej służby zdrowia dr TADEUSZ ADYNOWSKI, który odziedziczył tę sprawę wraz z „dobrodziejstwem inwentarza”, ale jego koncepcje również okazały się niemożliwe do realizacji. W tej sytuacji pozostaje już tylko kolejne odwołanie do Zarządu Głównego.

Ale tym razem Związek powiedział zdecydowanie „nie”. Był przy tym realistyczny — w czerwcu szpital nie przetrwał działalności, więc ostateczny termin unieruchomienia nakreślono na koniec tego roku z zakazem przyjmowania pacjentów od 1 listopada począwszy, by dać czas na ewakuację placówki. Dzieci Warszawy i całej Polski stanęły przed realną groźbą utraty swego szpitala chirurgii urazowej.

Takiej placówki nie ma

Napisałem o dzieciach z całej Polski, gdyż „Omega” nie ma odpowiednika w naszej służbie zdrowia. Wprawdzie w innych szpitalnych oddziałach dzieci są również operowane, ale nie mamy w kraju drugiej placówki lecznictwa zamkniętego o tak sprężonym w całości profilu. A już tylko w „Omedzie” działa oddział neurochirurgii dziecięcej i tylko w tym szpitalu w pełnym zakresie operuje się dzieci dotknięte hemofilią. Tu winien jestem wyjaśnienie, iż jest to choroba powodująca zaburzenia w krzepnięciu krwi, co grozi wykrwawieniem w czasie zabiegu.

O randze i pozycji „Omedzi” w służbie zdrowia najlepiej świadczy fakt, iż inne stołeczne dziecięce szpitale często przesyłają trudniejsze przypadki urazowe (które do nich trafiają w czasie dyżurów) na operację w Aleje.

„Omega” to również znakomity zespół wysoko kwalifikowanych fachowców przez lata kompletowany i cementowany przez dr. Lotha, który sam zasługuje na oddzielną biografię. Kim są ci ludzie, pracujący razem, najlepiej dowodzą efekty osiągnięte w dotychczasowych warunkach. Według osądu fachowców, którzy zetknęli się z tym szpitalem, podział tego niezwykle zgranego w pracy zespołu i próba cząstkowego rozwiązania problemu chirurgicznego leczenia dzieci byłaby niewątpliwą stratą dla pacjentów i dla służby zdrowia.

Po poznaniu dotychczasowej historii „Omedzi” nie sposób uciec przed pytaniem: jak mogło dojść do sytuacji, w której znalazł się dziś ten szpital? Nie umiem znaleźć na nie odpowiedzi.

Bo choć jestem skłonny zgodzić się z twierdzeniem, że w znanej sytuacji inwestycyjnej warszawskiego szpitalnictwa załatwienie sprawy przekraczało możliwości władz stołecznej służby zdrowia, to jednak ich działań w ubiegłych latach nie można nazwać zbyt energicznymi. A poza tym wszystkie zainteresowane sprawą urzędy centralne są na miejscu i dobrze znają problem szpitala chirurgii dziecięcej. Tylko wyjątkowym społecznym potrzebom można przypisać dotychczasową ustepliwość Związku, ale i ona musi mieć swoje granice.

Najważniejsze jest oczywiście dobro małych pacjentów; dziecięcy szpital chirurgii urazowej nie może zniknąć z mapy miasta. Gdzie znaleźć dla niego locum? — Odpowiedź na to pytanie nie należy do dziennikarza.

STEFAN ANCEREWICZ

USTĘPLIWOŚĆ MA GRANICE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

racyjne tzw. „czyste” i jedna mniejsza „brudna”. Sterylizatornia w wąskiej kiszce zastawionej tak, że drzwi otwierają się tylko do połowy, personel operacyjny przebiera się w łazience.

— Za to mamy pełną klimatyzację — powiedziała mi spotkane w bloku operacyjnym pielęgniarka. — Kiedy lampa bezcieniowa bardzo już dopieczy, chirurg krzyczy „ułóżcie klimatyzację”, otwiera się szeroko okno w sąsiednim pokoju (wychodzące wprost na Aleje Jerozolimskie pełne kurzu i ulicznego gwaru — przyp. mój) i w sali operacyjnej od razu jest czym oddychać.

W takich warunkach pracują ludzie w „Omedzie” i w takich warunkach jest tam na co dzień czysto i schludnie (przy nieobsadzonej połowie etatów salowych). Nie było dotąd żadnego poważniejszego wypadku przy pracy, a mali pacjenci wracają szybko do zdrowia.

Na tym właściwie opis szpitala można by zakończyć, gdyby nie jedna kwestia: uzbrojenie techniczne budynku. Wszystkie instalacje: wodna, kanalizacyjna, centralnego ogrzewania i gazowa pochodzą jeszcze sprzed wojny. Kiedy zdarzy się, że na ścianie zaczyna rosnąć mokra plama, po odkuciu muru oczom konserwatora ukazuje się najczęściej wręcz azurowy odcinek rury, który

nie bardzo wiadomo gdzie wycinać i jak przyspawać nowy. Szpital ma dwóch bardzo dobrych konserwatorów, którzy dotąd dawali sobie radę, ale...

Bezsilność czy brak wyobraźni?

W Inspektoracie Pracy Zarządu Głównego Zw.Zaw. Prac. Służby Zdrowia jest gruba, wypełniona dokumentacją teczką opatrzoną napisem „Omega”. Kiedy czyta się jej zawartość, człowiek traci orientację, kto z kogo kpi, a kto naprawdę o drogę pyta.

Pierwsze potyczki inspekcji pracy o poprawę warunków pracy w „Omedzie” datują się już z lat sześćdziesiątych (czerwiec 1960 r., luty 1967 r., maj 1968 r.).

„Nakazy powiżytacyjne nigdy nie były całkowicie realizowane. Odwołania od nakazów były regulą, tym bardziej że niektóre punkty bez poprawy warunków lokalowych były niemożliwe do zrealizowania (np. budowa kabiny sterowniczej do aparatu rtg, rozegzerczenie laboratorium analitycznego itp.).

16 maja 1968 r. w nakazie powiżytacyjnym zarządzono m. in. przekazywanie prania bielizny innemu zakładowi oraz przestrzeganie składowania maksimum do 10 sztuk butli z tlenem. Obydwie te zarządzenia nie są przestrzegane do dnia dzisiejszego, co jest tym dziwniejsze, że dyrekcja szpitala pismem z 24 kwietnia 1969 r. zobowiązała się do wykonania i przestrzegania tych zarządzeń.

W wyniku odwołania Zarząd Główny ZZPSZ wyraził zgodę jedynie na pranie części asortymentu bielizny”.

Inspektor pracy wydał nakaz zamknięcia szpitala z ciężkim sercem, gdyż wiedział jak bardzo chorzy dzieciom potrzebna jest „Omega”, ale zostawił rok na starania o zmianę sytuacji lokalowej, zdawał sobie też sprawę, że termin unieruchomienia szpitala będzie jeszcze przedmiotem dyskusji. Jestem skłonny przypuszczać, że pierwszy nakaz zamknięcia był raczej pomyślny jako dowód, że żarty się skończyły i czas na serio zająć się znalezieniem dla szpitala dziecięcej chirurgii urazowej odpowiedniego, własnego miejsca na ziemi.

Na spodziewane odwołanie nie trzeba było długo czekać. We wrześniu 1972 r. stołeczny Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej — nie kwestionując meritum decyzji — prosił Zarząd Główny ZZPSZ o przesunięcie terminu zamknięcia szpitala do następnej pięcioletki (tj. po 1975 r.) motywując to podjętymi staraniami o wybudowanie na terenie dużego szpitala dziecięcego przy ul. Niekańskiej dodatkowego pawilonu, który pomieści 120 łóżek chirurgicznych. Zaplecze gospodarczo-diagnostyczne szpitala na Niekańskiej może zapewnić właściwą obsługę tych dodatkowych łóżek. Jednocześnie zobowiązano się przeprowadzić remonty bieżące oraz modernizację kuchni i zaplecza gospodarczego w ramach istniejących możliwości lokalowych.

Trzeba też dodać, że najsurowszy reżim przeciwpożarowy wprowadzony w szpitalu i stały dyżur armii strażaków (obecnie na pół etatu pracuje jeden, bo nie było więcej chętnych) nie gwarantuje bezpieczeństwa. „Omedza” zajmuje połowę kamienicy będącej fragmentem zwartej zabudowy więc wystarczy, że sąsiadujący przez ścianę lokator zostawi włączone żelazko. A budynek ma drewniane stropy i drewnianą więźbę dachową.

Inspektor pracy wydał nakaz zamknięcia szpitala z ciężkim sercem, gdyż wiedział jak bardzo chorzy dzieciom potrzebna jest „Omega”, ale zostawił rok na starania o zmianę sytuacji lokalowej, zdawał sobie też sprawę, że termin unieruchomienia szpitala będzie jeszcze przedmiotem dyskusji. Jestem skłonny przypuszczać, że pierwszy nakaz zamknięcia był raczej pomyślny jako dowód, że żarty się skończyły i czas na serio zająć się znalezieniem dla szpitala dziecięcej chirurgii urazowej odpowiedniego, własnego miejsca na ziemi.

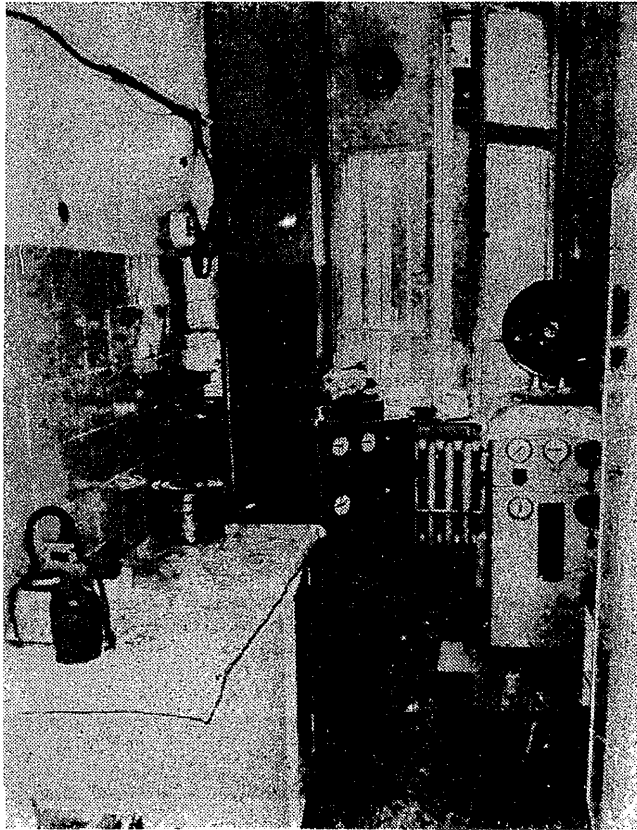
Na spodziewane odwołanie nie trzeba było długo czekać. We wrześniu 1972 r. stołeczny Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej — nie kwestionując meritum decyzji — prosił Zarząd Główny ZZPSZ o przesunięcie terminu zamknięcia szpitala do następnej pięcioletki (tj. po 1975 r.) motywując to podjętymi staraniami o wybudowanie na terenie dużego szpitala dziecięcego przy ul. Niekańskiej dodatkowego pawilonu, który pomieści 120 łóżek chirurgicznych. Zaplecze gospodarczo-diagnostyczne szpitala na Niekańskiej może zapewnić właściwą obsługę tych dodatkowych łóżek. Jednocześnie zobowiązano się przeprowadzić remonty bieżące oraz modernizację kuchni i zaplecza gospodarczego w ramach istniejących możliwości lokalowych.

na to, aby fakt taki nastąpił w roku przyszłym.

Kiedy mijają sprolongowane dwa lata, do Związku wpływa kolejna prośba o wyrażenie zgody na przedłużenie działalności „Omedzi” — tym razem do roku 1979. Zgodnie z dekretem z dnia 10 listopada 1954 r. zmiana decyzji może jednak teraz nastąpić na wniosek resortowego ministra, w związku z czym szpital wizytują wiceminister Zdrowia i Opieki Społecznej RYSZARD BRZOSKOWSKI, I wiceprezydent Warszawy STANISŁAW BIELECKI i przedstawiciele związku z przewodniczącym Zarządu Głównego ZDZISŁAWEM SUWAŁĄ na czele. Po solennych zapewnieniach o rozpoczęciu budowy mitycznego pawilonu i maksymalnym skróceniu cyklu inwestycyjnego, będąc pod ogromnym ciśnieniem nieklamanych, społecznych potrzeb, Związek ustępuje jeszcze raz i na wniosek wiceministra wyraża zgodę na eksploatację szpitala do końca maja br.

W działaniach władz nadzórnych nad szpitalem następuje kolejny okres ciszy, nie przerywany nawet odpowiedzią na pismo Inspektoratu Pracy ZG ZZPSZ ze stycznia br. przypominające o zbliżającym się terminie zamknięcia „Omedzi”.

Przez wszystkie te lata działa natomiast energicznie — ale wedle swoich możliwości — dyrektor szpitala dr Felicjan Loth. Najpierw dowiaduje się o likwidacji pobliskiej szkoły na Siemnej, więc rozpoczyna starania o przekazanie i adaptację budynku „tysiąclatki” dla potrzeb szpitala. Sprawa upadła, bo akurat pawilon na Niekańskiej był na etapie pewnej materializacji. Potem wojsko przekształca szpital na Koszykowej na ambulatorium, więc występuje z propozycją zmiany, gdyż gmach w Alejach mógłby być



Tu odbywa się sterylizacja materiału i narzędzi operacyjnych. Zdjęcia T. MÜLLER

PRZEGRUPOWANIE SIĘ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

czego złomu. Ale dla odlewni takie oczyszczenie odlewów i wstępna obróbka są niekorzystne — zwiększają pracochłonność, ciągną w dół wskaźniki planu. Lepiej więc niech te nieprzyjemne operacje wykonają odbiorca, a „Rzeczpospolita zapłaci”.

Wracam do tekstu uchwały KSR: „Plan dostaw eksportowych w cen dewizowych wykonano w 106,6 proc. w tym do II-giego obszaru płatniczego w 117 proc. Uzyskano tym samym — w porównaniu z I półroczem 1977 r. dynamikę eksportu 153 proc., a do II-giego obszaru płatniczego 136 proc. Wartość dostaw eksportowych stanowiła blisko 45 mln zł dew., a do obrazu rzeczowy tego eksportu składały się elementy okrętowe, turbiny, przekładnie dużych mocy, obrabiarki i inne wyroby”.

„ZAMECH” jest tym zakładem przemysłu ciężkiego, w którego profilu produkcji wyraźnie zachębować można przegrupowanie sił —

związane z przeprowadzaniem manewrem gospodarczym. Jak wiadomo, w asortymencie produkcyjnym „ZAMECHU” większość stanowiły dobra inwestycyjne (tzw. produkcja rynkowej ZAMECH praktycznie nie posiadała) dla kraju i na eksport, obecnie wobec silnego akcentowania spraw eksportu, i przy pewnym przyhamowaniu inwestycji krajowych m. innymi energetycznych — Zakłady postanowiły część swolch mocy oddać w służbę eksportu, szukać nowych zamówień, rynków zbytu i poszukiwanych na tych rynkach wyrobów. Wiąże się to z wieloma trudnościami, z przeobrażaniem technicznym niektórych wytwórni. Uruchomienie nowego asortymentu wiąże się oczywiście i wymaga współdziałania hutniczych kooperantów, a więc dostawców odkuwek. I nie wszystkie bariery udało się pokonać od razu.

Między dyrektywą i planem

„Plan dyrektywny przekładni zębatych wyznaczony przez Zjednoczenie na wielkość 279 sztuk został

wykonany, w 87,1 proc. Z wykonanych 243 sztuk — zgodnie z planem wykonano 195 sztuk, w związku z czym wskaźnik asortymentowości ukształtował się na poziomie 69,9 proc. Poza planem wykonano 48 szt. przekładni. Tak niskie ukształtowanie się wskaźnika asortymentowości spowodowane zostało niezabezpieczeniem przez hutnictwo krajowe odkuwek oraz przez „Impzmetal” tożysk wielkogabarytowych. Opracowany przez Zakład plan produkcji przekładni w wysokości 2144 ton uwzględniający istniejącą sytuację zaopatrzenia materiałowego nie został przyjęty przez Zjednoczenie, gdyż nie spełniał wymaganego warunku „50-procentowego zaawansowania planu rocznego”.

Inna kontrowersja zarysowała się także między Zjednoczeniem a kierownictwem Zakładu i KSR-em w zakresie ustalenia zdolności produkcyjnych i planu odlewów żeliwa i staliwa. W pierwszym półroczu wykonano 98,7 proc. planu w odlewach stalowych. Powstała rozbieżność w ocenie możliwości techniczno-produkcyjnych. Zjednoczenie przekazało zakładom dyrektywę nakazującą wykonanie 1950 ton odlewów żelaznych i 5500 ton stalowych; natomiast zakłady opracowały, a KSR na swojej IX sesji za-

twierdził plan niższy — 1900 ton odlewów żelaznych i 5000 ton stalowych. Plan zatwierdzony przez KSR — został wykonany, dyrektywa — nie.

Choć w liczbach bezwzględnych rozbieżności nie są wielkie — jednak powstał zasadniczy dylemat, jak jednoznacznie określać zadania planu i kto lepiej — KSR czy Zjednoczenie — zna możliwości produkcyjne zakładu. Jedną z przyczyn trudności produkcyjnych odlewni jest stały niedobór zatrudnienia, brak na rynku pracy fachowców w zawodach odlewniczych — formierzy, oczyszczaczy wybijaczy form i młotkarzy. Średniomiesięczny niedobór w tych zawodach wynosił w I półroczu 33 osoby.

Efekty wyższe od spodziewanych

Zajęłam się tymi dwoma negatywami szerzej, gdyż na ich przewyższeniu na pewno koncertować się będą wysiłki załogi w nadchodzących miesiącach.

Inne wskaźniki ekonomiczne zakładu ukształtowały się nader korzystnie:

Plan produkcji stali płynnej wykonano w 109,7 proc., plan produkcji odlewów z metali nieżelaznych — 106 proc., w tym na sprzedaż w 168 proc., plan produkcji turbin wykonano w sztukach w 110 proc. (11,9 sztuk), w megawatach — w 107,9

proc. Plan produkcji maszyn do obróbki plastycznej wykonano w 111 proc. (122 sztuki). Plan produkcji elementów okrętowych wykonano w 107,7 proc.: wytworzono m. innymi 17 kompletów pokryw luków okrętowych co stanowi 121,4 proc. Plan produkcji części zamiennych wykonano aż w 145 proc.

Każdy wie, że jak wielką na ogół niechęcią podchodzi nasze zakłady do dostarczania użytkownikom ich własnych wyrobów części zamiennych. Dlatego jest szczególnie godne podkreślenia, że ZAMECH wywiązuje się ze swych zobowiązań w zakresie części zamiennych z należytą starannością.

Ogólne zestawienie wyników produkcyjno-ekonomicznych ZAMECHU — mimo niewykonania dyrektywnych zadań w zakresie odlewów stalowych i żelaznych oraz przekładni zębatych — jest jednak zdecydowanie korzystne. Wzrost sprzedaży o 10,9 proc. i eksportu aż o 43,3 proc., w porównaniu do wyników I półroczu ub. roku, został wypracowany przy zatrudnieniu niższym od ubiegłorocznego o 1,8 proc., tj. o 145 osób. Szczególnie wysoki niedobór wystąpił w grupie pracowników bezpośrednio produkcyjnych, i to na wydziałach o szczególnie uciążliwych

w warunkach pracy: wibracje, hałas, pył, wyziewy gazowe. Relacje ekonomiczne, między dynamiką sprzedaży (110,9 proc.), funduszu płac (102,0 proc.) i zatrudnieniem (98,2 proc.) KSR uznaje za prawidłowe. Cały przrost sprzedaży, na skutek spadku zatrudnienia, wykonany został na drodze wzrostu wydajności pracy, jej wskaźnik mierzony wartością produkcji przypadającą na jednego zatrudnionego był wyższy aż o 13 proc. od analogicznego okresu r. ub. Średnia płaca — w porównaniu z I półroczem 1977 r. — wzrosła o 3,9 proc. i wynosiła 5505 zł.

Coś dla wytrwałych

A teraz parę zdań na temat niektórych przyszłych przedsięwzięć, na temat dalszego doskonalenia aparatu produkcyjnego ZAMECHU.

Nie kochają tutaj aktywności — trzeba więc podkreślić „na plus”, że opracowano parę długofalowych programów, które są z konsekwencją realizowane: jest to Program Przedsięwzięć Organizacyjno-Technicznych, Plan Poprawy Warunków Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, Plan Humanizacji Pracy i Program Usprawnień Gospodarki Materiałowej.

Program Przedsięwzięć Organiza-

W listopadzie 1976 roku podjęto decyzję w sprawie rozwoju rzemiosła, a zaraz potem wprowadzono radykalne zmiany w systemie prawnoeconomicznym. Obecnie można powiedzieć, że efekty nastąpiły nadszpiewanie szybko. Dość wspomnieć, że już w 1977 roku liczba zakładów rzemieślniczych zwiększyła się o ponad dziewięć tysięcy w skali kraju. Osiągnięcie stanu 198,2 tysięcy zakładów oznacza rekord w całym okresie powojennym.

ALe wzrosła nie tylko ilość zakładów. Obróty rzemiosła w ubiegłym roku zwiększyły się o 17,3 proc. Jednocześnie bardzo spadły — w sposób zamierzony — obroty z gospodarką społeczną: o około 833 mln złotych. Dokonano więc istotnej zmiany strukturalnej — wydatnie wzrosła produkcja rynkowa oraz usługi dla ludności. W obu tych dziedzinach osiągnięto w 1977 roku, w porównaniu do 1976, wzrost obrotów o ponad 35 proc. Dodajmy, że udziały usług dla ludności oraz produkcji rynkowej w obrotach ogółem zbliżyły się znacznie (48,9 proc. oraz 28,9 proc.) do wskaźników założonych docelowo w rządowym programie na 1980 rok (odpowiednio 30 proc. oraz 31,2 proc.). Oznacza to prawidłowe tendencje przebudowy struktury świadczeń rzemiosła.

Przypomnijmy też, że łączne zadania ogółem wraz z zobowiązaniami dodatkowymi wyniosły w ub. roku 57,7 mld zł. Przekroczono je o 2 347 mln złotych, osiągając w porównaniu z 1976 rokiem wzrost obrotów o 8 835 mln złotych. W ubiegłym roku wykonało rzemiosło: usług dla ludności za 29 355 mln złotych, produkcji rynkowej za 17 370 mln złotych.

Zarówno w usługach, jak i produkcji rynkowej ustalono tzw. branżowe priorytety. Należą do nich m. in. produkcja materiałów budowlanych (w ub. roku wyniosła 1234 mln zł), wyrobów elektrometalowych (2416 mln zł), drzewnych (1369 mln zł), odzieżowo-włókienniczych (1845 mln zł) oraz artykułów spożywczych (5793 mln złotych). Jak widać, branża spożywcza wysuwa się zdecydowanie na czoło w produkcji rzemieślniczej. I właśnie tej branży proponuje przywrócić się nieco bliżej.

Wytwórczość spożywcza stanowi ok. 34 proc. produkcji rynkowej wykonywanej przez rzemiosło. Oprócz produkcji wykonywane są w tej branży również usługi, głównie w myślarstwie, wytłaczaniu oleju oraz w usługowym wędzarnictwie ryb i mięsa. Dodajmy, że wysoki jest udział niektórych rzemieślników w produkcji (gospodarkę społeczną i nie społeczną łącznie) — np. w cukiernictwie — 36 proc., w piekarstwie — 11 proc., w wytwarzaniu tanich napojów bezalkoholowych — 15 proc., itd.

Ten chleb świeży..

W latach 1973—1976 bardzo często można było znaleźć wśród drobnych ogłoszeń w gazetach anonsy o treści: „Odstąpię piekarnię z powodu przejścia na emeryturę”, „...z powodu wyjazdu”, itp. Prawdziwym powodem była jednak znikoma rentowność wynikająca z wielu uciążliwych i „niebietykownych” kłopotów, z którymi nie mogli sobie rady dać sami rzemieślnicy.

Czy nie lepiej jednak rozwijać fabryki chleba — olbrzymie, w pełni automatyzowane piekarnie. Przy tzw. „wielkiej serii” koszty powinny być znacznie niższe. W takiej fabryce można zmechanizować nawet załadunek chleba na samochody. Takich „teoretyczno-logicznych” plusów fabryk chleba można wyliczyć

KONIECZNIE Z ROZMACHEM

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWICKI



CZESŁAW LUBASZKA — piekarnia przy ul. Duracza 5 Fot. T. MÜLLER

sporo. Jednakże w praktyce z plusów robią się małe minusy, a często spore minusy. Chocby transport — jest z reguły za szczytu i chleb trzeba rozwieźć kilkoma ratami, co nie zapewnia ani dostaw w porę, ani świeżości pieczywa.

Przez wiele lat konkurowali więc ze sobą obie strony. Przewagę u klientów mieli rzemieślnicy, dostarczający pieczywo lepszej jakości. Silniejsze były jednak społecznie piekarnie, które w pierwszej kolejności dostawały mąkę, dodatki, środki transportu itd. Dodajmy też, że gra była nierówna i niezbyt uczciwa. Jeszcze przed dwoma laty — w okresie gdy mąki było pod dostatkiem — w niektórych miastach władze terenowe celowo ustanawiały limity tejże mąki dla rzemieślników. Dlaczego? Aby duża piekarnia mogła sprzedać bez kłopotu całą swoją „zaplanowaną” produkcję. Podobne chwytki stosowano w sprawie lokali — orzekano: nieodpowiednie lokal! — i piekarnię zamykano.

— **Nareszcie, udało się!** — oświadcza wiceprezes Centralnego Związku Rzemiosła, mgr STEFAN RYNO-WIECKI — **zamawiając, trwając od 17 lat, spadek ilościowy piekarni rzemieślniczych. Ubyło ich dokładnie 1268. W ubiegłym roku przybyło 61 zakładów. Nie mniej niepokojącym zjawiskiem jest znaczna rotacja zakładów w piekarstwie: przybyło 324, ale ubyło 263 zakładów.**

W 1977 roku funkcjonowało już 2376 piekarek rzemieślniczych. Bardzo pozytywnym zjawiskiem jest zwiększenie się liczby uczniów. Jeszcze w 1976 roku było ich 126. W ub. roku przybyło 116 uczniów (11,6 proc.). Oznacza to, że młodzież zaczęła dostrzegać perspektywę rozwojową w tej branży.

Według oceny Ogólnobranżowego Zjednoczenia Piekarsko-Ciastkarskiego produkcja pieczywa w „piekarniach” społecznych („Społem”) i „Samopomoc Chlopska” zmalała — podaż zmniejszyła się o 82 tys. ton, tzn. o 2,4 proc. Wzrost nastąpił (wartościowo o 17,6 proc.) tylko w rzemiosle. To ostatnie, poza rozwojem bazy, osiągnęło też lepsze jej wykorzystanie: średnioroczna produkcja w jednym zakładzie wzrosła ze 174,5 ton do 181,5 tony.

Ala powiedzmy otwarcie: w wielu przypadkach „Liliputy” nie cie-

szą się „zielonym światłem”. Oto w 1977 roku wprowadzono do produkcji nowe gatunki pieczywa prawie wyłącznie na podstawie receptur otrzymywanych ze „Społem”. Posiadają one... wyższe walory odżywcze i smakowe w związku z użyciem dodatkowych surowców uszlachetniających oraz wyższą cenę jednostkową. Produkcja tych nowych gatunków pieczywa wynosi średnio w całej branży ok. 35 proc. Natomiast w rzemiosle tylko ok. 22 proc. W niektórych regionach utrudnia „się” rzemieślnikom zdobycie niezbędnych komponentów, jak ekstrakt słodowy, mleko w proszku, a nawet (znów!) zaopatrzenie w odpowiednie gatunki maki.

Według rządowego programu rozwoju usług rzemiosła do 1980 roku, piekarstwo rzemieślnicze powinno się szybko rozwijać. W 1978 roku powinno funkcjonować 2596 piekarek, a w 1980 roku — 2746. W 1980 roku obroty ogółem mają wzrosnąć (w 1976 r. 1930 mln zł) do 3,8 mld złotych. A więc prawie dwukrotnie. Tak więc rzetelnie trzeba się wziąć za usuwanie występujących trudności w rozwijaniu rzemieślniczej produkcji piekarskiej. — **Drugim, poza zaopatrzeniem materiałowym, podstawowym hamulec rozwoju rzemieślniczych piekarni jest brak lokali. Bardzo dużo do zrobienia mają w tym względzie władze terenowe. Weźmy przykład: w jednym z dużych województw postanowiono otworzyć 50 nowych piekarni. Przez cały rok znalazło zaledwie dwa lokale. Wreszcie gospodarz województwa osobiście zainteresował się sprawą (mówiło się potem, że huknął pięścią w stół) — znalazło się od razu 26 lokali zdających na uruchomienie piekarni rzemieślniczych. Jak więc widać, przy dobrych chęciach można przeskoczyć tę barierę.**

Trzecim czynnikiem utrudniającym szybki rozwój piekarni rzemieślniczych jest brak urządzeń i maszyn dla tych zakładów. Ich producent „SPOMASZ” od lat stawiał się na wytwarzanie urządzeń prawie wyłącznie dla dużych piekarni przemysłowych. I bardzo trudno jest wyegzekwować od tej firmy przedstawienia profilu produkcyjnego. A przecież duża ilość ubywających pieka-

renek zamykana jest właśnie z powodu całkowitego wyeksploatowania zakładów, których sprzedaż wyrobów i usług, wynosić będzie 665 mln złotych. Jest oczywiste, że dynamikę rozwoju tej grupy rzemiosła determinuje przede wszystkim podaż surowca.

Ubodzy krewni

Jeszcze trzy branże, poza piekarstwem, są przez rzemieślników uprzedzone w stopniu znaczącym dla rynku. Są to: cukiernictwo, wędliniarstwo i rzeźnictwo oraz wytwarzanie napojów bezalkoholowych. Wypunktujmy kłopoty występujące w tychże branżach.

Podobnie jak w piekarstwie, tak w grupie rzemieślniczych producentów napojów bezalkoholowych następuje od niedawna systematyczny regres. Jeszcze w 1976 roku ubył 23 zakłady. W 1977 roku funkcjonowało ich łącznie 697 — wzrost: 119. Sprzedaż ogółem w ub. roku 86 mln litrów tych napojów (wzrost o 10 mln litrów) o wartości 416 mln złotych.

Również ta branża, według rządowego programu, powinna znacznie się rozwinąć. Założono, że w 1978 roku funkcjonować będzie już 810 zakładów, a w 1980 roku — 910. Sprzedaż napojów powinna osiągnąć w 1980 roku aż 580 mln złotych. Powiedzieć sobie wyraźnie: jest mało prawdopodobne.

Przed wszystkim wytwarzanie napojów należy do rzemiosła trudnych i kapitałochłonnych. Wymaga bardzo dużych powierzchni zarówno produkcyjnych, jak i magazynowych. Trzeba mieć przestrzeń, by móc manipulować tysiącami butelek. Podstawowa sprawa jest przewożenie tychże butelek do punktów detalicznych — trzeba mieć sprawne samochody.

Ala daleko ważniejszym od spraw produkcyjnych i techniczno-lokalowych jest problem organizacji zbytu. Gdy dopisuje pogoda, napojów — jak wiemy z doświadczenia — brakuje. I wtedy handel chodzi na palcach wokół każdego, najskromniejszego nawet dostawcy czegoś mokrego i zimnego do picia. Zupnie zmienia się front, gdy jest chłodniej, lub gdy kończy się sezon letni. Wtedy rzemieślnicy są traktowani jak przysłowiowy ubogi krewny.

Moce wytwórcze tych zakładów rzemieślniczych wykorzystywane są jedynie od kwietnia do września. W pozostałych miesiącach pozostają sklepiki prywatne. Do uspołecznionej sieci detalicznej dostarczają napoje (w zmniejszonych ilościach) producenci uspołecznieni. Czy rzemieślnicy mają w tym okresie prowadzić np. siłownię bądź dom gry?

Obiektywnie rzecz biorąc, nie jest to łatwa do rozwiązania sprawa. Jednakże wydaje się, iż ci rzemieślnicy powinni jednak zdobyć równo uprawnienie na okres zimy — tzn. powinni dostać „przydział” choć kilku punktów detalicznych, dla których byłiby wyłącznymi dostawcami. Tym zajęć się powinny terenowe władze handlu.

Drugim rozwiązaniem wydaje się umożliwienie tym wytwórciom prowadzenie podwójnej działalności. Tzn. w lecie napoje, a w zimie inne wyroby, które są na danym terenie potrzebne. Powinny nad tą sprawą pomyśleć poszczególne izby rzemieślnicze, znające lokalne potrzeby.

Cukiernictwo rozwija się dość systematycznie i nie było tu regresu jak w dwu poprzednich branżach. W 1975 roku funkcjonowało 2375 zakładów, w 1976 roku — 2471, w 1977 roku — 2640 (przyrost 169). Plan na 1980 roku — 3078 zakładów, które wyprodukują wyroby (ciastka i lody) o wartości 3,4 mld złotych.

Wędliniarstwo i rzeźnictwo praktycznie nie istniało do 1975 roku. Odnotować należy względnie skuteczny proces reaktywowania tego rzemiosła. W 1975 roku otworzono 404 zakłady (obroty 288 mln zł), w

ub. roku działało już 515 zakładów (451 mln zł). Przewiduje się, że w 1980 roku funkcjonować będą 622 zakłady, których sprzedaż wyrobów i usług, wynosić będzie 665 mln złotych. Jest oczywiste, że dynamikę rozwoju tej grupy rzemiosła determinuje przede wszystkim podaż surowca.

Białe plamy

W materiałach statystycznych nie figuruje w ogóle branża przetwórstwa owocowo-warzywnego. Ze smutkiem należy skonstatować niemal całkowitą jej zanik. Młom zdaniem, najwżyższy czas, aby ją reaktywować i to z całym rozmachem. Wszak nie mamy tu do czynienia z deficytowymi surowcami, jak mięso.

Zapotrzebowanie na przetwory owocowo-warzywe jest olbrzymie. Pracuje w tej dziedzinie kilka wielkich firm, jak Zjednoczenie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, przedsiębiorstwa chłodni składowych (możonki), „Hortex”, Zjednoczenie Koncentratów Spożywczych, wiele spółdzielni pracy, zakłady przemysłu terenowego, Zjednoczenie „Las” itd., itd. Ale czy nie znajduje się tu roboty i dla firm rzemieślniczych?

Należałoby np. zwrócić uwagę na plody występujące tylko w określonych regionach — rydze, borówki, różne odmiany owoców i jagód leśnych, a także niektóre warzywa. Dużym firmom nie opłaca się zajmować takimi dyrdymałkami. Rezultatem tego jest brak na rynku marynowanych grzybów, konfitur z wiśni, czy gruszek, znakomitych borówek, itd., itd. W grudniu ub. roku trzeba było płacić na bazarze przy ul. Polnej w Warszawie 200 złotych za słoik grzybów marynowanych... A to, co wielkim firmom się nie opłaca, to przecież małym „rodziwym” zakładom mogłoby przynieść niełichy dochód.

Drugi aspekt sprawy — to wykorzystanie pól w okresach tzw. kłęsk urodzaju. Już wielokrotnie mieliśmy sytuację doskonałego obrodzenia pomidorów, ogórków, jabłek itd. Duże zakłady zatykały się tym sezonowym napływem owoców — znaczne ilości się zgniewały. Małe, uniwersalne firmy mogłyby tu spełnić rolę „wentyla bezpieczeństwa”, i choć w części zapobiec marnotrawstwu. W bieżącym roku na pewno znalazłoby się tysiące chętnych do kupienia na przedpłacie przecieru pomidorowego, skoro nigdzie nie można było uzyskać koncentratu.

Może wreszcie doczekalibyśmy się, że w sklepach agencji można byłoby np. w marcu kupić słoik dobrej zakonserwowanej czarna jagód, słoiczek marynowanych kurek czy week z oryginalnym kompotem. Wymienionych produktów jest w sezonie sporo, tylko nie ma kto ich przetworzyć. Podobnie jest z suszonymi śliwkami i jabłkami — ze świeżą trzeba ich szukać w sklepach uspołecznionych. A przecież ususzenie kilkudziesięciu worków śliwek czy jabłek nie jest wcale rzeczą trudną — zajęcie w sam raz dla małej firmy.

Aż dziw bierze, że w całym kraju jest tylko 7 rzemieślników parających się przetwórstwem warzyw, owoców i runa leśnego. Wydaje się, że sprawa stała się szczególnie aktualna w związku z coraz bardziej rozwijającym się systemem agencji w handlu. Tandem rzemieślnik-agent może chyba bez przeszkód się rozwijać.

Drugim prawie całkowicie białym obszarem jest przygotowywanie do sprzedaży przez rzemieślników ryb. Wielce niewystarczające ilościowo a już zupełnie monotonna i nieurozmaicona jest podaż ryb świeżych, wędzonych i solonych. Wszyscy wiemy, jak bardzo podpada hodowla ryb (poza karpem) śródlądowych.

Setki stawów, zwłaszcza małych, którymi nie interesują się państwowe gospodarstwa rybne, zostały zapuszczone, zaniedbane. Wydaje się, że jest tu duże pole do popisu właśnie dla rzemieślników.

Zwiększenie hodowli i przetwórstwa ryb wyobrażam sobie następująco. Rodzina z inicjatywą (i odpowiednimi kwalifikacjami) obejmuje w dzierżawę konkretny staw czy małe jezioro. Buduje nad nim własny zakład przetwórczy oraz kantorek sprzedaży. Jest więc ten dzierżawca jednocześnie hodowcą, sprzedawcą, a nawet szefem kuchni, bowiem mógłby przecież z powodzeniem otworzyć na miejscu bar-smażalnię ryb.

W przypadku ryb należałoby chyba odstąpić od sztywnej zasady, że osoba prowadząca hodowlę nie może jednocześnie prowadzić działalności handlowej, a właściciel (czy agent) placówki gastronomicznej nie może być hodowcą itd. Opcjonalnie byłoby najbardziej połączenie hodowli z wędzeniem i smażeniem, a także serwowaniem na miejscu. Hodowca mógłby też zawrzeć umowę z jedynym, bądź kilkoma pobliskimi zakładami gastronomicznymi o stałą dostawę.

Potrzebny rozmach

Bardziej odczuwalne efekty rozwoju rzemiosła spożywczych uzyskano dopiero w 1977 roku. Przybyły 323 zakłady, zatrudnienie wzrosło o 2093 osoby, wzrosła wyraźnie liczba uczniów, obroty z tytułu sprzedaży wyrobów i usług zwiększyły się o 1216 mln osób i były o 24,8 proc. wyższe od obrotów w 1976 roku.

Program rozwoju tych rzemieślników w bieżącym pięcioletcu przewiduje wzrost zakładów z 8205 w 1975 roku do 9732 w 1980 roku. Zatrudnienie ma wzrosnąć z 23 947 do 33 000 osób. Obroty ogółem z 4,7 mld do ponad 8,8 mld złotych.

Czy założony rozwój jest duży, czy raczej umiarkowany? Z całą pewnością jest za mały w stosunku do potrzeb, czego specjalnie uzasadniać nie trzeba. Uważam, że jest też ten program za mały w stosunku do możliwości. Wszak przy energicznym poparciu władz terenowych i przy wspieraniu wszelkich inicjatyw można z pewnością więcej zrobić, niż jest to zapisane w programie.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na inwestycyjną stronę całej tej sprawy. Nie starczy środków na przykład na wybudowanie nowych przemysłowych suszarni śliwek czy jabłek. A tymczasem zorganizowanie mini-suszarni niemal chałupniczych nie pociąga za sobą prawie żadnych nakładów. Podobnie jest w innych branżach przetwórstwa owocowo-warzywnego — wszak marynaty z grzybów czy owoców przygotowywane w małej skali wymagają... wecków i solidnego pieca.

Podobnie ma się sprawa z inwestycjami rybnymi. Hodowla na skalę przemysłową wymaga olbrzymich nakładów. Czy więc należy czekać, aż te środki się znajdą? Czy nie lepiej zacząć skromniej, ale skutecznie i doczekać się efektów znacznie szybciej?

Na zakończenie zwróćmy uwagę na fakt, że rzemiosła spożywcze stanowią cząstkę całego kompleksu żywnościowego. Ich rozwój powinien być więc traktowany tak samo priorytetowo, jak zaopatrzenie rynku w artykuły spożywcze. I właśnie z tego względu należałoby jak najszybciej usunąć kolejne przeszkody, zwłaszcza w sferze zaopatrzenia materiałowego, oraz udoskonalić szereg spraw czysto organizacyjnych (choćby owa dystrybucja napojów).

Dość do zrobienia w opisywanych sprawach mają też władze terenowe (lokalne) a także same izby rzemieślnicze i cechy — np. w dziedzinie reaktywowania zanikających a potrzebnych rzemieślników.

cyjno-Technicznych, stanowiący integralną część zakładowego planu społeczno-gospodarczego, zawiera w roku bieżącym łącznie 101 tematów głównych, których rozwiązania i wdrożenie zapewnić ma rytmiczną pracę wydziałów, wytwórni i całego zakładu. Instalowanie nowych maszyn i urządzeń oraz ich sprawne funkcjonowanie, organizowanie nowych stanowisk pracy w zależności od charakteru produkcji, sprawny przebieg transportu wewnątrzzakładowego, terminowe dostawy materiałów i urządzeń — oto najważniejsze cele uwzględnione w Programie. Przykładowe tematy: przebudowa wentylacji w modelarni, wybudowanie zasklepu na materiały wsadowe, wykonanie stanowiska prób przekładni itd. Dotychczas wykonano całkowicie 28 zadań, 22 są poważnie zaawansowane — realizacja programu nie budzi większych zastrzeżeń. Co miesiąc dyrektor d/s technicznych zwołuje naradę zainteresowanych służb i omawia wspólnie postęp w wykonawstwie poszczególnych zadań, występujące trudności, zagrożone terminy.

W zakresie spraw socjalno-bytowych stwierdzono, że „następuje ciągły postęp i doskonalenie świadczeń w dziedzinie żywienia zbioro-

wego, estetyki zakładu, podnoszenia warunków higieniczno-socjalnych uatrakcyjnienia form wypoczynku dla dzieci i dorosłych, podnoszenie standardu bazy czasowo-kolonijnej, rozwoju turystyki i kultury sportowej, wiodące wieloletnim zaprogramowanym działaniem przedsiębiorstwa. Niemniej obserwuje się bardzo duże niedobory w zabezpieczeniu potrzeb mieszkaniowych i w bazie czasowo-wypoczynkowej”. Między troską przedsiębiorstwa o zaopatrzenie socjalnych i bytowych potrzeb pracownika, a troską pracownika o interesy przedsiębiorstwa istnieje oczywiście sprzężenie zwrotne.

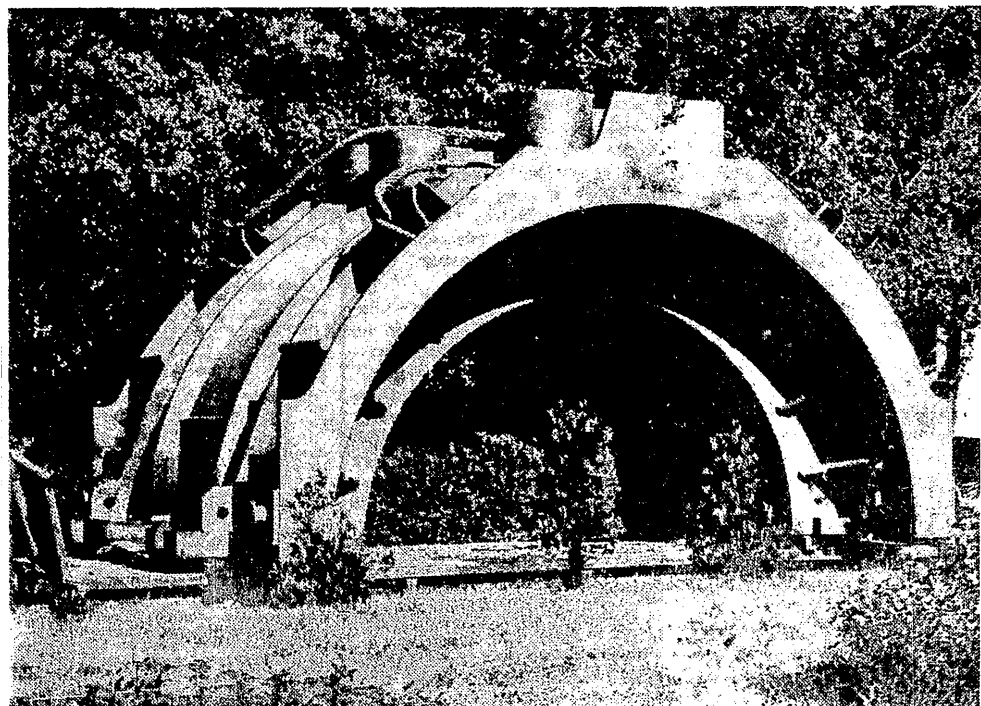
Racjonalizatorzy — naprzód

Chciałbym wreszcie zwrócić uwagę na stały i systematyczny wzrost wynalazczości i racjonalizacji pracowniczej. Działalność (sterowana) racjonalizatorów i wynalazców połączona z zagadnieniami technologicznymi oraz z zakresu BHP. W roku 1970 zgłoszono do komisji wynalazczości i racjonalizacji 348 wniosków — zastosowano w produkcji 160, uzyskując efekt 6 mln zł. W roku ubiegłym zgłoszono 640 wniosków, wykorzystano 342 — a korzyści dla za-

kładu oceniane są na 24 mln zł. A więc czterokrotny wzrost efektów rocznych w ciągu 7 lat. Wypłacone racjonalizatorom wynagrodzenie wyniosło w ub. roku 1240 tys., a dodatkowe nagrody za współudział w realizacji i przyspieszenie wdrożenia — 337 tys. zł. Z publikacji omawiających ruch racjonalizatorski, wynika, że średnio w Polsce 1 zł wypłacone racjonalizatorom przynosi 8 zł efektów ekonomicznych. W ZAMECHU — w okresie 1974—77 uzyskano średnio wskaźnik efektywności 10,6 zł — co można uznać za wynik dobry. A więc potrzeba i celowość dalszej wysokiej aktywności racjonalizatorów jest ewidentna.

W obradach XI Sesji KSR w ZAMECHU brał również udział i sekretarz KW PZPR tow. ANTONI POŁOWNIAK. Przedstawił on dzisiejsze problemy zakładu samorządowemu aktywowi na szerszym tle gospodarki województwa i kraju, wskazał także na nowe kierunki działania. Jakże wyznacza KSR-om uchwała Biura Politycznego. Przy Komitecie Wojewódzkim Partii powołano Zespół d/s Samorządu Robotniczego, którego przewodnictwem objął 1 sekretarz KW.

LECH FROELICH



Pręczyta i niezawodność. Przekładnie „wielkiej mocy” stosowane są coraz częściej w górnictwie do napędu taśmociągów Fot. C. MISIUK

Inny resort, inny adres

Centrala Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Cukierniczego otrzymała wycinek artykułu z „Życia Gospodarczego” (nr 21 z dn. 21.V.78 r.) pt. „Jakoś w górę i w dół”, w którym wymieniono m. in. piekarnię z wyrobami, które były najczęściej kwestionowane przez handel w 1977 roku. Centrala ZPPC wyjaśnia, że wymienione grupy wyrobów nie są produkowane przez przemysł cukierniczy podległy resortowi MPiS, lecz przez przemysł piekarniczy podległy MHiWiU.

Informacyjnie podajemy, że przemysł cukierniczy jest producentem grupy pieczywa cukierniczego trwałego, a wskaźnik uznanych reklamacji jakościowych tej grupy wyrobów za 1977 r. wyniósł 0,6 proc.

mgr TADEUSZ KARPINSKI
z-ca nac. dyr. d.s. ekonomicznego
Zjedn. Przeds. Przem. Cukierniczego

Zmierzyć syfonów

Był czas, kiedy brakowało syfonów do wody sodowej, kiedy uruchamiano punkty ich napajania, przed którymi tworzyły się kolejki, prawie takie, jak obecnie przed kioskami z prasą w soboty.

Ale nadeszły dla nich złe dni spowodowane względami sanitarnymi i rozwojem produkcji oraz importu auto-syfonów wraz ze wzrostem podaży naboń. Są miasta, gdzie zlikwidowano już wszystkie punkty napajania syfonów. Powstał więc problem, co z nimi zrobić. W jednej z wytwórni wód gazowanych jest ich około tysiąca i podobnie dużo głowie do nich. Ponadto jest ich znacznie więcej wśród ludności, która płaciła za jeden syfon po 40 zł. W tej samej wytwórni jest ponad 10 000 butelek i 18 000 główek pałkowych do ich zamykania. Obecnie woda sodowa jest sprzedawana w butelkach kapslowanych. W skali krajowej jest tego rodzaju syfonów i butelek chyba milionów.

Wobec tego można by przeprowadzić zebranie informacji o zbędnych zapasach i w zależności od wyniku podjąć starania ich zagospodarowania, na przykład, w formie wyprodukowania odpowiedniej ilości zakrętek na syfony, które mogłyby wówczas służyć jako butelki w gospodarstwach domowych.

Butelki o zamknięciach pałkowych zamiast przeznaczyć na służyce można zaofiarować ludności po obniżonych cenach, np. do przechowywania soków z własnych pomidorów czy owoców, podpiwku itp. Znalazłyby one zbyt zwłaszcza wśród ludności wiejskiej i działkowców, gdyby zaofiarowano je na targach czy jarmarkach.

CSS „Spolem” czy CZSR mogłyby spróbować przerzucić zapasy zbędne w jednych miejscowościach do tych, gdzie są one jeszcze w użyciu.

mgr STEFAN KOZŁOWSKI
Śrem

Savoir vivre
nie tylko kolejowy

Na ogół staramy się w naszym piśmie nie powtarzać — jednak bez szerszego przypomnienia listu ob. MARIANA OSOWSKIEGO opublikowanego w nr 22/78 „Życia Gospodarczego” rzecz nie byłaby zrozumiała.

W dniu 20.04.1978 r. odprowadziłem rodzinę ze Związku Radzieckiego na pociąg pośpieszny Wrocław Główny — Przemysł o godz. 23.40. Po przedstawieniu pociągu okazało się, że wszystkie przedziały w jednym z wagonów są pozamykane. Zwróciłem się więc do najbliższego stojącego na peronie kolejarza z prośbą o otwarcie chociaż jednego przedziału, ponieważ mój wujek jest inwalidą wojennym (bez nogi), a przyjechał do Wrocławia po to, żeby zobaczyć miasto, które zdobywał w czasie wojny. Za Wrocław otrzymał odznaczenie bojowe. Kolejarz oświadczył jednak, że nie posiada klucza do przedziału. Następnie grupa pracowników SOK nie raczyła otworzyć przedziału tłumacząc, że: „Oni tu stoją w innym celu”.

Zwróciłem się z tą samą prośbą do konduktora i kierownika pociągu, którzy oświadczyli, że nie otworzą urzwy przedziału, bo ich nie zamykali. Z podobną prośbą zwróciłem się więcej osób. Ale bezskutecznie, gdyż — jak oświadczyli pracownicy PKP — otwarcie drzwi do przedziału kosztuje 200 zł. Nie pomogły prośby i nalegania. Podzieliłem to mnie pracowników SOK (ten, co stał w innym celu) i zażądałem dowodu osobistego oraz 200 zł, niby za to, że ich straszę.

Pociąg odjechał z zamkniętymi przedziałami i pasażerami tłoczącymi się na korytarzu, a ja ze względu

na to, że nie chciałem dać 200 zł, będę stał na kolegium.

Najwyższy już czas, ażeby wszyscy pracownicy kolei zrozumieć, że pracują dla ludzi. A czasu naciągania na 200 zł skończyły się już bezpowrotnie i myślę, że skończyło się też powiedzenie, że „z koleją jeszcze nikt nie wygrał”.

Na przytoczone fakty mogę przedstawić świadków. Na zapłaceniu kolegium nie stać mnie, ponieważ jestem na rencie i mam na utrzymaniu rodzinę.

A oto wyjaśnienie Komendy Okręgowej SOK, DOKP-Wrocław:

Istotnie, ob. Marian Osowski wraz ze swym bratem Michałem odprowadzali na Dworzec Główny we Wrocławiu rodzinę, która pociągiem pośpiesznym nr 6308 relacji Wrocław Gł.—Przemysł o godz. 23.42, odjeżdżała do Związku Radzieckiego.

Wymienieni będąc na peronie przy pociągu zauważyli w wagonie barowym „Wars”, który posiadał część przedziałów dla podróżnych, zamknięty przedział, który (jak się okazało) służył jako pomieszczenie magazynowe dla obsługi bufetu. W sprawie otwarcia przedziału zwracali się do kierownika pociągu i konduktora, od których otrzymali wyjaśnienie, że przedział jest do dyspozycji „Warsu” i nie mogą go otworzyć. Wyjaśnienia te nie zadowolili braci Osowskich, którzy zaczęli nawoływać podróżnych znajdujących się w tym wagonie, by wybili szybę w przedziale i otworzyli go. Świadkami tego byli dwaj funkcjonariusze służby ochrony kolei, którzy zwrócili im uwagę, aby się uspokojili. Również i w tym przypadku zwrócenie uwagi nie odniosło skutku i Osowscy w dalszym ciągu nawoływali do wybitcia szyby. Ponieważ wymienieni postępowaniem swoim zakłócili ład i porządek w miejscu publicznym, jak również nie posiadali dokumentów uprawniających ich do przebywania na obszarze kolejowym (biletów na przjazd, lub biletów peronowych), zostali ulegliwymowani przez funkcjonariuszy SOK, którzy zażądali uiszczenia grzywny w drodze mandatów karnych po 200 zł, a spotkawszy się z odmową z ich strony, sporządzili wnioski o ukaranie do Kolegium d.s. wykroczeń za popełnienie wykroczenia określonego w art. 51 par. 1 Kodeksu Wykroczeń oraz w par. 4 pkt. 2 rozporządzenia Ministra Komunikacji z dnia 31.01.1962 r. w sprawie ochrony porządku na kolejach użytku publicznego (Dz.U. nr 8 poz. 39).

WL. STYCHARSKI
Komendant Okręgowy SOK

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

Red.: Kim jest ob. M.O.? Właściwym obywatelom, który w szlachetnym obywatelstwie walczy o poprawę stylu pracy kolei, i o zwiększenie troski o okazywanej podróżnym. Czy też rozbrajaczem, awanturnikiem i cwaniakiem wykorzystującym także łamy pisma dla urabiania w swoim interesie opinii. Nie jesteśmy w stanie tego dylematu rozstrzygnąć.

recenzje — omówienia

„PLANOWANIE
I RACHUNEK EKONOMICZNY
W HANDLU ZAGRANICZNYM”

A KTYWNE włączenie się gospodarki Polski do procesu międzynarodowego podziału pracy stwarza szereg potencjalnych korzyści, których realizacja wymaga aktywności i gospodarowania. Racjonalne kształtowanie zewnętrznych stosunków gospodarczych i miejsca Polski w międzynarodowym podziale pracy wymaga stosowania kompleksowego rachunku ekonomicznego (w różnym horyzoncie czasu), którego wyniki mogłyby być podstawą do podejmowania racjonalnych decyzji planistycznych. Tej problematyce poświęcona jest książka ALEKSANDRA ROŁOWA pt. „PLANOWANIE I RACHUNEK EKONOMICZNY W HANDLU ZAGRANICZNYM”.

Praca A. Rołowa zasługuje tym bardziej na uwagę, że jest to jedna z nielicznych pozycji monograficznych tak kompleksowo obejmująca zagadnienia kształtowania i ekonomicznej oceny stosunków gospodarczych z zagranicą. Co więcej — autorem recenzowanej książki jest ekonomista, którego można uznać za jednego z twórców zasad rachunku ekonomicznego w polskim handlu zagranicznym.

W części wstępnej książki autor scharakteryzował udział Polski w produkcji i handlu międzynarodowym oraz określił strukturę i specyfikację polskiego eksportu. Rozważania te są punktem wyjścia do stwierdzenia, że wielkość wymiany towarowej z zagranicą nie odpowiadała dotychczas stopniowi rozwoju ekonomicznego Polski. Zwiększenie udziału w międzynarodowym podziale pracy wymaga z jednej strony planowania szerszych i głębszych powiązań z zagranicą (zwłaszcza z krajami RWPG), a z drugiej strony — prawidłowego i kompleksowego rachunku efektywności produkcji z punktu widzenia wymiany towarowej z zagranicą.

Autor zwraca uwagę na konieczność położenia większego nacisku na długookresowy rachunek ekonomiczny. Wynika to z faktu, że tylko w okresach wieloletnich może nastąpić zmiana struktury produkcji oraz zwiększenie specjalizacji gospodarki narodowej. Spełnienie tych warunków jest konieczne — zdaniem autora — aby handel zagraniczny stał się czynnikiem jeszcze bardziej sprzyjającym harmonijnemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu Polski.

W rozdziale drugim, omawiając ogólnie podstawowe problemy planowania handlu zagranicznego, A. Rołow skupił swoją uwagę na takich zagadnieniach, jak: długookresowe problemy kształtowania zewnętrznych stosunków gospodarczych, równowaga dewizowa planu centralnego, horyzont planowania, system kierowania gospodarką a metody planowania oraz umowy handlowe z krajami RWPG.

Jednym z najważniejszych problemów perspektywicznych planów handlu zagranicznego jest odpowiednie zaopatrzenie gospodarki w surowce, materiały i paliwa. W okresach wieloletnich powinno się dążyć do zapewnienia, możliwie najniższym kosztem, odpowiedniego importu niezbędnych surowców, materiałów do produkcji i paliw. Jednocześnie planowanie perspektywiczne w handlu zagranicznym powinno wpływać na modernizację i racjonalizację struktury zużycia materiałów, czyli na ograniczenie nadmiernej materiałochłonności.

Omawiając podstawowe problemy planowania handlu zagranicznego, autor także zwraca uwagę na konieczność

go, zwraca autor także uwagę na zagrożenie, że bariera wzrostu gospodarczego w dziedzinie przyrostu zasobów siły roboczej. Zjawiska demograficzne mają istotny wpływ na kształtowanie międzynarodowego podziału pracy i muszą zostać uwzględnione w pracach nad perspektywicznym planem handlu zagranicznego.

Równowagę dewizową centralnego planu gospodarczego autor definiuje jako stan, w którym popyt na środki dewizowe — wywołany przez zadania planu — odpowiada podażym środków w rozpatrywanym horyzoncie czasu. W tej definicji równowagi dewizowej mieści się nie tylko opracowanie zbilansowanego pod względem dewizowym planu, ale również bieżące sterowanie zewnętrznymi stosunkami gospodarczymi (zmieniającymi się warunki zewnętrzne i wewnętrzne).

Omawiając planowanie pięcioletnie i roczne w handlu zagranicznym, podkreśla autor na wstępie, że plan zewnętrznych stosunków gospodarczych stanowi jedynie ogólny w całościści centralnego planowania rozwoju społeczno-gospodarczego. Można w tym miejscu powtórzyć za A. Rołowem, że: „(...) należy plan handlu zagranicznego rozpatrywać na tle całokształtu powiązań i warunków, jako część szerszej całości”.

Rozważania dotyczące planowania handlu zagranicznego kończy interesujący rozdział na temat elementów planowania międzynarodowego zewnętrznego stosunków gospodarczych. W części tej autor skupił swoją uwagę na planowaniu przedsięwzięć integracyjnych (w ramach RWPG) oraz na ekonomicznych przesłankach tworzenia wspólnych przedsiębiorstw i zjednoczeń.

Do elementów planowania międzynarodowego krajów RWPG zalicza autor: koordynację średniookresowych i perspektywicznych planów gospodarczych, długoterminowe programy kierunkowe współpracy, wspólne planowanie i prognozowanie w niektórych dziedzinach produkcyjnych, opracowywanie wspólnego, kompleksowego planu przedsięwzięć integracyjnych głównie w dziedzinie długookresowego rozwoju bazy surowcowo-energetycznej, a także tworzenie międzynarodowych organizacji gospodarczych.

Program przedsięwzięć integracyjnych krajów wspólnoty socjalistycznej został opracowany po raz pierwszy w Polsce — podobnie jak i w innych krajach RWPG — na lata 1976—1980. Planowanie przedsięwzięć integracyjnych odbywa się na podstawie wyodrębnionego rozdziału narodowego planu społeczno-gospodarczego. Program ten obejmuje wszystkie przedsięwzięcia związane z realizacją na terenie Polski obiektów przemysłowych przy udziale kredytowym innych krajów RWPG lub odwrotnie. Ponadto program ten obejmuje tworzenie i działalność wspólnych przedsiębiorstw zlokalizowanych na terenie Polski oraz projektowanie umowy specjalizacyjne i kooperacyjne.

Autor słusznie stwierdza, że „(...) rozwój tej formy organizacyjno-ekonomicznej wspólnych przedsięwzięć krajów RWPG wymagać będzie znacznych zmian w metodyce centralnego planowania zewnętrznego stosunków gospodarczych, jak również zwiększyć znaczenie elementów międzynarodowego planowania rozwoju każdego kraju RWPG”.

Analizując ekonomiczne przesłanki tworzenia wspólnych przedsię-

biorstw i zjednoczeń, A. Rołow stwierdza, że rachunek ekonomiczny celowości tworzenia międzynarodowego przedsiębiorstwa powinien uwzględniać jego większą efektywność od innych możliwych form współpracy oraz od działalności prowadzonej odrębnie w poszczególnych krajach. Aby dokonać tego typu rachunku w określonej dziedzinie produkcji, należy „(...) porównać przewidywane jednostkowe koszty uzyskania danego produktu odrębnie w każdym kraju z kosztami produkcji we wspólnym, międzynarodowym przedsiębiorstwie. W przypadku budowy i eksploatacji nowych obiektów przemysłowych należałoby przedtem porównać ekonomiczną efektywność inwestycji w tych dwóch wariantach, uwzględniając jednocześnie koszty transportu. W rachunku należałoby również uwzględnić możliwości alternatywnego zaspokojenia potrzeb przez import z krajów trzecich i ocenę realną możliwości realizacji tego importu w określonych rozmiarach i w określonym czasie oraz jego koszty dewizowe i społeczne”.

Interesująca wydaje się sugestia autora dotycząca celowości tworzenia wspólnych przedsiębiorstw w innych dziedzinach gospodarki (poza przemysłem wydobywczym i przetwórczym). Autor wskazuje na możliwość i potrzebę tworzenia międzynarodowych przedsiębiorstw budowlanych, drogowych itd. (np. budowa sieci autostrad w krajach RWPG). A. Rołow kończy ten rozdział następującym stwierdzeniem: „Tendencja do tworzenia sieci wspólnych przedsiębiorstw międzynarodowych powinna wyrastać w sposób naturalny z przesłanek ekonomicznych, z wymogów społecznego etapu rozwoju i koncentracji sił wytwórczych, ze stopniowego przechodzenia od współpracy gospodarczej do integracji ekonomicznej wspólnoty”.

Podstawy teoretyczne i metodyczne rachunku ekonomicznego w handlu zagranicznym są problematyką, którą zajmuje się A. Rołow w kolejnym rozdziale swojej pracy. Na wstępie autor stwierdza, że podstawą teoretyczną zasad i metod tego rachunku powinna być teoria kosztów komparatywnych, odpowiednio przekształcona, uwzględniająca warunki rozwoju społeczno-gospodarczego krajów socjalistycznych, procesy integracyjne oraz stopniowe wyrównywanie poziomu przemysłowego krajów RWPG.

Analizując problemy metodologiczne rachunku ekonomicznego, A. Rołow podkreśla niezwykle istotny problem, jakim jest horyzont czasowy tego typu rachunków. Stwierdza, że rachunek ten powinien stanowić o coraz większym stopniu podstawę samodzielną decyzji przedsiębiorstw i wielkich organizacji gospodarczych, autor zamacza jednak, że takie samodzielne decyzje jednostek gospodarczych podejmowane na podstawie odcinkowego rachunku krótkookresowego powinny respektować ograniczenia wynikające z kompleksowego rachunku ekonomicznego o horyzoncie wieloletnim budowanym przez centralne szczeble zarządzania.

Autor ustosunkowując się krytycznie do tzw. kompleksowego modelu bieżącego handlu zagranicznego opowiada się równocześnie za ustalaniem przelicznika walutowego na podstawie średniego kosztu nabycia jednostki dewizowej w całym eksporcie o określonej strukturze towarowej. Zdaniem A. Rołowa, poziom przelicznika walutowego powinien

również uwzględniać pewne elementy motywacji w eksporcie i konieczności racjonalizacji zakupów w imporcie.

Przechodząc do analizy zasad rachunku ekonomicznego, autor podkreśla, że: „W dotychczasowej praktyce planistycznej rachunek ekonomiczny w handlu zagranicznym stosowany jest w zbyt małym stopniu. W większym zakresie rachunek ten wykorzystywany jest jako narzędzie oceny efektywności realizowanych obrotów towarowych z zagranicą niż jako narzędzie podejmowania decyzji i kryterium wyboru w planowaniu”.

W okresach rocznych rachunek ekonomiczny służyć powinien głównie za podstawę wyboru optymalnego asortymentu oraz kierunków importu i eksportu w ramach istniejących możliwości manewru. Natomiast długookresowy rachunek efektywności handlu zagranicznego, w związku z tym, że struktura polityce inwestycyjnej, sprowadza się do optymalizacji struktury produkcji, m. in. z punktu widzenia korzyści z międzynarodowej specjalizacji i wymiany towarowej z zagranicą.

W długookresowym rachunku efektywności dewizowej produkcji wykorzystywane są analogiczne parametry co w rachunku krótkookresowym z tym, że w tym pierwszym rachunku bierze się pod uwagę nie ceny i koszty okresu wyjściowego, ale ceny i koszty prognozowane, uwzględniające przewidywane zmiany w warunkach produkcji i wymiany.

A. Rołow tak charakteryzuje powyższe różnice: „O ile w rachunku krótkookresowym mamy stosunkowo wąskie pole wyboru ekonomicznego, a jednocześnie możliwości precyzyjnego określenia kosztów i cen, to rachunek w horyzoncie wieloletnim otwiera duże pole manewru w wyborze kierunków produkcji, ale niesie z sobą zarazem dużą niepewność co do przyszłego poziomu kosztów, popytu, podaży i cen”. Analiza zasad rachunku ekonomicznego poparta jest przez autora szeroką prezentacją wskaźników służących lub mogących służyć do oceny efektywności wymiany towarowej z zagranicą.

W końcowej części recenzowanej pracy, A. Rołow omawia efektywność dewizową inwestycji z punktu widzenia gospodarki narodowej. Reasumując te rozważania, autor dochodzi do wniosku, że rachunek ekonomiczny w planowaniu inwestycji powinien wiązać się z oceną ich wpływu na korzyści z współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z zagranicą i wykazywać efektywność różnych wariantów planistycznych przy zachowaniu równowagi dewizowej gospodarki.

Omawiana książka stanowi cenną pozycję wydawniczą z zakresu handlu zagranicznego. Niezaprzeczalnym walorem tej pracy jest jej aktualność, a także fakt, że autor porusza zagadnienia, co do których rozważania od lat toczy się dyskusja wśród polskich ekonomistów (np. problem wysokości przelicznika walutowego). Polecamy pracę A. Rołowa wszystkim tym, którzy interesują się zagadnieniami handlu zagranicznego, można sądzić, że powinna ona stać się przyczynkiem do szerokiej dyskusji nad tymi tak aktualnymi i ważnymi problemami międzynarodowych stosunków gospodarczych.

ALEKSANDER ROŁOW: „Planowanie i rachunek ekonomiczny w handlu zagranicznym”. PWE, Warszawa 1978, str. 194, cena 23 zł.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
EKONOMICZNE

„EKONOMETRIA”, s. 278, zł 64,—
Podręcznik obejmuje wszystkie problemy ekonometrii klasycznej i zastosowania matematyki w ekonomii. Przemianowy jest dla wszystkich kierunków studiów ekonomicznych, a wyjątkiem studentów ekonomicznych i informatyki.

ALEKSANDER MADEJA — „STATYSTYKA INWESTYCYJNA”, s. 164, zł 17,—
Statystyka w Praktyce
Omówiono: przedmiot statystyki inwestycyjnej, źródła informacji i zadania statystyki inwestycyjnej. Podano analizę struktury inwestycji, analizę dynamiki inwestycji oraz finansowania i ekonomicznej efektywności inwestycji.

LECH MIĄSTKOWSKI — „CENY NO-
WYCH WYROBÓW”. Zasady ustalania,
s. 224, zł 70,—

Treść: Ceny w mechanizmie stymulowania innowacji produktów. Zasady ustalania cen nowych, modernizowanych środków pracy. System cen nowości rynkowych. Stabilizacja poziomu cen w warunkach doskonałości produktów. Układy cen malejących w okresie ekonomicznego życia wyrobów. Metody ustalania cen nowych, udoskonalonych wyrobów. Ankieta indeksu cen.
JERZY RADECKI — „STATYSTYKA GOSPODARKI MATERIALOWEJ”, s. 232 + tabl., zł 25,—
Statystyka w Praktyce

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
NAUKOWE

RYSZARD MARKIEWICZ — „UMOWY
LICENCJNE MIĘDZY JEDNOSTKAMI
GOSPODARKI UPOLECZNOŚCIEJ”. U-
niwersytet Jagielloński, s. 194, zł 25,—

Publikacja zawiera interesujące dane dotyczące relacji między podmiotami społecznymi studentów a wynikami w nauce. Praca powstała w oparciu o materiały badań przeprowadzonych w 1973 r. w 4 różnych typach wyższych uczelni pomorskiego środowiska akademickiego.

„ISKRY”

RYSZARD SOLSKI — „ORGANIZACJE
MŁODZIEŻOWE KRAJÓW SOCJALIS-
TYCZNYCH”, s. 233, zł 24,—
Publikacja zapoznaje z historią powstania, strukturą wewnętrzną i działalnością młodzieżowych organizacji we wszystkich krajach socjalistycznych. U-

ŚCIEŻKA DO USŁUGOWEGO RAJU?

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

ZAPROSZENIE na konferencję poświęconą jakości usług otrzymałem tuż przed wyjazdem na urlop i pewnie bym z niego nie skorzystał, gdyby nie pewien, zastarzały zwyyczaj wewnątrzrodzinny. Wprowadziła go chyba jeszcze babcią: „Przed wyjazdem brudny należy wynieść z domu”. Spakowałem toboł i zaraz się okazało, że jeszcze muszę popracować.

Spółdzielce pralnie wydłużyły termin prania bielizny z dni dwunastu do siedemnastu. Komus, kto już ma w kieszeni bilet i skierowanie na wczasy, taka zmiana nie robi różnicy. Ale pozostającym w mieście — owszem. Przynajmniej niektórym. Z kolejką raz po raz rozlegało się białgale:

— Proszę pani, ja kwatery wynajmuję Wawel-Touristowi, zobowiązania... goście zagraniczni...

— Rodzinę już odwiedziłem na wieś, dołączyć mam w przyszłą sobotę, żona mnie wyrzuci jeśli nie przywiozę czystej...

— Rodzina przyjeżdża z Człuchowa, rozumie pani, my nad jezioro, oni do Krakowa — na czas urlopu wymieniamy mieszkania, nie mogę zostawić brudów...

— Nie ja — odpowiada pani kierowniczka — nie ja ustalam terminy, proszę mi nie przeszkadzać w pracy, a zresztą my też mamy urlopy. Każdy chce gdzieś wyjechać.

— Cholera z takimi usługami — warknął ktoś, widząc mniej obstrząsaną z tą branżą.

Trudno, ma się to zawodowe sumienie. Sam na zmianie terminu nie straciłem nic, ale poczułem się zobowiązany posłuchać, co o jakości usług mają do powiedzenia fachowcy zaproszeni przez PTE, Krakowską Radę Związków Zawodowych i Okręgowy Urząd Miar.

Dane krzepiące i wątpliwe

Zainteresowanie fachowców tematem okazało się duże. Krzesła pod ścianami dostawiano jeszcze wtedy, kiedy wstępne ceremonie już się skończyły, a zaczęły rzeczowe informacje.

Według, powiedzmy tak, półurzędowej oceny, województwo miejskie krakowskie należy do regionów odznaczających się dość dużym nasyceniem usług. W roku 1977 statystyczny mieszkaniec wydał tu na usługi 6180 złotych, windując tym swoje województwo na piąte miejsce w tabeli krajowej. Przed nim znajdują się już tylko województwa: stołeczne warszawskie, poznańskie, miejskie łódzkie i wrocławskie, podczas gdy w 1975 wyprowadziły nas jeszcze szczecińskie i gdańskie. Poprawę lokaty zapewnił stały wzrost wydatków na usługi: w latach 1975—1977 kolejno 15,3 procent, 15,7 i 16,1. W całym kraju przeciwnie — w 1975 — 14,2, a w 1976 13,8. Nawet się nad tym głowili statystycy i planiści: „Dochody ludności rosną, a wydatki na usługi maleją — dziwne”. W krakowskim województwie miejskim nie było takich zmartwień. Krakowianie poprawnie zwiększali, co należy — w roku 1977 statystyczny mieszkaniec województwa wydał na usługi o 1280 złotych więcej niż przeciętny mieszkaniec kraju.

Nie mogę wykluczać, że niektórych krakowian awans taki cieszy i wbiła w dumę. Sam jednak do nich nie należę. Krzepiące dane — myślałem mogą satysfakcjonować co najwyżej księgowych rejestrujących oficjalne wpływy oficjalnie funkcjonujących przedsiębiorstw usługowych. Jaką część rosnących pięknie wydatków sprokurowały jednak rubry cen? Jaką udział mają tu wydatki większe niż konieczne? Przeciwniejszy województwa szczecińskie i gdańskie, ale to może znaczyć, że w części północnego makroregionu usługobiorców mniej skrupulatnie odbiera się ze skóry, rzadziej, na przykład, wmuśca się im nowe programatory do pralnic a 1800 zł sztuka, zamiast wymienić w nich cewkę kosztującą złotych trzydzieści, powiedzmy — z opłatą za dojeżdżenie fachowca i napiwkiem złotych sto. Później, głosy w dyskusji wykazały, że nie tylko mnie takie wątpliwości przyszły do głowy.

Usługi pokątne

Natomiast nie znalazłem partnerów skłonnych rozwijać drugi, też ważny aspekt tej sprawy. W jakim stopniu mieszkańcy Krakowa i gmin włączonych do województwa miejskiego wydali są na łup fuzerom? To wcale niełatwe pytanie. Przy innej, mniej oficjalnej okazji, zanotowałem: „Żadna mapa usług nie odpowiada rzeczywistości. Mapy straszą białymi plamami, a otwierane według ich wskazówek spółdzielce

punkty usługowe przynoszą deficyt; rzemieślnicy, zwabieni statystyczną pustką, plałują. Teren jest obskurny przez fuzerów”. Jak wyglądałyby statystyki po uwzględnieniu sum inkasowanych przez pokątnych naprawiaczy, a także przez pracowników spółdzielczych i państwowych przedsiębiorstw świadczących usługi na rachunek prywatny? Osobiście skłonny jestem przypuszczać, że dziwne, niezrozumiałe, bezprecedensowe zjawisko zmniejszania się wydatków na usługi, mimo stałe rosnących dochodów ludności w znacznym mierze powstaje za sprawą tych właśnie pokątnych naprawiaczy. Jest bardziej statystycznym mirażem, niż dowiadaniem społecznym. I że ma to daleko idące następstwa gospodarcze.

Urzędowa ocena, owszem, wspomina o tym co nieco: „...na terenach czysto wiejskich, wobec nie wykształconych jeszcze w dostatecznym stopniu zorganizowanych form świadczenia usług, brak ich jest rekompensowany bądź to samoobsługą, bądź też pomocą sąsiedzką”. Nie widzę nie droższego w nazywaniu fuch „sąsiedzką pomocą”, ale dostrzegam ich wyłącznie na terenach „czysto wiejskich” wydaje się niezbyt rozsądne. A już zupełnie zgodzić się nie mogę z dalszym twierdzeniem na ten temat: „Duże luzu w czasie pracy obserwuje się u niektórych zakładach usług remontowo-budowlanych, gdzie pracownicy tracą czas... na przedłużające się przerwy śniadaniowe, a nawet wykonują usługi na własny rachunek w godzinach pracy”. Nie lubię narządzać się Urzędowi Miasta Krakowa, ale muszę zaprotestować. Rozglądając się tego rodzaju opinii wyłącznie o budowlanych jest krzywdzące. W innych branżach też nieraz wykorzystuje się czas pracy, na bardziej intratne fuchy. Na przykład, wskazując przekonywujące przykłady.

Konieczność korzystania z usług pokątnych zależy od ilości i sprawności legalnej sieci usługowej. Waży tu też, zakorzenienie u wielu przekonanie: „prywatnie zrobić lepiej” — co sprawdza się, albo i nie — decyduje jednak dostępność usług w czasie i przestrzeni. Czy pod tym względem sytuacja polepsza się, czy przeciwnie? Na podstawie urzędowych danych nie, można jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Nawet w kategoriach ilościowych. Zatrudnienie w usługach wzrosło, ale „ilość punktów usługowych zmalała”. To znaczy — w roku 1977, w stosunku do 1976 też wzrosła, ale jest wciąż mniejsza niż była w 1975. Wzrost zatrudnienia może równoważyć ubytek warsztatów, ale nie we wszystkich branżach. No i pod warunkiem, że przystępują do nich zjadła administracja. Z tym zaś bywa różnie. W punktach usługowych zarządzanych przez WPHW — naprawy mechanicznych sprzętów gospodarstwa domowego — pracownicy administracji stanowią około trzydziestki procent wszystkich zatrudnionych. Wiem, że po części sprawiają to kłopoty z zaopatrzeniem, zawiła sprawozdawczość, użeranie się z klientami, niekompetentne a czasochłonne kontrole i jeszcze inne zawracanie głowy. Mimo to, odsetek pracowników administracyjnych wydaje się zbyt wysoki.

Główne przyczyny kłopotów

Przy wszystkich wyluszczeniach już zastrzeżeniach muszę przyznać, że ocena jakości usług przedstawiona przez przedstawicieli Urzędu Miasta interesująca była i z odczuciami mieszkańców zgodna. To znaczy — nie nazybł promienista, miejscami wręcz zła. Główne przyczyny niezadowolającej sytuacji? Jest ich kilka.

Marne na ogół wyposażenie techniczne zakładów usługowych. Brak sprzętu diagnostycznego, brak elektronarzędzi, brak maszyn wielooperacyjnych, o modernizację parku maszynowego nagłośniej dopominają się pralnie.

Niewystarczające zaopatrzenie materiałowe. Ogólne, w całym kraju odczuwalne niedostatki, ale nie tylko to. Kilkakrotnie konfrontacje doświadczone przez Urząd Miasta, wykazały zbyt małą operatywność służb zaopatrzeniowych wielu przedsiębiorstw i spółdzielni.

Niedostatek wykwalifikowanych kadr. Szczególnie zagrożone są rzemieślnicy wymagające dużej precyzji lub użycia narzędzi artystycznych, ale w innych zawodach też nie jest wesoło. Absoluwnie szkół zawodowych, jeśli w ogóle wybierają pracę w usługach, to szybko stąd uciekają. Przemysł i budownictwo inwestycyjne oferuje lepsze zarobki, bogat-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

sze świadczenia socjalne, a przede wszystkim mniej wymaga od swoich pracowników. Owszem, praca tam bywa cięższa, ale rzadko który majster wymaga takiej dokładności, jak byle pani Malinowska, jeśli muruje się lub maluje coś w jej mieszkaniu. Łatanie kadrowych braków pracownikami przyuczonymi daje tylko częściowe wyniki, na ogół przyuczeni nie potrafią zapewnić wysokiej jakości, precyzji, estetyki wykonania, podlegającej tu bezpośredniej ocenie użytkownika.

Pogarszająca się jakość dostarczanych na rynek sprzętów trwałego użytku, chociaż, ale w obu przypadkach źle, oddziałuje na jakość usług. Z jednej strony absorbuje dużą część techników, którzy, zamiast świadczyć usługi, muszą wykonywać przedsięwzięcia naprawy, z drugiej — niepełnosprawny sprzęt dostarczany z fabryki zatłacza i tak już ciasne warsztaty.

Szczupłość bazy jest jedną z podstawowych przyczyn kiepskiej jakości usług. W starym budownictwie trudno już znaleźć odpowiednie lokale, liczne zaburzenia pogarszają jeszcze sytuację, w nowym natomiast... Inwestorzy budownictwa mieszkaniowego obowiązani są zapewniać lokale tylko na podstawie usługi. Obowiązujący normatywny wynosi 150 metrów kwadratowych na tysiąc mieszkańców. Niedużo, ale i z tego obowiązku inwestorzy się nie wywiązują. Z poprzedniej pięciolatki zostały zaległości sięgające czterech tysięcy pięciuset metrów kwadratowych, bieżące zadania też nie są wykonywane w pełni. W dyskusji wysunęto wniosek, by pracę w warsztatach usługowych organizować na dwie zmiany — chyba nie ma co wiele się nad nim zastanawiać, tylko zaraz przystąpić do realizacji. Dotychczas prawie wszystkie zakłady i warsztaty tylko na jedną zmianę wykorzystują pomieszczenia, maszyny i narzędzia, a klientom też to nie bardzo odpowiada. Przeważająca część zamawiających usługi, które trzeba wykonać w mieszkaniach, domaga się, by wykonano je po południu, kiedy wrócą z pracy.

Częściowo o częściach zamiennych

W rejestrze przyczyn złej jakości usług rozbijam pominiętą część zamienną. O nich trzeba osobno.

W części zamienną powinno zapatrywać warsztaty specjalistyczne w tym celu utworzone przedsiębiorstwo ADROM. W myśl ustaleń i nakazów, ADROM powinien zamówić części dostarczać w ciągu tygodnia, w praktyce termin ten rozciąga się do czternastu dni, a dla niektórych na całe miesiące. Jeszcze innych nie ma wcale i nikt nie potrafi powiedzieć, czy będą w jakimkolwiek terminie. Szukuję się nam z tego powodu kolejny ciekawy proces. Jeden z nabywców importowanej pralki „Candy” zamierza zaskarżyć WPHW, które nie może mu dostarczyć odpowiedniej uszczelki; bez uszczelki zaś kosztowna maszyna spełnia wyłącznie funkcje dekoracyjną.

Nabywcy bardziej standardowych wyrobów też muszą się liczyć z różnymi niespodziankami. Aktualny spis części zamiennych do zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego obejmuje 23 tysiące pozycji. Panowanie nad tą masą jest trudne, a jeszcze stałe się komplikuje. Producenti bowiem zachowują się w tej sprawie wręcz nieprytomnie. Przez kilka lat zaopatrywali rynek np. w lodówki „Polar 135”, potem zaczęli wytwarzać inne, o pojemności o 1 (jeden) litr większej. „Nowość” tę wyposażono w inny agregat, inne podzespoły; prawie żadna część dawniej wytwarzanych lodówek nie pasuje do nowego wyrobu. To samo z lodówkami „Polar 180” i „Polar 176”. To samo z suszarkami do włosów. To samo z wieloma innymi przedmiotami. Drobne zmiany w wyglądzie i właściwościach technicznych, a części niewymienne. Wydłużają się więc listy i wykazy, pęcznią kartoteki i magazyny, usługowcy dostają kręćka, a w ślad za nimi klienci.

Dalsze komplikacje powoduje zła jakość części zamiennych. Bezszywnie zarządzający naprawami stanowczo twierdził, że przemysł wtrył im po prostu te, które wewnętrzna kontrola odrzuciła, jako nie nadające się do użycia w produkcji. Głównie z tej przyczyny, jeśli ktoś ma pecha, może naprawiać w swo-

jej pracowni to samo parę razy pod rząd. Kilkakrotnie wymiana tych samych części w nabytych sprzętach jest najczęstszą przyczyną reklamacji.

Sprawa części zamiennych pozwala w sposób dość szczegółowy wyka-

zać na krakowskim spotkaniu znaczenie jakości usług.

Skończyliśmy do nich nauczanie, to formą usług są też konfe-

rencje problemowe, a ważne dla ich jakości jest omawianie liczb i faktów prawdziwych.

Prawie wszyscy poruszający problem części zamiennych powtarzali: „przemysł nie jest rozliczany z ich produkcji”. Organizatorzy nie spro-

stowali błędnej informacji w porę, wobec czego przedstawiciel MPM

mógł pretensje skwitować jednym słowem — „Nieprawda. Fabryki są

rozliczane, przywiązujemy do tego

ważę szczególną, parę razy już, w

trybie administracyjnego nakazu,

ograniczono fabrykom zadania od-

mierzone w wyrobach finalnych, je-

śli nie wywiązuwały się z produkcji

części zamiennych...”. Wiadomo jed-

nak, że mimo tych chlubnych przed-

siewzięć, niektórych części wciąż

brak. Była okazja, żeby zagadkę tę

wyjaśnić, a przynajmniej utrzymać

wanie się jej przedstawicieli MPM

uświadomić — drobna fuzerka w

prowadzeniu obrad zniwelowała tę

szansę, wartość użytkową konferen-

cji zmalała z powodu nie dość kon-

sekwentnej troski o jakość.

Przedsiwzięcie usługowego rajy

Fachowcy zaproszeni przez PTE, Krakowską Radę Związków Zawodowych i Okręgowy Urząd Miar roztrząsali problemy jakości, na przykładach usług: krawieckich, remontowo-budowlanych, sprzętu gospodarstwa domowego i motoryzacji. O każdej z tych dziedzin można by napisać całkiem ciekawą opowiastkę, ale już nie zdążę — bilet w kieszeni, walizy spakowane, za nie wykorzystane dni wczasów pracowniczych pieniądze nie chcą zwracać, bo teraz są to już znaczne pieniądze. Są też inne względy, zmuszające do skracania niniejszej relacji. O usługach remontowo-budowlanych po prostu pisać nie mogę. W czerwcu ubiegłego roku, rzemieślnicy za trudnieli w całym Rejonie Obsługi Mieszkańców rozkułki mi łazienek, dziś znowu mam pogruchothane filizy, a od strony pokoiu zerwany tytan, po drodze chyba że trzy razy latało mi ścianę i rozkułano na nowo — po tych doświadczeniach moje opinie o usługach remontowo-budowlanych nie nadają się do publikacji ze względów obyczajowych.

Nie mogę natomiast pominąć usług motoryzacyjnych. Przede wszystkim dlatego, że w okresie urlopowo fala narzekan na techniczną obsługę samochodów wzrasta gwałtownie, a wybuchające na tym tle konflikty obejmują nie tylko mechaników i kierowców; nieraz stają się też przyczyną awantur między małżonkami, a nawet parami nie skojarzonymi formalnie. Ale trzeba o tych usługach wspomnieć również z tej przyczyny, że w tej właśnie dziedzinie spotykamy próby, starania, inicjatywy, wskazując ścieżkę do przedsiwzięcia usługowego rajy.

Z góry przyjmuję, że nie wszyscy mi uwierzą. Muszę tak przypuszczać. Powszechna opinia o usługach motoryzacyjnych nie odbiega zbyt od urzędowej oceny, ta zaś brzmi mniej więcej tak:

W stacjach obsługi samochodów zdarzają się przypadki łapownictwa — niecierpliwi klienci wiskają mechanikom banknoty za załatwienie ich poza kolejką. Zdarza się okradanie samochodów z bardziej atrakcyjnych akcesoriów i trudno dostępnymi częściami zamiennymi. Naciągają się rachunki dopisujące czynności, których faktycznie nie wykonano. Oddaje się pojazdy niesprawne itd.

Nie chcę być bardziej papieski niż papież, nie będę więc twierdził, że żadne z tych przyjemności nigdy się nie zdarzają. Nie upieram się przy tym nawet dyrektorzy krakowskiego „Polmozybytu”. Ale właśnie dlatego warto posłuchać, co w ogóle mówią o usługach:

— W obrotach firmy usługi stanowią zaledwie 10 procent, ale one właśnie kształtują opinię o całym przedsiębiorstwie — co dzień stacje obsługi odwiedza tysiąc dwustu klientów, najczęściej już poźnenerwujących, niefajnych, nawet zastraszonych. Znamy przyczyny tych

drżeń i lęków, dlatego na jakość usług zwrócić musimy uwagę szczególną. Troska o bezpieczeństwo jazdy i dobre imię przedsiębiorstwa zaczęła się już wtedy, kiedy klient jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, zanim po raz pierwszy zdążył naciśnąć pedał...

Obsługa przedsięwzięcia. Każdy dostarczony samochód szczegółowo przegląda się i bada, naprawia wszystkie dostrzegalne usterki, doprowadza do stanu pełnej sprawności. Roboty z tym, niestety, dużo i trudno się oprzeć wrażeniu, że wszystkie te, często rażące, niedoróbki i fuzerki są przewidziane w kalkulacjach naszego przemysłu motoryzacyjnego. Z góry bowiem przewiduje się, że 2 proc. ceny sprzedaży pochłonią przedsięwzięcia i gwarancyjne naprawy. Dla porównania — na te same zabiegi przy sprzęcie gospodarstwa domowego przewiduje się tylko 0,4 proc. Można to tłumaczyć większą złożonością samochodu, wyższymi kosztami poszczególnych części i podzespołów, ale można też chęcią ukrycia fabrycznego niedbalstwa w obrębie motoryzacyjnej rodziny — są z góry zagwarantowane pieniądze na naprawy, których być nie powinno, mniej więc będą się piekielnie różni tacy, z zewnątrz. Zamiast jednak snuć niepewne domysły, wróćmy do faktów.

W krakowskim „Polmozybycie” stworzono odrębne, w znacznym stopniu niezależne, służby odbioru jakościowego. To jeszcze nie jest specjalnie oryginalne. Innowacja, wprowadzona tu po raz pierwszy w kraju, polega na tym, że za każdy pojazd sprzedawany w Krakowie imiennie odpowiada określony pracownik, od zdejścia samochodu z wagonu, aż do końca okresu gwarancyjnego. Każdy ma swoją, indywidualną kartę jakości, za każdy też samochód dyscyplinarnie i finansowo odpowiada ktoś jeden, z imienia, nazwiska i funkcji znany klientowi. Karty jakości pozwalają sprawdzać ile razy co naprawiano; poza pewnymi granicami pracownik służby jakości oświadcza, że niepodatrzony i usterki, do pokrywania niepotrzebnych kosztów z własnej kieszeni włącznie. Przed sprzedażą, prosimy bardzo, rób co chcesz, żeby pojazd nie wracał do „Polmozybytu” zbyt często. Potem jednak musisz się zmieścić w standardowych kosztach napraw gwarancyjnych. Nie potrafisz dostarczyć, czy wykryć, nie potrafisz dopilnować mechaników — tłumacz się i płać. Od tego jesteś inżynierem, od tego pracujesz w służbie jakości.

Podobnie — trudno się tu wdawać w organizacyjne szczegóły — zorganizowano naprawy odpłatne. Też zawsze ktoś jeden odpowiada za wszystko i naturalną rzeczą kolejką pilnuje, żeby warsztatowcy wykonywali wszystkie polecenia sumiennie i terminowo.

Efekty tych innowacji są już dostrzegalne. Z wszystkich siedemnastu oddziałów „Polmozybytu”, krakowski wymienia klientom najmniej pojazdów (w trybie reklamacji). Od chwili wprowadzenia jakościowego reżimu raptem pięć, podczas gdy katowicki około dwustu, a warszawski ponad trzysta. Oczywiście, ilości sprzedawanych pojazdów są w tych oddziałach nierówne, po przeleceniu na procenty różnice nie są też tak jaskrawe, mimo to krakowski „Polmozybyt” produkuje zdecydowanie, zarówno w sprawności sprzedanych pojazdów, jak i terminowości napraw.

Rzecz jasna, usługa codziennie jest jeszcze mniej gładka, niż streszczenie tu zasady jej organizacji. Uczestniczący w konferencji fachowcy, w lwiej części klienci „Polmozybytu”, wytknęli natychmiast, że terminowość napraw — przynajmniej po części — polepszone sztucznie. Zamiast przewlekać czas naprawy, odsuwa się termin jej rozpoczęcia, wyznacza się odległe terminy przyjeżdża samochodu do stacji obsługi. Ktoś zauważył też półgłosem, że wyznaczanie wobec przedsięwzięcia przeglądów są zbyt niskie — 300 kilometrów bezawaryjnej jazdy nie jest wielkością, którą można zbyt łatwo się chwalić. Są to uwagi jak najbardziej słuszne. Mimo to, bez oporów, chwalebny krakowski „Polmozybyt”, Sam, na wszelki wypadek, na urlopie jadąc koleją, Ale może już w przyszłym roku odważyć się samochodem. Te sztuczki z indywidualną, bardzo ścisłą kontrolą, osobistą odpowiedzialnością itd., wydają się obiecującą próbą wyjścia z usługowej matni.

orzecznictwo

ZASADNOŚĆ WYPOWIEDZENIA PRACOWNIKOWI UMOWY O PRACĘ W RAZIE UMORZENIA POSTĘPOWANIA KARNEGO

Józef K. pełnił funkcje magazyniera paliw w Przedsiębiorstwie PKS w P. W dniu 28 lipca 1978 r. wypowiedziano mu umowę o pracę z zachowaniem ustawowego okresu wypowiedzenia z tej przyczyny, że miał sprzedać kierowcy W.N. 120 litrów benzyny stanowiącej własność zakładu pracy, otrzymując za to od wspomnianego kierowcy 800 zł.

Na skutek odwołania się Józefa K., Terenowa Komisja Odwoławcza do Spraw Pracy uznała wypowiedzenie za bezskuteczne, ponieważ, jej zdaniem, nie zostało udowodnione, by Józef K. istotnie sprzedał benzynę.

Z kolei odwołał się zakład pracy. Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych rozpatrzywszy to odwołanie, utrzymał w mocy orzeczenie Komisji Odwoławczej. Sąd Pracy podkreślił w uzasadnieniu, że brak jest wystarczających dowodów w sprawie, przy czym nie dał wiary zeznaniom świadka W.N., który miał kupić benzynę.

Wyrok Sądu Pracy zaskarżył rewidując nadzwyczajną Minister Sprawiedliwości, okazało się bowiem, że w sprawie o sprzedaż benzyny toczyło się przeciwko Józefowi K. postępowanie karne, które wprowadziło zakazczyło się wyrokiem umarzającym, nie mniej wynika z niego, że Józef K. istotnie dopuścił się czynu na szkodę swego zakładu pracy, a zatem rozstrzygnięcia Komisji Odwoławczej i Sądu Pracy są błędne, nie sposób bowiem uznać, że wypowiedzenie Józefowi K. umowy o pracę było „niezasadnione” w rozumieniu art. 45 kodeksu pracy.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy rewidując nadzwyczajną, wyrokiem z dnia 4 sierpnia 1977 r. nr I PRN 100/77 uchylił oba poprzednie orzeczenia w sprawie i oddalił żądanie Józefa K. przywrócenia go do pracy, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Z ochrony stosunku pracy przed niezasadnym wypowiedzeniem (art. 45 k.p.) może korzystać tylko pracownik wykazujący właściwy stosunek do pracy.

Natomiast pracownik, w stosunku do którego warunkowo umorzono postępowanie karne wszczęte o czyn popełniony na szkodę zakładu pracy (art. 27 par. 1 kodeksu karnego) — nie korzysta z tej ochrony.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Jak wynika z prawomocnego wyroku Sądu Rejonowego z dnia 29.XI.1976 r., wnioskodawcy został postawiony zarzut, że w dniu 24.VII.1976 r., jako pracownik stacji paliw PKS zagnął na szkodę zatrudniającego go Przedsiębiorstwa 125 litrów etyliny o wartości 1125 zł, którą sprzedał następnie W.N. za sumę 600 zł. Tymże wyrokiem sąd karny uznał wnioskodawcę za winnego przestępstwa z art. 199 par. 2 k.k., a przyjmując, że w sprawie chodził o przypadek mniejszej wagi, na podstawie art. 27 k.k., art. 28 par. 2 i art. 29 par. 1 k.k. postępowanie warunkowo umorzono na okres 1 roku, zobowiązując wnioskodawcę do zapłacenia w terminie 1 miesiąca kwoty 1200 zł na rzecz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej (...)

Zgodnie z art. 45 k.p. w razie ustalenia, że wypowiedzenie umowy o pracę na czas nie określony jest nieuzasadnione, komisja odwoławcza do spraw pracy orzeka, że jest ono bezskuteczne, a jeżeli umowa o pracę uległa już rozwiązaniu, komisja orzeka o przywróceniu pracownika do pracy na poprzednich warunkach (...)

Dyspozycja art. 45 k.p. nie zawiera kryteriów przesądzających, w jakich warunkach wypowiedzenie umowy o pracę można uznać za uzasadnione, a w jakich ma ono charakter wypowiedzenia nieuzasadnionego. W tym przedmiocie w orzecznictwie sądowym ukształtował się trafny pogląd, że świadcza klauzula generalna, której funkcja sprowadza się do ochrony trwałości stosunku pracy, może dotyczyć tylko pracownika wykonującego rzetelnie swe obowiązki i że z ochrony zawartej w art. 45 k.p. nie może korzystać pracownik wykazujący niewłaściwy stosunek do pracy (...)

Istota przeto zagadnienia w niniejszej sprawie sprowadza się do udzielenia odpowiedzi, czy pracownik — w stosunku do którego zastosowano prawomocnym wyrokiem warunkowo umorzenie postępowania karnego — można uznać za wykonującego w sposób należyty swe obowiązki i czy w związku z tym pracownik taki może korzystać ze szczególnej ochrony przewidzianej w art. 45 k.p.

W wyroku z dnia 20.IX.1973 r. (N.P. 1974, nr 6, s. 346) Sąd Najwyższy wyjaśnił, że ustalenia wydanego w postępowaniu karnym prawomocnego wyroku warunkowo umarzającego próbą wyjścia z usługowej matni.

DOKONCZENIE NA STR. 6

cego postępowanie karne, stanowią istotne okoliczności sprawy w rozumieniu art. 3 par. 2 k.p.c., gdyż orzeczenie o warunkowym umorzeniu postępowania karnego może zapaść tylko wówczas, gdy okoliczności popełnienia czynu nie budzą wątpliwości (art. 27 par. 1 k.k.). Stanowisko zajęte w cytowanym wyroku podziela Sąd Najwyższy w obecnym składzie. Brak jest zatem podstaw do uznania pracownika za wykonującego w sposób należyty swe obowiązki, jeżeli w stosunku do niego zapadł prawomocny wyrok umarzający warunkowo postępowanie wszczęte przeciwko niemu o czyn popełniony na szkodę zakładu pracy. Wobec tego należy stwierdzić, że nie korzysta z ochrony przewidzianej z art. 45 k.p. pracownik, w stosunku do którego warunkowo umorzono postępowanie karne, wszczęte o czyn popełniony na szkodę zakładu pracy (art. 27 par. 1 k.k.). (...)

nowe przepisy i zarządzenia

PAŃSTWOWE JEDNOSTKI PROJEKTOWANIA

Z dniem 1 sierpnia 1978 r. wejdzie w życie ogłoszona ostatnio uchwała nr 86 Rady Ministrów z dnia 30 czerwca 1978 r. w sprawie zasad organizacji i działania państwowych jednostek projektowania (Monitor Polski Nr 24, poz. 80). Zastąpiła ona dotychczasową uchwałę w sprawie państwowych jednostek projektowania z 15 lipca 1969 r. (Monitor Polski Nr 32, poz. 239).

W myśl nowej uchwały, państwowe jednostki projektowania powołane są do wykonywania prac projektowych, a w szczególności: założeń techniczno-ekonomicznych inwestycji, projektów technicznych, dokumentacji uproszczonej (jednostadkowej), do sprawowania nadzoru autorskiego oraz do sporządzania innych opracowań na potrzeby związane z przygotowaniem inwestycji (w tym modernizacji) i remontów.

Poza tym, biurom projektów oraz zakładom projektowania mogą być również powierzone inne prace, jak np. wykonywanie prac badawczych i studialnych, wykonywanie opracowań w zakresie organizacji produkcji i zarządzania, opracowywanie prognoz oraz programów rozwoju gałęzi przemysłu, pełnienie funkcji inwestora zastępczego itd.

Państwowymi jednostkami projektowania są: 1) biura projektów i inne jednostki organizacyjne, których podstawowym przedmiotem działania jest wykonywanie prac projektowych na potrzeby inwestycji, 2) zakłady projektowania w kombinatach i innych państwowych przedsiębiorstwach wielozakładowych, 3) pracownie projektowe w innych państwowych jednostkach organizacyjnych, 4) terenowe zespoły usług projektowych.

Biura projektów tworzone są w formie przedsiębiorstw.

Międzyresortowa koordynacja działalności państwowych jednostek projektowania (z wyjątkiem terenowych zespołów) należy do Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Ma on też ustalić wytyczne organizacji i zakres działania wspomnianych tu jednostek projektowania.

KOMISJE DO SPRAW SZKÓD GÓRNICZYCH

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 2 czerwca 1978 r. w sprawie komisji do spraw szkód górniczych (Dz. U. Nr 15, poz. 67) unormowało na nowo: 1) organizację tych komisji, 2) ich właściwość miejscową, 3) wymagane kwalifikacje członków i pracowników komisji, 4) tryb postępowania przed komisjami, 5) wykonywanie orzeczeń i tymczasowych zarządzeń komisji oraz ugod.

Okręgowe komisje działają przy Okręgowych Urzędach Górniczych: w Bytomiu, Gliwicach, Katowicach, Kielcach, Krakowie, we Wrocławiu i w Wałbrzychu.

Odwolawcza Komisja do Spraw Szkód Górniczych działa przy Wyższym Urzędzie Górniczym.

Utraciło moc 6 dotychczasowych aktów normatywnych z lat 1954—1975, dotyczących działalności powołanych komisji.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

Budowie pierwszych ferm przemysłowej hodowli trzody chlewnej towarzyszy żywe zainteresowanie opinii publicznej. Na początku lat 70-tych gazety pełne były reportaży z „fabryk mięsa”, albo — jak je wtedy jeszcze szumnie określano — „doświadczalnych poligonów nowoczesnego rolnictwa”. Z biegiem lat, w miarę uruchamiania nowych obiektów, sprawa spowszedniała — przemysłowe technologie hodowli trzody znalazły stosunkowo szerokie zastosowanie w praktyce produkcyjnej.

PIERWSZA tego typu ferma wybudowana w zakładzie doświadczalnym Instytutu Zootechniki w Kołbaczu k/Szczecina obchodzi już w tym roku 6 rocznicę istnienia. PGR zafundowały sobie ogółem 57 takich ferm, różnej wielkości i typu, dostarczających blisko jedną trzecią całości żywa w przemyśle produkowanego w gospodarstwach państwowych.

Zachwytu nad tym, że fermy rzeczywiście produkują tuczniki „taśmowo” jak bułeczki, fascynacja nowoczesnością urządzeń, wrażenie, jakie wywołująa mebywała koncentracja zwierząt i rozmiary tych obiektów — ustąpiły miejsca trzeźwiejszym ocenom zalet i wad przemysłowego chowu zwierząt. W czasie eksploatacji wielkich ferm ujawniły się bowiem nieprzewidziane i nie całkiem jeszcze rozwiązane problemy organizacyjne, techniczne, zootechniczne itd. Np. żadna z wielkich ferm nie ma jeszcze bezbłędnie działającego systemu zagospodarowania i utylizacji olbrzymiej ilości odchodów zwierząt. Obecnie stosowane są, po pierwsze — bardzo kosztowne, a po wtóre — nieoptymalne dla środowiska naturalnego.

Na całym świecie naukowcy pracują nad rozwiązaniem tego problemu, także polscy uczeni mają w tej dziedzinie ciekawe propozycje. Opracowanie skutecznych i ekonomicznie możliwych do zaakceptowania metod wykorzystania ścieków z dużych ferm jest więc raczej tylko kwestią czasu i nakładów na zainstalowanie dodatkowych urządzeń w istniejących oczyszczalniach gnojowicy. Póki co odstąpiono jednak od koncepcji stawiania gigantycznych chlewni produkujących po 36,5 tys. a nawet 45 tys. tuczników rocznie. Tej wielkości ferm jest w kraju 7. Obecnie w PGR jako optymalną wielkość — właśnie ze względów ekologicznych — przyjmuje się fermę o produkcji 16 tys. tuczników rocznie.

Trzeba dokładnie liczyć

Ale najsłabszym punktem przemysłowych metod hodowli nie są problemy ochrony środowiska, lecz kwestia kosztów budowy (i importu wyposażenia) oraz kosztów eksploatacji wielkich ferm. Dokładne rozczernienie ekonomicznych aspektów działalności „fabryk mięsa” powinno być podstawą szczerzej oceny efektywności tej formy produkcji kłopotliwej. We wszystkich działach gospodarki narodowej coraz częściej stawiamy pytanie: nie tylko — ile się produkuje, ale również — za ile? Rolnictwo nie jest zwolnione od odpowiedzi na to pytanie.

Śmiało twierdzić, że nikt — sądząc po literaturze naukowej na ten temat — jeszcze nie policzył dokładnie, jakie są rzeczywiste społeczne koszty wytworzenia kilograma wieprzowiny w wielkich fermach. Nawet poważne pisma fachowe ilustrują produktywność tych ferm wskaźnikami, które do ich oceny w ogóle się nie nadają. Na przykład: na łamach „Przeglądu Hodowlanego” (wrzesniowy numer z ub. roku) produkcję zwierząt Zootechnicznego Zakładu Doświadczalnego w Kołbaczu określono ilością zwierząt w przeliczeniu na 1 ha, podczas gdy wiadomo, że hektary potrzebne są fermom trzody tylko po to, żeby miały gdzie wylewać gnojowicę. Obsadą zwierząt i produkcją towarową w przeliczeniu na jednostkę powierzchni można mierzyć intensywność hodowli gospodarstwa Jana Kowalskiego, który sam wytwarza większość potrzebnych mu pasz, ale nie fermy, która sprowadza 100 proc. pasz z zewnątrz.

Nie wyolbrzymiałym kłopotów...

Do ZZZ w Kołbaczu, który m. in. prowadzi fermę trzody obliczoną na

produkcję 36,5 tys. tuczników rocznie, pojechałem przede wszystkim po informacje, jakie są koszty i jak przedstawia się efektywność ekonomiczna przemysłowej produkcji wieprzowiny.

Ferma w Kołbaczu była pierwszą z serii ferm dla trzody wyposażonych i stosujących technologie wioskowej „Gi-Gi”. Przy projektowaniu tego prototypowego obiektu nie uszczędniono się przed błędami w samych założeniach technicznych fermy. Np. niewłaściwie obliczono przepustowość sektora rozrodu zaopatrującego w warchlałki sektor tuczu. Niedobór prosiat powoduje, że ferma wciąż nie osiąga zakładanej wielkości produkcji. Wytwarza rocznie około 3650 t żywca, planowano produkcję 4300 ton. W najbliższym czasie sektor rozrodu zostanie powiększony o dwie hale dla macior i prosiat, co umożliwi zwiększenie produkcji sektora tuczu o 600 t żywca rocznie.

Przyjęto również zbyt optymistyczne założenia dla gospodarki ściękowej — ferma produkować nie 700 m sześć. — jak planowano — lecz około 1000 m sześć. gnojowicy na dobę. Wybudowana kosztem 20,8 mln zł oczyszczalnia okazała się po prostu

— Odpowiednio wyposażona oczyszczalnia ścieków mogłaby produkować pasze dla bydła, a wtedy wpływy pokryłyby wydatki związane z jej eksploatacją — twierdzi doc. Wędołowicz.

Jest to zapewne wizja dość odległej przyszłości, natomiast uporządkowanie gospodarki ściękowej tradycyjnymi metodami z pewnością leży w zasięgu możliwości. Trudniej byłoby obronić przemysłowe metody chowu świń przed zarzutem zubożuchoności. Istotnie, podstawową paszą jest zboże. Np. ferma w Kołbaczu zużywa 14,3 tys. t pełnoporcjowych mieszanek rocznie (dzięki stosowaniu senwafki i tak o 700 t mniej niż zakładano, podczas gdy — dla porównania — cały ten kombinat gospodarujący na 4100 hektarach dostarcza państwu około 3,5 tys. t zbóż rocznie (netto nawet mniej, bo kupuje około 200 t ziarna siewnego).

Mozna by wprowadzić wysuwać argument, że we wszystkich rozwiniętych krajach podstawą żywienia trzody są łatwe do zmechanizowania pasze zbóżowe — kukurydza w USA, jęczmień w Europie Zach. Argument

68,0 proc. — pasze
2,3 proc. — amortyzacja
0,1 proc. — cennoty
1,4 proc. — weterynaria
0,5 proc. — transport
15,1 proc. — koszty ogólnogospodarcze (płace administracji, eksploatacja oczyszczalni, kotłowni, opał itp.).

11 proc. — inne (niestety, nie udało mi się rozszyfrować tej pozycji kosztów — m. in. mieszczą się w niej upadki zwierząt).

Koszt produkcji kilograma żywca dyrekcja ZZZ określa na 29,77 zł (przy cenie zbytu 40,31 zł/kg). Kierownictwo fermy stwierdziło, że bez żadnych dotacji zarabia na kilogramie 9 zł na czysto. Mam jednak wątpliwości co do wiarygodności tych danych.

Ekonomiczną analizę działalności fermy w roku gospodarczym 1976/77 przeprowadzał doc. TA-DEUSZ ORKISZ z Instytutu Zootechniki. Koszt produkcji — przy niższym przed rokiem przeciętnym zużyciu paszy: 3,58 kg na kilogram żywca — wyniósł wówczas 31,22 zł/kg., w tym koszt pasz — 22,15 zł/kg. (70,94 proc. całości kosztów).

20—25 lat — licząc łącznie urządzenie o krótszym okresie żywotności i budynki bardziej trwałe, każdy kilogram produkcji należałoby obciążyć wyższym o co najmniej 1,50 zł odpisem amortyzacyjnym.

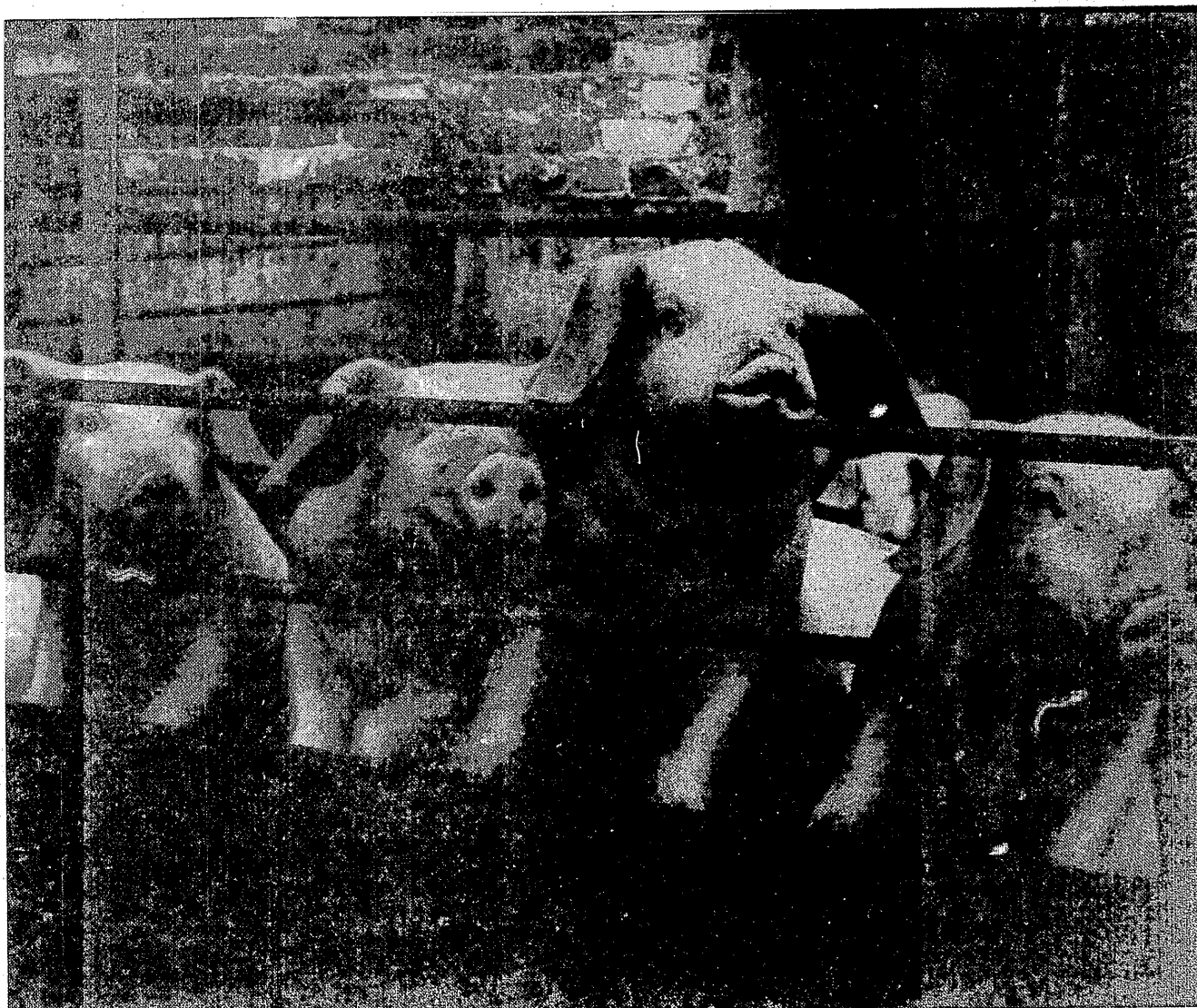
Ale to i tak niewiele w porównaniu z poprawką, jaką trzeba by wnieść do kosztów pasz. Jak wiadomo, państwo wysoko dotuje produkcję mieszanek treściwych (że pomnie obciążenie naszego handlu zagranicznego importem zbóż i komponentów białkowych). Dotacje na ten cel przekraczają 16 mld zł rocznie. Jak obliczył doc. Orkisz, zakład w Kołbaczu płacił za kwintal mieszanek przeciętną cenę 580,09 zł. W Zjednoczeniu „Bacutil” poinformowano mnie, że dotacja państwa do kwintala pełnoporcjowej paszy dla trzody wynosi 260—280 zł.

Dla pełnego rachunku społecznych kosztów wytwarzania żywca w dużych fermach, należałoby brać rzeczywistą wartość pasz, a więc uwzględniając dopłaty do produkcji mieszanek ze skarbu państwa. Trzeba by również uwzględnić faktycznie wyższą wartość amortyzacji i wyższą opłatę za pracę.

KOSZT SCHABOWEGO

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

artykuł dyskusyjny



Fot. S. ZUBCZEWSKI

za mała. Niedostatecznie oczyszczone ścieki zamienią 22-hektarowe jezioro, do którego są odprowadzane, w cuchnący zbiornik gnojówki. Wiosną w ramach reklamacji przystali urządzenia dla dodatkowej oczyszczalni. Od trzech lat, jeszcze nie rozpakowane, stoją w szkieletach na podwórzu. Żadne z obliczonych przedsiębiorstw budownictwa rolniczego nie chce się podjąć budowy wodoszczelnego zbiornika...

Nie wyolbrzymiałym jednak kłopotów z zagospodarowaniem odchodów. W końcu historia przemysłowej hodowli zwierząt w Polsce liczy sobie zaledwie kilka lat, więc są to trudności typowe dla okresu „niemowlęcego” nowych technologii. Naukowcy z Instytutu Zootechniki mają zresztą w zamierzeniu rozwiązanie, które może zrewolucjonizować gospodarkę ściękową ferm dla trzody. Kierownictwo fermy w Kołbaczu, doc. EUGENIUSZ WĘDOŁOWICZ pokazał mi skórzek z wysuszoną osadą zebraną z sit wibracyjnych oczyszczalni ścieków. Ta bezzapachowa mieszanina niestrawionych resztek roślinnych, np. husk zbóż nadaje się jako pełnowartościowa pasza dla przeżuwaczy — może ona stanowić do 40 proc. dawki pokarmowej dla buchtów. Jeszcze większe wartości pokarmowe ma wysuszone mieszanina (tzw. osadu czynnego (biomasa bakterii rozkładających się w ściekach) z drożdżami pastewnymi — kilogram takiej mieszanki zawiera 430 g białka.

ten znacznie jednak błędnie w zestawieniu z faktem, że słabe gleby zmuszają nas do uprawiania na dużą skalę ziemniaków, które — w warunkach naszego kraju — są zasadniczą paszą dla trzody. Prawdą natomiast jest, że wśród ferm opierających żywienie trzody na mieszanekach przemysłowych — fermy kółek rolniczych, PGR, przemysłu mięsnego, tuczarnie przyzakładowe itp. — fermy przemysłowe bezwzględnie najracjonalniej wykorzystują tę paszę. Zwierzęta utrzymywane są tu w dobrych warunkach zoohigienicznych, otoczone fachową opieką. W tzw. tuczu bezinwestycyjnym prowadzonym w prymitywnych warunkach, a nierzadko „pod chmurką”, świnię zużywającą znaczną część paszy na ogrzanie swoich organizmów. W Kołbaczu nie ogrzewa się pomieszczeń ciepłem wydzielonym przez zwierzęta. Ferma opala się mazutem (1300 t i 3,25 zł/kg), a nie paszą. W kategorii zubożuchoności metod produkcji wieprzowiny, metody przemysłowe są więc względnie zubożuchone. W Kołbaczu żywca się ogółem 4 kg paszy treściwej na kilogram żywca, wliczając w to pasze skarmiane maciorami i prosiętami.

Jeśli kalkulator się nie pomylił...

Do wyjaśnienia pozostaje jeszcze kwestia kosztów. Struktura kosztów produkcji żywca w fermie w Kołbaczu przedstawia się następująco: 1,6 proc. — płace 70 pracowników fermy

Przy założeniu, że pasze nie stanowią i że mój kalkulator się nie myli — w ubiegłym roku koszt produkcji kilograma żywca wyniósł w Kołbaczu 34,12 zł, w tym pasze kosztowały 23,20 zł.

Nie chciałbym jednak zabrzynąć się nad tą rozbieżnością i snuć rozważania nad rzetelnością informacji przekazywanych dziennikarom. Chodzi mi głównie o zbliżenie się do kompleksowego rachunku rzeczywistych, społecznych kosztów produkcji „fabryk mięsa”.

Wróćmy więc do ich struktury. W pierwszej pozycji „płace” uwzględniono tylko fundusz płac, nie wliczono natomiast funduszu premiowego (taką osobliwość dotychczasowego systemu rachunkowości w PGR). Pracownicy bezpośrednio zatrudnieni na fermie, w ub. roku otrzymali z tego tytułu 2,5 mln zł. Łatwo policzyć, że za kilogram żywca faktycznie zapłacono o 68 groszy więcej.

Ale jest to drobiazg w porównaniu z inną pozycją kosztów — „amortyzacją”. Odpisy amortyzacyjne fermy wyniosły tylko 4,8 mln zł. Oznacza to, że przy koszcie tej inwestycji wynoszącym 232 mln zł musiałaby się spłacać w ciągu 48 lat. Stawka amortyzacyjna jest więc wyraźnie заниżona. Gdyby ferma miała się spłacać w okresie, kiedy rzeczywiście będzie się nadawała do użytku (średnio

Okazałoby się wówczas, że nowoczesne metody produkcji mięsa są znacznie droższe niż się przyjmuje na podstawie cząstkowych kalkulacji.

★

Ale bynajmniej nie było moim zamiarem kwestionowanie potrzeby rozwijania przemysłowych metod hodowli zwierząt. PGR-y nie mają alternatywy, ponieważ panuje zgodna i udokumentowana opinia, że w produkcji wielkotowarowej metody przemysłowe są mimo wszystko tańsze od tradycyjnych (pomijając już inne uwarunkowania, jak np. trudności ze znalezieniem chętnych do pracy w przestarzałych obiektach hodowlanych).

Trzeba liczyć koszty produkcji, trzeba szukać sposobów bardziej efektywnego wykorzystania nakładów na rolnictwo, ale trzeba również sobie zdawać sprawę z tego, że przy produkcji żywności aspekty społeczne muszą mieć często przewagę nad czystymi wyliczeniami ekonomicznymi. Poza tym w wielu rejonach kraju, zwłaszcza w pobliżu dużych aglomeracji przemysłowych, gdzie rolnictwo indywidualne wycofuje się z hodowli, po prostu nie ma innego wyjścia niż uruchamianie hodowli przemysłowej w gospodarstwach wielkotowarowych. Jest to kosztowne — ale niezbędne.

ILUZJE I RZECZYWISTOŚĆ „INŻYNIERII”

JOANNA KWIEK

PIERWSZE wieści z „frontu” podał „Express Wieczorny”: powołane w ubiegłym roku przedsiębiorstwo „Inżynieria” ma swoją bazę techniczną na parking w osiedlu mieszkaniowym przy ul. Klądyny. Każdego dnia stoi tu około trzydziestu jednostek transportowych. Narzędzia, części zamienne, części jakiejś konstrukcji stalowej, beczki z klejem, stół z imadłem — leżą bądź stoją po prostu na ziemi, bez żadnego zabezpieczenia, stanowiąc dość dwuznaczną wizytówkę ich właściciela. Mieszkańcy okolicznych domów zastanawiają się: czy świadczy to o anarchii panującej w przedsiębiorstwie, czy też o woli działania mimo nieorganizowanej bazy technicznej.

Zadania przyjęte do wykonania w bieżącym roku przez warszawską „Inżynierię” są niebagatelne: modernizacja wodociągu centralnego przy ulicy Czerniakowskiej, przepompownia wód deszczowych przy ulicy Krasnobrodzkiej na Bródnie, kolektor ogólnospławny przy ulicy Modlińskiej, kanalizacja ogólnospławna w nowych osiedlach mieszkaniowych Orlik i Wilga, przepompownia ścieków dla Saskiej Kępy, sieci wodociągowo-kanalizacyjne dla osiedla Tarchomin, osiedli przy ulicy Majdanki i Kobielskiej. A oprócz tego wiele prac dla warszawskich zakładów przemysłowych i obiektów użyteczności publicznej, m. in. sieci wodociągowo-kanalizacyjne dla Państwowego Centrum Optyki, dla Centrum Onkologii, dla Warszawskich Zakładów Telewizyjnych, sieci wodociągowo-kanalizacyjne wraz z pompownią dla Zakładu Przetwórstwa Miedzi, dla Fabryki Domów przy ulicy Świderskiej, ujęcie wody dla Elektrowni Siedliska i wiele innych; w sumie — 28 zadań do wykonania lub rozpoczęcia.

Plan czy hipoteza

Czy stopień przygotowania przedsiębiorstwa pod względem technicznym i organizacyjnym gwarantuje wykonanie planowanych zadań? Nie — twierdzi przedsiębiorstwo. Pierwsza wersja propozycji planu opracowana przez Zjednoczenie Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria”, przewidująca zadania warszawskiego przedsiębiorstwa w wysokości 166 mln zł produkcji podstawowej przy zatrudnieniu 450 osób w lutym br. została poprawiona. Nowe wskaźniki ustalały wartość robót w produkcji podstawowej w wysokości 200 mln zł, dodano 10 etatów, podniesiono fundusz płac o 3,7 mln zł, oraz wydajność pracy mierzona wydajnością produkcji i usług przypadającą na jednego pracownika — o 8 tys. zł.

Jedna i druga wersja planu zadań nie została nawet przedstawiona do zatwierdzenia Konferencji Samorządu Robotniczego i traktowana jest w przedsiębiorstwie jako absurdalna hipoteza.

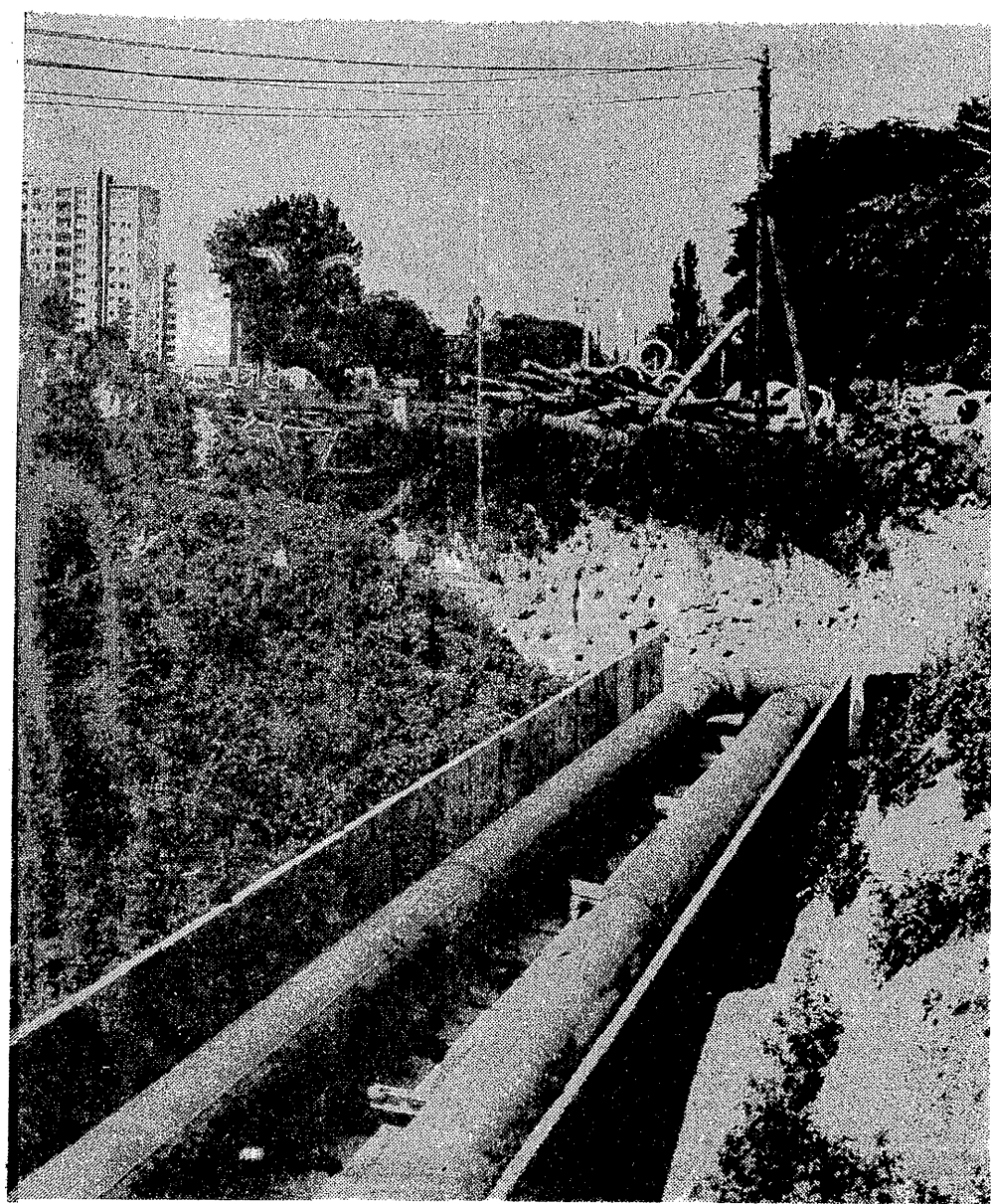
Jak rozwija się faktyczna sytuacja? W pierwszym kwartale br. plan został wykonany tylko w 65 proc., a całe półrocze zamknęło się wynikiem optymistycznym: 101 proc. zadań przewidzianych na ten okres, ale tylko 30 proc. zadań rocznych. Zjednoczenie żywi nadzieję, że w drugiej połowie roku warszawska „Inżynieria” nadrobi zaległości i cały rok wypadnie nie najgorzej. Przedsiębiorstwo jest odmiennego zdania, twierdząc, że wyposażeń technicznych jest dalece niewystarczające. Co więcej, zbliżający się okres zimy a potem jesiennych prac polowych przełżeć z pewnością robotniczą załogę, rekrutującą się głównie z podwarszawskich rolników.

Sila zleco...

Czy ze strony przedsiębiorstwa jest to assekuracja, czy też realizm? „Inżynieria” otrzymała w posagu sprzęt technologiczny i transportowy, który przekazała jej wraz z częścią swoich zadań dotychczasowa obsługa „mieszkaniówki”. Warszawskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich „Hydrocentrum-1”. Koparki o pojemności 1,2 m sześć, nie tylko zużyte, ale co gorsza, wycofane już z produkcji, co oznacza ogromne perturbacje ze zdobywaniem części zamiennych; trzeba je zamawiać w różnych warsztatach, bo własnych na razie przedsiębiorstwo nie ma. Koparki o mniejszych pojemnościach były przeżyły połowę swego żywota. A spora ich część wymaga generalnego remontu. Spychacze prezentują podobne walory: jak nie do gruntownej naprawy, to do kasacji. Wszystkie dźwigi — do remontu, jedyny osinobus — do kasacji, wywrotki — do kasacji lub generalnego remontu.

Stan sprzętu oddziedziczonego przez warszawską „Inżynierię” nie jest z pewnością reprezentatywny dla bazy technicznej „Hydrocentrum-1”.

Przedsiębiorstwo „Inżynieria” otrzymało w tym roku kilka no-



Fot. T. MÜLLER

wych koparek, ale o bardzo małej pojemności 1,2 m sześć, co powoduje niewykorzystanie zarówno tych maszyn jak i ludzi, i to w sytuacji, gdy jednym z zadań jest także marnotrawstwo paliw. W najbliższym czasie mają przybyć nowe osinobusy. Ale do właściwego wyposażenia (określiła je komisja powołana do spraw organizacji tego przedsiębiorstwa) brakuje dwóch koparek o pojemności 1,2 m sześć, dwóch o pojemności 0,6 m sześć, trzech katarów, kilku wiertnic, agregatów prądotwórczych, spawarek, dźwigów, środków transportu.

Na dodatek budowa własnej bazy, która miała się rozpocząć i skończyć w roku bieżącym, wciąż nie ma zatwierdzonej lokalizacji. Ostatnia oficjalna wersja — to blisko 20 hektarów w Mońkach-Brzeźnach pod Warszawą. Obecnie dojrzewają tułanie piękne gozdzia, bo na ziemi bardzo urodzajna — trzecia klasa. I to każe się zastanawiać nad trafnością wyboru tej lokalizacji, tym bardziej, że są inne propozycje, pozwalające nie marnować ziemi ornej.

Warszawska „Inżynieria” boryka się z problemem, typowym zresztą dla całego budownictwa, że wiele zadań nie posiada kompletnej dokumentacji i umowy podpisanej z inwestorem, a trzy zadania nie mają w ogóle dokumentacji, mimo wpływu terminu rozpoczęcia prac.

Innymi źródłami trudności jest fakt, że przedsiębiorstwo przejęło zadania „porzucone” przez innych wykonawców, z tych lub innych względów niewykonane, trudne „w przerobieniu”, wcale niekoniecznie związane z ich statutowym profilem działania, tj. uzbrajaniem terenów pod „mieszkaniówkę”, (co zresztą widać w prezentowanych na wstępie zadaniach).

Nikt nie chce... narzekać

Dyrektor Przedsiębiorstwa „Inżynieria”, inż. TADEUSZ MARCINKSI nie chce ze mną rozmawiać na temat możliwości wykonania zadań. Mówi, że to byłoby nie fair w stosunku do macierzystego zjednoczenia. Rozumiem, że nikt nie chce podnosić temperatury wzajemnych stosunków. Poza tym wspólna to bleda, to czego nie ma przedsiębiorstwo przedtem nie dostało zjednoczenie.

W Zjednoczeniu też nikt nie chce narzekać, a zwłaszcza na nikogo. Dyrektor do spraw środków produkcji, inż. MIECZYSŁAW CIEMPIEL proponuje, by rozmowę naszą przesunąć o rok, a jeszcze lepiej o dwa.

Jestem przekonana, że wtedy będzie się można już czymś pochwalić. Wierzę w tych ludzi. To stara gwardia, która zawsze walczyła na bardzo trudnym froncie — mało efektywnej w przerobieniu i w zarobkach. To co imponujące i w końcu interesujące społeczeństwo, to przystość iść mieszkaniowy oddanych do użytku, a nie kilometry podziemnych rur i urządzeń, choć współzależność między ich istnieniem a możliwością zasiedlenia domu jest oczywista. Muszą sobie dać radę, bo nie ma innego wyjścia. Powolne tempo uzbrajania terenów stało się istotną barierą realizacji planu budownictwa mieszkaniowego.

Dodatkowe maszyny i urządzenia — to warunek wyjścia z impasu. Można oczywiście powiedzieć, że kiedyś maszyny nie było, a sieci wodociągowo-kanalizacyjne jakoś budowano — i to także, że wciąż funkcjonują, mimo że mają stać lat. Musimy się jednak pogodzić z faktem, że dzisiaj są już inne czasy. Przedsiębiorstwo Ciempiel weźmie się za łopatę niż robotnik. Jak maszyna stanie na przykład z powodu awarii, to on siedzi i czeka, aż ją zreperują. I myślę nawet, że jest to znak czasu niekoniecznie negatywny.

Produkujemy w Polsce wszystkie maszyny, o których może marzyć budownictwo, również te parające się uzbrajaniem terenów. Ale jest ich za mało, co więcej — stanowią, jak wiadomo, bardzo opłacalny towar eksportowy. Jak przekroczyć szczyt przydziału w ramach puli przeznaczonych jest koncepcja, by świadczyć swoje usługi również za granicą, a zarobione w ten sposób dewizy przeznaczyć na zakup maszyn. Ale to dopiero przyszłość o tyle realna, że metoda kupowania za dewizy u krajowych producentów została już wypróbowana przez niejedno przedsiębiorstwo, branżę, a nawet resort.

Trudności, które obecnie przeżywa warszawska „Inżynieria”, dzielą w mniejszym lub większym stopniu wszystkie przedsiębiorstwa tego Zjednoczenia. Nie jest to bynajmniej dowodem, że przeprowadzona w ubiegłym roku reorganizacja, polegająca na skupieniu wykonawstwa w dziedzinie uzbrajania terenów pod

budownictwo mieszkaniowe w jednej organizacji, poszła w kierunku sukcesu. Ale faktem jest — i trzeba to sobie uświadomić — że moce przerobowe skierowane na ten front na razie nie wzrosły, a może nawet nieco stopniały.

Sprawa główna

I tu leży zasadniczy problem. (Bo nie chodzi przecież o to, by ponarzekać na życie, rozgrzeszyć „Inżynierię” z wykonania zadań, lecz by jumożliwić jej normalną działalność). Można się nie dziwić, że warszawska „Hydrocentrum-1” nie podzieliła się sprawiedliwie swym majątkiem, że „przemysłówka” opornie oddaje swe moce na rzecz „mieszkaniówki”. Jest to zgodne z jej partykularnym interesem — od przybytku przecież głowa nie boli — ale na pewno nie odpowiada ustalonym priorytetom gospodarczym i społecznym.

Przesunięcie potencjału wykonawczego na potrzeby budownictwa mieszkaniowego — co leżało u podstaw tworzenia „Inżynierii” — jest nie tylko konieczne, ale i możliwe. Front inwestycji przemysłowych skurczył się w bieżącym roku, a w przyszłym roku planuje się dalsze, mocne jego ograniczenie. Zwolnią się tym samym poważne moce przerobowe „przemysłówki”.

„Inżynieria” musi się o te moce konsekwentnie upominać, a władze resortu budownictwa wydać konkretne decyzje, które skończą dyskusję między zjednoczeniami, co się komu należy.

Uchwała Rady Ministrów, tworząca „Inżynierię” zobowiązała ministra budownictwa do zapewnienia jej środków działania. Tymczasem w swych bataliach z „przemysłówką” zostawiona jest właściwie własnemu losowi. Jej sojusznikiem powinien stać się władze terenowe, znające najlepiej lokalne rezerwy i możliwości.

Jest już jeden optymistyczny precedens, świadczący, że jest to droga skuteczna: we Wrocławiu władze wojewódzkie tak długo interweniowały, aż w końcu „przemysłówka” oddała odpowiednią część środków budżetowego przedsiębiorstwa „Inżynierii”.

NIEOSZCZĘDNE zużycie surowców i materiałów do produkcji jest jedną z podstawowych wad naszej gospodarki. Od lat staramy się pozbyć tej wady, stosując zarówno instrumenty ekonomiczne, jak i środki administracyjne. Decyzja Prezydium Rady nr 94/75 z 18.VII.1975 r. zobowiązuje wszystkie organizacje gospodarcze do obniżenia materiałochłonności produkcji w latach 1976–80. W odniesieniu do przemysłu lekkiego zadanie to precyzuje decyzja ministra z 19.IX.1975 r.

Badania przeprowadzone w 1977 r. przez Zakład Badań Ekonomicznych Ośrodka Ekonomiki i Organizacji Przemysłu Lekkiego EKORNO w Łodzi skłaniają jednakże do postawienia pytania: czy każda oszczędność jest cnotą? Albo inaczej: jak oszczędzać, by ostateczny efekt był najlepszy, by suma oszczędności uzyskanych w poszczególnych fazach produkcji przyniosła jako końcowy rezultat korzyść, a nie... stratę?

Złożoność procesów produkcyjnych z jednej strony, a skąpa literatura na temat oszczędzania materiałów i surowców z drugiej powodują bowiem, że zarówno samo pojęcie oszczędności surowcowych, jak i cel oszczędzania traktuje się nieraz nieprawidłowo, co prowadzi do pseudo oszczędności. Mam tu na myśli ten typ działań, który daje efekt tylko w mikroskali, w całości przedsiębiorstwa może natomiast spowodować nawet wzrost zużycia materiałów i surowców. Tak np. oszczędzanie surowców przez wzrost wyprzedaży powodujący pogorszenie jakości

takich wyrobów jak np. liny, wyroby pasmanteryjne itp.).

Miedzy poszczególnymi fazami produkcji określonego wyrobu istnieją sprzeczności lub brak zharmonizowania i podporządkowania celów częściowych (np. w fazach produkcji półfabrykatów) z celami głównymi (w fazie produkcji wyrobu finalnego). Sprzeczności te polegają na stosowaniu — w rozliczaniu ilościowym produkcji — różnych miar. Maksymalizacja tych mierników nie zawsze prowadzi do oszczędności gospodarczych surowcami, np. maksymalizacja wagi produkcji w przedziałach nie nawiązuje do maksymalizacji powierzchni w tkactwie, czy wykończalnicie.

W programowaniu produkcji w przemyśle włókienniczo-odzieżowym istnieją luźne związki podporządkowania celom produkcji faz poprzednich. Sprzeczności te najwyraźniej uwidaczniają się w rozliczaniu jakości wyrobów poszczególnych faz. Np. w wielu przedsiębiorstwach, w fazach do produkcji tkanin włókienniczych, jakość wyraźnie się poprawia, natomiast w fazie wykończenia (na styku kontaktów z odbiorcą, którymi są rynek lub przemysł odzieżowy) — jakość ulega pogorszeniu w prawie wszystkich przedsiębiorstwach.

W ogóle dotychczasowa baza normatywna dotycząca określania jakości produkcji nie ma cech sprzyjających oszczędzaniu surowców. Zbyt głęboki jest podział surowców na wiele odmian jakościowych. W produkcji wyrobów w przedsiębior-

STRATEGIA OSZCZĘDZANIA

ROMAN PASTWA

przedz przynosi, niejednokrotnie zwiększone zużycie surowców w fazie tkania i wykończalnic, a także i w przemyśle odzieżowym.

Trzeba policzyć

Można, oczywiście, przyjąć tezę, że oszczędne zużycie surowców przynosiące pogorszenie jakości produktu w jakiegokolwiek fazie procesu wytwarzania nie jest oszczędnością. Trzeba jednakże pamiętać, że tylko w początkowym okresie usprawniania gospodarki materiałowej można uzyskiwać oszczędności bez ponoszenia nakładów — np. przez usprawnienia organizacyjne. W następnych etapach, po wyczerpaniu prostych metod, osiągnięcie oszczędności w zużyciu surowców i materiałów bez pogorszenia jakości produkcji rzadko udaje się osiągnąć bez dodatkowych nakładów. Zdarza się więc, że nakłady surowcowo-materiałowe ulegają zmniejszeniu, a koszty produkcji — zwiększają się. Czy takie zjawisko można nazwać oszczędnością?

Wydaje się, że z punktu widzenia rachunku ekonomicznego to przekształcenie kosztów produkcji nie jest pożądanym efektem ani w pojęciu prakseologicznym, ani ekonomicznym. Zatem — nie każda bezwzględna oszczędność surowców jest oszczędnością z ekonomicznego punktu widzenia. Wzrost nakładów jednych czynników produkcji nie może być większy, niż zmniejszenie innych elementów kosztów produkcji. Tylko wtedy otrzymamy korzystną substytucję czynników produkcji, która można uznać za oszczędność.

Metoda obliczania potencjalnych oszczędności w przemyśle lekkim jest dość skomplikowana, przykładowe jej przedstawienie wymagałoby dłuższego wywodu, przekraczającego ramy artykułu. Zakład Badań Ekonomicznych EKORNO podjął taką próbę, zainteresowani mogą się więc z nią zapoznać z ośrodkiem.

W niniejszym artykule chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na potrzebę przyjęcia odpowiedniej strategii oszczędzania, która pozwoliłaby uzyskać możliwie największy efekt w resorcie.

Pożądana harmonia

Jest to problem złożony ze względu na podział przemysłu na branżę, a w ramach branż — na poszczególne fazy produkcji. Dla maksymalizacji efektu na szczeblu resortu należałoby przyjąć zasadę podporządkowania efektów oszczędnościowych faz poprzednich (jak np. przemysł włókienniczy) — fazom następnym (np. przemysł odzieżowy). W tej zaś dziedzinie spór jest do zrobienia i uporządkowania.

Bardzo liczna grupa wyrobów finalnych produkowanych przez przemysł lekki daje się podzielić ze względu na główne ich cechy (niezależnie od cech szczegółowych), mające silny związek z wielkością zużycia surowców. Cechy te to powierzchnia i waga oraz długość (w

stwie używa się jednocześnie surowców czy półfabrykatów o różnej jakości).

W dotychczasowych metodach obliczania oszczędności surowcowych nie stosuje się ich weryfikacji o ewentualnie negatywny wpływ na jakość wyrobów.

Niezbędne jest więc podporządkowanie częściowych zadań oszczędnościowych wszystkich faz produkcji głównemu zadaniu, jakim jest maksymalny efekt oszczędnościowy przedsiębiorstwa traktowanego jako całość. Na szczeblu branż również brakuje dotychczas w programach oszczędzania podporządkowania celów poszczególnych faz produkcji celowi głównemu, jakim jest maksymalna oszczędność na szczeblu branż. W resortowych programach oszczędzania nie ma podporządkowania oszczędności w przemyśle odzieżowym i włókienniczym głównemu celowi, jakim jest uzyskanie największej oszczędności w obydwu przemysłach rozpatrywanych łącznie. Podobnie nieharmonizowane są te zadania w przemyśle skórzano-obuwniczym.

Wybór bazy porównawczej

Badania dowodzą, że ważny jest wybór bazy porównawczej w obliczaniu oszczędności surowcowych. Stwierdzono, że wybór bazy powinien zależeć od tempa zmian w technice i organizacji produkcji. Jeżeli zmiany te następują powoli, wówczas dobrą bazą jest wykonanie okresu poprzedniego (ostatni rok poprzedniej pięcioletki, analogiczny okres w roku ubiegłym obliczamy w cenach bazy bądź w cenach bieżących przy przeliczeniu bazy na ceny okresu badanego). W przypadku znacznych, dokonywanych w krótkim okresie zmian w technice i organizacji produkcji — np. w dziewiarstwie — bazą odniesienia mogą być tylko aktualne warunki techniczne. Bardzo szeroki asortyment produkowanych przez przemysł lekki wyrobów (a także półfabrykatów) oraz duża zmienność w produkowanym asortymencie wyrobów wskazuje, że już na szczeblu przedsiębiorstwa obliczanie oszczędności surowcowych w odniesieniu do poszczególnych wyrobów jest niemożliwe. Bardzo małą natomiast zmienność wykazują grupy asortymentowe wyrobów. Wobec czego oszczędności można obliczać tylko w grupach wyrobów. W tym jednak celu programowi oszczędzania surowców musi zostać poddana całość produkowanych wyrobów na poszczególnych szczeblach zarządzania.

Zarówno przedsiębiorstwa, jak i wyższe szczeble zarządzania powinny rozliczać efekty oszczędnościowe w odniesieniu do grup wyrobów (na różnym szczeblu agregacji). Przyjęcie za podstawę grupy asortymentowej ułatwiłoby optymalne programowanie produkcji na szczeblu branż i resortu. Ponadto taka analiza dostarcza może ważnych informacji o kształtowaniu się tendencji w materiałochłonności grup wyrobów w branży lub w branżach, ułatwiając także dokonywanie porównań w kraju i z zagranicą.

Udział żeglugi śródlądowej w przewozach wszystkimi gałęziami transportu w Polsce nie przekracza 1 proc. W planach na 1978 r. przewiduje się przewiezienie barkami 17,5 mln t ładunków, podczas gdy koleją 483 mln t, a publicznym i branżowym transportem samochodowym ponad 1,1 mld ton. A przecież wiele czynników przemawia za zwiększeniem roli żeglugi śródlądowej w zintegrowanym systemie transportowym kraju.

DYSPONUJE ona m. in. największą nośnością środka przewozowego w porównaniu z transportem lądowym; umożliwia, dzięki formowaniu zestawów barek, przewóz masowy, przy czym zapotrzebowanie mocy na 1 tonę przemieszczanego ładunku jest znacznie niższe niż w transporcie samochodowym czy kolejowym.

W ostatnich latach można zaobserwować wyraźny zwrot ku szlakom wodnym. Wynika on przede wszystkim z dynamicznie wzrastających potrzeb przewozowych, którym koleją i samochód nie są w stanie sprostać. Gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na przewóz ładunków masowych, takich jak: węgiel, ruda, cement, kruszywa budowlane, które z powodzeniem można wozić barkami.

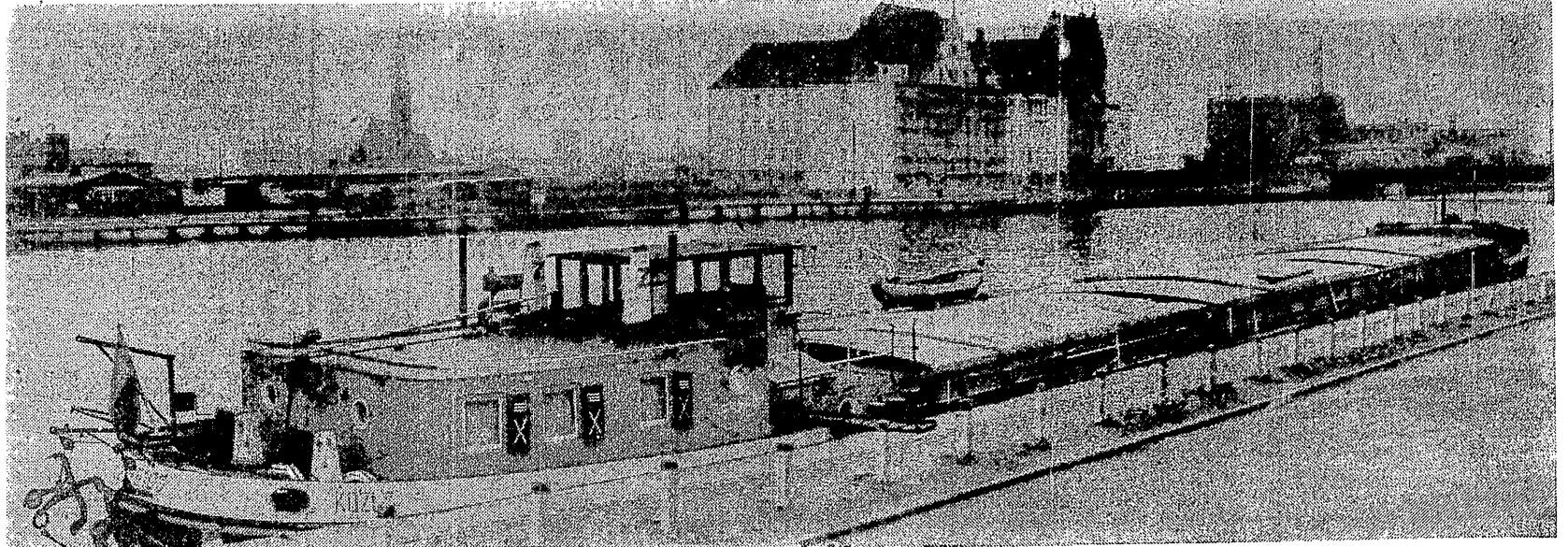
W 1980 r. zadania przewozowe żeglugi śródlądowej wyniosą około 27 mln ton (choć pierwotnie zakładano 35-40 mln ton), z tego na Odrze, naszej głównej drodze wodnej, około 14 mln ton 14 mln ton to nie-dużo, uwzględniając, że do przewozu Odra, według szacunków, cięży około 100 mln ton różnych ładunków.

Główny armator odrzańskich, "Żegluga na Odrze", notuje stały wzrost przewozów: od 4,3 mln t w 1975 r. do 8,4 mln t w roku ubiegłym. Zadania na rok bieżący to 10,2 mln ton. Z tak wysokiego tempa wzrostu należy się tylko cieszyć. Jednakże mogłoby być ono znacznie wyższe, gdyby nie szereg przeszkód limitujących transport ładunków drogą wodną.

Tabory i porty

Powszechnie zwykło się sądzić, że podstawową barierą stojącą na drodze rozwoju żeglugi śródlądowej w Polsce jest nienowoczesny tabor oraz zły stan techniczny szlaków wodnych i wyposażenia portów śródlądowych. Istotnie, są to czynniki podstawowe, jednakże, jak się okazuje z praktyki "Żegluga na Odrze", w obecnej sytuacji wzrost przewozów natrafia również na barierę zdolności przeładunkowych portów morskich.

W ostatnich latach zrobiono sporo, szczególnie jeśli chodzi o modernizację taboru. Nowoczesny tabor pchany wyparł zastawy holowane. Pchacz starszego typu "Tur" pracujący w zestawach 700-tonowych. "Bizony" pchają zestawy barek 1000-tonowe i większe. W połowie bieżącego roku do pracy wchodzi jeszcze większe zestawy, obsługiwane przez pchacze typu "Bawół". Poza tym "Żegluga na Odrze" dysponuje barkami motorowymi typu "BM 500" oraz barkami 400- i 500-tonowymi. Powstaje flota barek specjalistycznych. W stoczni rzecznej w Sandomierzu na zamówienie żeglugi odrzańskich zabudowano dwie specjalne, dwupokładowe barki do przewozu samochodów osobowych. W ciągu najbliższych lat armator otrzyma większą liczbę barek do przewozu cementu luzem. Jak zatem widać, flota odrzańska rozbudowuje się dość szybko. Dodać do tego należy, że już bli-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIELIZNY NA ODRZE

KRZYSZTOF FRONCZAK

sko 50 proc. taboru pływa w systemie całodobowym.

Jak wspomniano, czynnikiem hamującym dalszy rozwój przewozów na Odrze okazuje się zbyt mała zdolność przeładunkowa portów docelowych. Zespół portowy Szczecin-Swinoujście jest praktycznie nie przystosowany do obsługi barek na szerszą skalę. Dobowa rata wyładunkowa z barku Nabrzeża Wałbrzyskiego wynosi zaledwie 2000 ton, rata wyładunkowa z barku "Swin-II" — 3000 ton na dobę, co razem daje nie więcej niż 1,1 do 1,3 mln ton rocznie. Baza węglowa "Swin-II", pracująca od wielu lat dysponuje stanowiskami dla kilku barek, podczas gdy na dobę przepływa ich 20 do 30. Przeglądając "Żegluga Szczecińska" w ramach reorganizacji Nabrzeża Elbląskiego oraz "Karsibór" w Swinoujściu rozwiązań sprawę tylko połowicznie.

"Karsibór", po przeprowadzeniu w tym roku niezbędnych prac modernizacyjnych, dysponował będzie stanowiskami dla ok. 30 barek. Szybkie tempo wzrostu przewozów coraz częściej powoduje, że barki oczekiwać muszą na wyładunek. Jakś w tym przykładem może być sytuacja w dniach 18-23 marca br., kiedy to prawie 90 barek czekało na miejsce przy nabrzeżu. Przyniosło to w efekcie zamrożenie średnio ok. 40 tys. ton nośności dziennie.

Wrocławski armator ze swej strony podejmuje kroki zaradcze i wprowadza usprawnienia. Między innymi w porcie szczecińskim, na Kanale Odrzyca na Odrze, zorganizowano punkt zdawczo-odbiorczy dla floty pchanej. Pchacz manewrowe odbierają barki z ładunkiem i rozprawiają je po porcie oraz formują składowe barki z ładunkiem. W stoczni rzecznej w Sandomierzu na zamówienie żeglugi odrzańskich zabudowano dwie specjalne, dwupokładowe barki do przewozu samochodów osobowych. W ciągu najbliższych lat armator otrzyma większą liczbę barek do przewozu cementu luzem. Jak zatem widać, flota odrzańska rozbudowuje się dość szybko. Dodać do tego należy, że już bli-

tym bardziej niepokoić musi fakt, że plany inwestycyjne baz przeładunkowych "Swinoport-III" i "Swinoport-IV", znajdujących się obecnie w ostatniej fazie wstępnego rozru-

chu, nie były konsultowane z "Żegluga na Odrze". "Swin-III" przeładunkowa będzie docelowo 3,2 mln ton fosforytów i apatytów na potrzeby krajowego przemysłu nawozów sztucznych. "Swin-IV" — 6,5 mln ton węgla rocznie. Razem, jak nietrudno obliczyć, 9,7 mln ton ładunków masowych, w naturalny sposób ciążących ku wodnemu transportowi śródlądowemu, tym bardziej że szanse rozwoju transportu kolejowego w rejonie Swinoujścia są ograniczone. Tymczasem już przykład współpracy z "Swin-II" z żegluga śródlądową nie nastroja optymistycznie.

Kolejnym hamulec rozwoju żeglugi odrzańskiej to stan i wyposażenie portów śródlądowych. Największymi portami są Gliwice i Koźle, traktowane głównie jako punkty nadawania węgla. Buduje się w nich wielkie składowiska tego surowca. Gorzej wygląda sytuacja w innych portach. W Malczycach magazyny nadają się tylko do remontu. Cigacice dysponują zaledwie jednym magazynem, Kostrzyn — u ujścia Warty do Odry — nieutwardzonym placem składowym.

Basen portowy w Opolu mierzy 600 metrów długości, z czego tylko 170 metrów to nabrzeże pionowe wyposażone w dwa dźwigi. W Ścinawie, przed którą otwierają się perspektywy awansu na główny port wywozowy Lublińsko-Głogowski Ząglębia Miedzolowego, na razie brak magazynów. Port dla zagłębia miedzolowego mógłby przynieść wyrażne korzyści i dla Zarządu Odrzańskiej Drogi Wodnej, można by bowiem wywozić wielkie ilości odpadów hutniczych, stanowiących doskonały, wielokrotnie tańszy od tradycyjnie używanego kamienia, materiał do umacniania brzegów rzeki.

Wracają puste

Głównym ładunkiem transportowanym odrzańskimi barkami jest węgiel, zarówno na eksport, jak i dla odbiorców krajowych. Jeśli w kierunku Szczecina nie ma na ogół kłopotów z zapewnieniem ładunku, to

kursy powrotne barek, które przywozi węgiel do zespołu portowego Szczecin-Swinoujście, bywają puste. Stan taki wynika przede wszystkim stąd, że porty te (jak zresztą i porty wybrzeża wschodniego) borykają się z ogromnymi trudnościami z przeładunkiem rudy. Problem ten będzie rozwiązany dopiero po roku 1980, kiedy ukończą się prace przy budowie bazy rudowej w Porcie Północnym w Gdańsku, która przejmie większość przeładunków. Istnieje również koncepcja rozwiązania dożnego czyli przystosowania do przeładunku rudy budującej się bazy węglowej "Swinoujście-IV", która mogłaby przyjąć około 2,5 mln ton surowca.

Niezbyt optymistycznie rysuje się też sytuacja, jeśli chodzi o transport cementu z nowo uruchomionej cementowni "Górażdże". Cementownia ta usytuowana jest w odległości ok. 3 km od Odry, w związku z czym około 3/4 jej produkcji trafiać będzie do odbiorców drogą wodną przez port w Choruli. "Żegluga na Odrze" jest w trakcie wyposażania w specjalistyczny tabor do przewozu cementu luzem. Dostarczany on będzie m. in. do Szczecina. Nie rysują się jednak perspektywy zatrudnienia barek w rejsach powrotnych. Powrót pustych jednostek w górę rzeki oznaczać będzie zmarnowanie 6 tys. barkorejów, tj. ok. 2 mln ton nośności rocznie.

Korzystne położenie ma także cementownia "Odra" zlokalizowana bezpośrednio nad rzeką i dysponująca urządzeniami przystosowanymi do załadunku cementu luzem na barki. Również część produkcji cementowni "Strzelec Opolski", oddalonej od portu Krapkowice nad Odrą o około 20 km, kwalifikuje się do transportu żegluga śródlądową.

Od stycznia 1978 r. "Żegluga na Odrze" w ramach reorganizacji i nowego podziału zadań przejęła od "Żegluga Szczecińskiej" całość przewozów i przeładunków kruszywa z nadodrzańskiej kopalni w Bielinku, skąd po przebiegu ok. 80 km barkami kruszywo trafia do Szczecina

i dalej do Swinoujścia. Przewozy sięgają 2,3 mln ton. Jeżeli dodamy do tego 1,2 mln ton kruszywa dla Wrocławia i 250-300 tys. ton dla Opola, otrzymamy prawie 4 mln ton ładunków wożonych na krótkich trasach, rzędu kilkudziesięciu kilometrów.

Skrajnym przypadkiem jest sposób zaopatrywania elektrowni miejskiej we Wrocławiu, gdzie czasem węgiel wozi się barkami z jednego brzoza Odry na drugi. Ten dość nietypowy stan spowodowany jest tym, że plac składowy elektrowni, zaopatrywany wyłącznie drogą wodną, ma zbyt małą pojemność i w sytuacjach awaryjnych zapasy uzupełnia się ze składu w porcie miejskim. Złośliwi twierdzą, że i taka żegluga nabija licznik tonażu ładunków przewiezionych w danym roku.

Jest faktem, iż przewozy w krótkich relacjach, a więc przede wszystkim kruszywa, dają duże przyrosty w tonach przewiezionych ładunków. Jednakże o wynikach ekonomicznych przedsiębiorstwa decydują tonokilometry. I dotając państwowe (bo żegluga śródlądowa jest subwencjonowana) zależą właśnie od tego wskaźnika. Nie jest zatem prawdą, że opłaca się wozić z brzoza na brzeg.

Szlaki

Bez wątpienia, wąskim gardłem dla żeglugi jest także stan odrzańskich dróg wodnych, choć mimo wyraźnego jej inwestycyjnego zaniedbania przez państwo, żegluga nadal jest większa niż przewozy. Modernizację Odry rozpoczęło kilka lat temu i, jak dotychczas, jej efektem jest wprowadzenie do eksploatacji dwóch nowych jazów — w Januszkowicach koło Opola i Zwanowicach pod Brzegiem. Cztery kolejne jazy na Odrze skanalizowanej są w trakcie budowy: Wrocław pod Opolem, Różanka we Wrocławiu, Opatowice koło Wrocławia i Krępa pod Koźlem.

Jaz, budowle hydrotechniczne służące do piętrzenia wody, nawet te najnowocześniejsze, elektrycznie sterowane, nie na wiele się zdadzą, gdy brak śluz z prawdziwego zdarzenia.

Śluz odrzańskie są budowlami dawno zdekapitalizowanymi, licząc sobie po 70-80 lat i mają charakter bardziej muzealny niż użytkowy.

Po roku 1980 planuje się rozpoczęcie budowy czterech nowych śluz i dwóch stopni wodnych, w Malczycach i Dziewinie, oraz budowy na Odrze skanalizowanej trzynastu kolejnych jazów w miejsce wyeksploatowanych. W końcu tej pięciolatki lub, co bardziej prawdopodobne, na początku przyszłej planuje się doprowadzenie do stanu pełnej używalności Kanału Gliwickiego.

Równocześnie szlak z Gliwic do Opola jako pierwszy uzyskałby IV klasę dróg wodnych. Obecnie na Kanale Gliwickim istnieje 6 starych śluz, które w dużym stopniu uniemożliwiają pełne wykorzystanie szlaku. Przy przechodzeniu przez nie zastawy, nie mieszczą się w zbyt krótkich śluzach, muszą być rozczepiane, a następnie — po wyjściu ze śluz — ponownie formowane. Przebudowa śluz tak, aby spełniały wymogi IV klasy dróg wodnych (225x12 m), pozwoliłaby na właściwe wykorzystanie zdolności przeładunkowych portu w Gliwicach, już dzisiaj dość dobrze wyposażonego, oraz na przewożenie ok. 7,2 mln ton ładunków na szlaku Gliwice-Opole.

Opóźnione są prace przy budowie zbiornika w Mietkowie. Do eksploatacji wejdzie on dopiero w 1981 r. Uruchomi się wtedy przewozy kruszywa wydobywanego spod czaszy zbiornika.

★

Zakładany intensywny wzrost przewozów na Odrze zależy jednak nie tylko od zdolności przewozowych żeglugi. Duże znaczenie ma również odpowiednie przygotowanie zakładów przemysłowych, których produkcja kwalifikuje się do transportu wodnego, do korzystania z tego transportu. Jeśli nie powstaną place składowe, zasobnie, magazyny, nabrzeża, to nawet droga wodna IV klasy europejskiej nie zapewni dużego wzrostu przewozów.

INŻYNIER W PRZEDSIĘBIORSTWIE

STEFANIA BORUSZEWSKA

PROBLEM efektywności gospodarowania wiąże się w sposób szczególnie wyraźny i bezpośrednio z problemem wzrostu i doskonalenia kadr kwalifikowanych w związku z tym na specjalną uwagę zasługują liczbowe prognozy resortowe dotyczące kadr kwalifikowanych i wynikające z nich potrzeby kadrowe.

Chcę tu zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo "statystycznego samospokojenia", jakie grozi przy pochopnym wyciąganiu wniosków kadrowych z prognozy ustalonych przez resorty, bez uwzględnienia praktyki przemysłowej, niezbędnej jest uprzednia konfrontacja wnioskujących z prognozą postulatów kadrowych z realną możliwością efektywnego wykorzystania statystycznie potrzebnej kadry kwalifikowanej oraz dalszego jej doskonalenia. Opieram się tu na doświadczeniach przemysłu lekkiego, a zwłaszcza włókienniczego.

Zjawisko dysproporcji między obecnym statystycznym już istniejącą kadry kwalifikowanej a jej rzeczywistą pozycją w strukturze przedsiębiorstwa i jej wartości operatywną zostało ukazane w materiałach NOT z 1969 r. Zwrócono wówczas uwagę, że w Polsce jest większe nasycenie przemysłu kadry inżynierską niż w USA i RFN, a równocześnie często skarżymy się, że kadra ta nie jest wystarczająca. Tłumaczone to tym, że młoda kadra inżynierska jest często zatrudniana poniżej

swoich kwalifikacji i w konsekwencji zaczyna tracić kwalifikacje stopniowo, zamiast doskonalić.

Podobnie wypowiadali się (na podstawie materiału ankietowego) socjologowie, zwracając przy tym uwagę na demobilizujące rezultaty zatrudnienia młodej kadry poniżej jej kwalifikacji. Również w najnowszych publikacjach, opierając się na podobnych danych, zwraca się uwagę na występowanie tego zjawiska. Występuje ono nie tylko w pracy bezpośrednio produkcyjnej, ale i w pracy administracyjnej, jeśli młodzi pracownicy są zatrudniani na wąskim odcinku obsługi mechanizmów liczących. Pozorują wtedy tylko swoimi tytułami inżynierskimi czy magisterskimi wysoki poziom danego biura, ale w gruncie rzeczy pod względem swojej wartości operatywnej bynajmniej nie są kadry wysoko kwalifikowane. Są raczej "pełniającymi obowiązki" kadry niższej kwalifikowanej. Ulegają przy tym frustracjom i obniżają swą wydolność w sposób podobny, jak robotnicy zatrudnieni w skrajnie zmechanizowanej produkcji taśmowej.

Wszystkie te obserwacje, niewątpliwie wiarygodne, mają dzisiaj już raczej tylko wartość ostrzegawczą wskazując na błędy przeszłości. Jako obraz całościowy i aktualny wymagają poważnej korektury pod względem przedstawionej w nich socjografii przemysłu. Socjografia ta ulega bowiem w ciągu lat siedemdziesiątych szybkiej i gruntownej

przemianie pod wpływem modernizacji technicznej przemysłu.

★

Pierwszych 25 lat przemysłu lekkiego, zwłaszcza włókienniczego, cechowało w Polsce Ludowej względnie zaoferowanie techniczne, przejęte po okresie międzywojennym. Przemysł ten nie wymagał wtedy dla swego prawidłowego funkcjonowania licznej kadry inżynierskiej. Nie było w nim tradycji i potrzeby posiadania takiej kadry zarówno w dyrekcji, jak i w całej zbiorowości zakładowej.

W przewidywaniu nieuniknionej rychłej wymiany przestarzałych urządzeń zaczęto jednak w tym okresie coraz liczniej kierować do pracy w przemyśle lekkim młodą kadry inżynierską, licząc się z tym, że nowoczesne urządzenia, zwłaszcza w perspektywie rewolucji naukowej-technicznej, będą wymagały wielokrotnego powiększenia kadr o najwyższych kwalifikacjach.

Na razie jednak bardzo często dla młodych inżynierów nie znajdowano stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacji i zatrudniano ich poniżej tych kwalifikacji. Nie przyczyniło się to do praktycznego doskonalenia ich kwalifikacji, nie dawało zadowolenia z pracy i nie przyczyniło się do podniesienia prestiżu inżyniera.

Od początku lat siedemdziesiątych, w związku z szybką postępującą modernizacją przemysłu lekkiego, po-

trzeba powiększenia kadry technicznej o najwyższych kwalifikacjach stała się jednak potrzebą bardzo palącą. W tym stanie rzeczy, mówiąc o pozycji inżyniera w przemyśle, nie można już ograniczać się, jak do tej pory, do charakterystyzowania tej pozycji z punktu widzenia socjologii przemysłu lub interesów danego środowiska zawodowego. Straciło też swą aktualność wyobrażenie załogi o zbędności stanowisk inżynierskich.

Istotną sprawą pozycji inżyniera w przedsiębiorstwie przemysłu lekkiego jest obecnie problem techniczno-ekonomiczny i organizacyjny. Jest to problem maksymalnego wykorzystania kwalifikacji inżynierskich w interesie efektywności produkcyjnej zakładu. Postulat ten odnosi się w zasadzie również i do pozycji kadr kwalifikowanych o średnim poziomie, tj. techników. Na plan pierwszy jednak wysuwa się obecnie zagadnienie właściwego ustalenia statusu inżyniera w przedsiębiorstwie.

Punktem wyjścia potrzebnym w tym celu ustaleniu ogólnych, które następnie będą mogły posłużyć jako jednolita podstawa do oceny realnych możliwości i potrzeb konkretnych przedsiębiorstw w ich polityce kadrowej, jest materiał ankietowy (odpowiednio uporządkowany i uogólniony). Liczne czynności przygotowawcze do sporządzenia takiego materiału są już w toku. Rzecz w tym, aby przygotowywane ankiety nie były nagracją, siłą mechanicznego odzwierciedlania wzorów ankietowych w tej sprawie z lat ubiegłych, do wyławiania swymi pytaniami subiektywnego zadowolenia czy niezadowolenia respondenta ze swej pracy oraz stosunków międzyludzkich w zakładzie pracy.

Cel potrzebny obecnie ankiety, wbrew dotychczasowej praktyce ankietowania pozycji inżyniera, nie może być rozumiany jako cel socjo-

graficzny. Jej cel, odpowiednio do istotnego obecnie problemu samej pozycji inżyniera, jest również wyrażony techniczno-ekonomicznie i organizacyjnie.

Wynikają stąd wyrażne postulaty co do formułowania pytań ankiety i co do sposobu odpowiedzi na nie. Chodzi o to, aby odpowiedzi dały w sumie możliwość wyrobienia sobie poglądu, czy istniejące w danym przypadku usytuowanie stanowiska pracy, zajmowanego przez respondenta w strukturze przedsiębiorstwa, pozwala w sposób możliwie celowy i pełny wykorzystanie kwalifikacji inżynierskich (niezależnie od tego, czy odpowiadająca inżynierowi uważa się, być może, za godnego wyższego stanowiska). Nie antycypując tutaj układu i szczegółowych problemów ankiety, chciałabym wyrazić pogląd, że centralne miejsce w ankiecie powinno przypaść następującym problemom (odpowiednio ujętym w postaci pytań ankietowych):

1) Czy stanowisko respondenta ma charakter:

a) kierowniczy w strukturze przedsiębiorstwa (dyrektor i zastępca, kierownik wydziału, kierownik oddziału, kierownik pracowni itp.);

b) samodzielny technicznie bądź nadzorczy technicznie (projektant-konstruktor, mistrz, dyspozytor, technolog — szef produkcji, główny specjalista itp.);

c) niesamodzielny technicznie (manipulant, pracownik szeregowy, analityk, asystent, laborant, specjalista patentowy itp.).

2) Jaki przeciętnie procent dziennego czasu pracy zajmują respondenci czynności:

a) inżynierskie (określone dla danych stanowisk pracy w przedsiębiorstwach odpowiednimi normami organizacyjnymi, jak księgi służb, zakresy czynności itp.);

b) prace techniczno-technologiczne, nie wymagające kwalifikacji po-

ślady przez respondenta (prace nieinżynierskie w pionie produkcyjno-technicznym);

c) prace kierowniczo-administracyjne oraz kierowniczo-ekonomiczne związane z zajmowanym stanowiskiem kierowniczym (organizowanie, planowanie, zarządzanie, dysponowanie, koordynowanie i kontrola bieżących czynności podległej komórki organizacyjnej);

d) prace manipulacyjno-administracyjne oraz manipulacyjno-rachunkowe, jak opracowywanie statystyczno-rachunkowe, czynności porządkowo-biurowe itp. (nie należą tu jednak czynności biurowe, które są nieodłącznie związane z wykonywaniem funkcji kierowniczej);

Sądzę, że zebrany pod kątem widzenia powyższych ustaleń i uogólniony materiał ankietowy pozwoli w sposób dla przedsiębiorstwa organizacyjnie pożyteczny określić status inżyniera tak, aby był jednoznaczny, a zarazem dostatecznie elastyczny. Dalsze zaś badania w omawianej sprawie powinny dotyczyć przede wszystkim doskonalenia struktur organizacyjnych przedsiębiorstw oraz ciągłego doskonalenia kadr kwalifikowanych w całym toku ich bieżącej pracy zawodowej.

1) Zob. "Racjonalna gospodarka kadrami inżyniersko-technicznymi". NOT, Warszawa 1968, s. 133.

2) Por. A. Preiss: "Kadra techniczna w nowoczesnym przedsiębiorstwie przemysłowym". Warszawa 1972, s. 198 i n.; M. Dobrzyński: "Kierowanie kadrami". Warszawa 1977, s. 42.

3) Por. W. Jaskiewicz: "Pozycja inżyniera włókiennika a funkcje kierownicze". W: "Włókiennictwo w procesie zmian". Warszawa 1975, s. 89 i n.

4) Por. Z. Bnińska: "Aktywność zawodowa inżynierów-włókienników". W: "Włókiennictwo w procesie zmian", op. cit., s. 51 i n.

5) Por. NOT, op. cit., s. 156 i n.

6) Por. W. Jaskiewicz: op. cit., s. 81; Z. Bnińska: op. cit., s. 88; J. Kułpińska: "Postawy robotników-włókienników wobec pracy i zmian w przemyśle włókienniczym". W: "Włókiennictwo w procesie zmian", op. cit., s. 34 i n.

NAFTA I JAZZ

LECH FROELICH

HOUSTON. To miasto, do jakiego w Europie nie przywykliśmy; miasto — nie miasto, rozciągające na 70 km wzdłuż, na 50 km szerokość; miasto rozrzuconych partowych lub jednopiętrowych osiedli, bez wyraźnej urbanistycznej kompozycji, bez wyraźnej zaznaczonych dzielnic i bez osi, i ośrodków miejskiej krystalizacji. Jedynie „Down town” zaznacza się w sylwetce miasta piętrzącymi się bryłami i piramidami wieżowców.

Texas należy do najszybciej rozwijających się w ostatnich latach stanów — wielka ropa teksaska, wielka petrochemia, metalurgia, przemysł hutniczy, przemysł „kosmiczny”, centrum sterowania lotami.

O swoistym zadufaniu Teksasyców świadczą żartobliwe pocztówki, na których wyrzutowano mapę USA, z taką jednak deformacją, że Texas zajmuje 3/4 terytorium Stanów, a cała reszta wyobrażana jest w postaci niedużego „przyłepki”. Ze bez samochodu żyć w USA, a zwłaszcza w Teksasie, trudno a w Houston niepodobna — to po prostu banal. Powtarzam go jednak dlatego, że rzeczą, która wyrwała na mnie przemienne wrażenie, jest sieć dróg; mistrzowie inżynierii ruchu zaplanowali tu te biegnące setkami mil autostrady międzystanowe „interstate” wielopasmowe drogi wewnątrzstanowe; „highway” drogi lokalne — na ogół również 6-pasmowe. Bezkolizyjne skrzyżowania przypominają wielopiętrowe górdzyskie węzły — trzeba przed podjęciem drogi, dokładnie przestudiować trasę, w przeciwnym razie można nadrobić dobrych kilka lub kilkadziesiąt mil.

Na bogactwo magazynów, centrów handlowych i galerii jestem uodporniony; mogę je oglądać bez zazdrości i niedrogości apetytów: jedynie, co wzbudziło mój podziw w tej krótkiej amerykańskiej podróży — to drogi, technika budowy tych dróg, stalowe konstrukcje estakad, mostów; one są materialnym odpowiednikiem „człowieka w ruchu”, jakim jest współczesny Amerykanin.

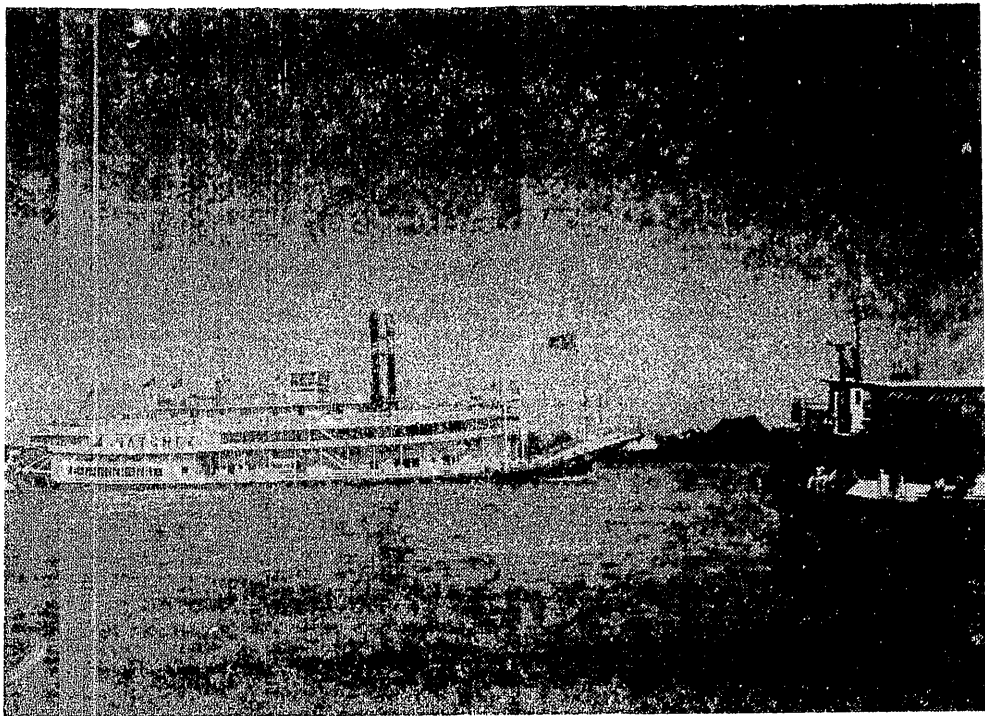
Lęk morskiej statystyki

Rzut oka do rocznika statystycznego... W roku 1976 światowa morską flotą handlową dysponowała tonażem 372 mln BRT. Na czele tabeli znajdowała się Norwegia ze swoją flotą o tonażu 27,9 mln BRT, potem Grecja — 25,0 mln BRT; ZSRR — 20,6 mln BRT. Polska z flotą o tonażu 3,2 mln BRT zajmowała pozycję 19 w świecie i 12 w Europie. Charakterystyczne jest, że w zakresie produkcji okrętowej zajmujemy wyższe miejsca — bo 12 miejsce w świecie i 9 miejsce w Europie. I, jak wiemy, dynamika produkcyjna polskich stoczni jest nadal wysoka.

Stan posiadania polskiej floty handlowej (a ściślej floty pływającej pod polską banderą) także w okresie ostatniego siedmiolecia (1970—1977) znacznie się poprawił — z tym jednak zastrzeżeniem, że na wzrost posiadanej tonażu zarzucały głównie wielkie statki — masowce i tankowce. Często kupowane za granicą, a w znacznie mniejszej mierze statki budowane przez rodzime stocznie. I tak w roku 1970 posiadaliśmy 259 statków o tonażu 1318,9 tys. BRT (1026,4 tys. DWT), a w roku ubiegłym 333 statki o tonażu 2768,3 tys. BRT (4376,4 DWT).

Ale w wyniku przyspieszenia gospodarczego w latach 1970—1977 przewozy ładunków drogą morską z Polski i do Polski wzrosły z poziomu 17,6 mln ton do 37,6 mln ton, podwoiły się więc z nawiązką. Przewozy węgla i koksu wzrosły z 7,3 mln ton do 12,5 mln t; rudy — z 1,9 mln ton do 5,8 mln t; przewozy ładunków płynnych, a więc ropy z 0,9 mln ton do 7,1 mln ton; innych ładunków masowych z 2,8 mln t do 4,4 mln t, a drobnicy tylko z 4,5 mln t do 5,3 mln t. A więc w tym ostatnim „asortymencie” przrost jest stosunkowo najmniejszy. I pytanie — czy dlatego, że taka jest struktura naszego handlu zagranicznego i ładunków; czy dlatego, że dysponujemy przestarzałą strukturą floty! Zdaniem fachowców, tą samą ilością statków, a nawet tym samym tonażem ale przy nowszej strukturze można by przewieźć znacznie większe ilości ładunków.

Program „minimum” opracowany w PLO przewidywał dostarczenie obcym armatorom 4 kontenerowców, po 23 tys. DWT, do obsługi basenu Morza Śródziemnego 5 statków typu „ro-ro” po 5—7 tys. DWT, do obsługi linii zachodnioeuropejskich — parę jednostek mniejszych po 3 tys. DWT, wreszcie na linię australijską 5 statków „ro-ro” o nośności 17,5 tys. DWT. Program ten był wielokrotnie analizowany i jego zasadność nie budziła zastrzeżeń. Następnie, przed czterema już laty Minister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej podpisał wraz z Ministrem Przemysłu Ciężkiego porozumienie dotyczące dostaw morskich statków handlowych i rybackich w latach 1976—1980. Porozumienie to przewidywało m.in. dostawę Polskim Liniom Oceanicznym czterdziestu statków o łącznej nośności 524 tys. ton. Realizacja tego programu miała zmienić strukturę naszej floty, unowocześnić ją, zmniejszyć dystans, jaki zaczął się rysować między naszą flotą liniową a konkurencją. Wśród tych pożądaných i oczekiwanych statków widziało się 5 statków „ro-ro” — po 23 tys. DWT, 5 statków „ro-ro” — po 17,5 tys. ton, 8 statków „ro-ro” po 3 tys. ton, 5 kontenerowców po 23 tys. DWT, 4



„Po rzece, jak 100 lat temu, kursują nadal zabytkowe parowce o wysokich smukłych kominach, napędzane łożopłakowymi kołami”.

semikontenerowce po 16 tys. t, dwa po 10,9 tys. t, a nawet dwa statki „barkowce”. Stocznie polskie cieszą się dobrą renomą, a polscy konstruktorzy nadążają za światowym postępem w okrętownictwie.

Na program rekonstrukcji floty można spojrzeć także z innego punktu widzenia. Statek jest pływającym „opakowaniem” towaru. W żegludze „sposób morskiego transportu” przesądza coraz częściej o tym czy zdobędzie się ładunek, ładunek odpłacalny. Myśląc o aktywizacji handlu zagranicznego należałoby więc szerzej respektować interesy polskiej marynarki handlowej.

Missisipi

Nowy Orlean, rozwój przemysłowy stanów i miast leżących nad Zatoką Meksykańską jest — w przeciwieństwie do stanów północnych — dziełem ostatnich 40 lat. Wielką koniunkturę przeżyły stocznie Nowego Orleanu w okresie II Wojny Światowej, kiedy przystąpiono tu do seryjnej, masowej niemal produkcji statków „empajerów”, do służby w konwojach. dziś te rozbudowane, nowoczesne zakłady przedstawiały się na nową specjalizację: budowę platform wiertniczych.

Zanim jeszcze wpłynęliśmy na Missisipi, na tę legendarną amerykańską rzekę — śledziłem na mapie morskiej nasze podejście. Nawigacja jest w tym akwenie niezwykle utrudniona — nie wyobrażałem sobie, że liczba owych wież i platform wiertniczych, jest tak wielka, że po prostu „nie mieszczą się na mapie”, ich oznaczenia zachodzą jedne na drugie tworząc plamę — tak że w praktyce prowadzić trzeba nawigację optyczną — pilnie obserwując i doko-

nując swegoistego śladu między tymi instalacjami.

Nowy Orlean — w przeciwieństwie do Houston — to miasto, które „daje się lubić”, miasto z tradycjami, szczące się swymi francuskimi koligacjami i „dzielnicą francuską”, o niepowtarzalnym kolorycie. Tu była i jest ojczyzna jazzu. I rzeczywiście, i w dzień, a zwłaszcza wieczorem, ze skwerów, a zwłaszcza z otwartych na oścież lokalików rozlegają się dźwięki jazzowej improwizacji. W innych „lokalach” rozbierają się striptizerki, zawieszono wokół estrad lustra mają potęgować efekt.

Po rzece jak 100 lat temu, kursują nadal zabytkowe parowce — o wysokich smukłych kominach, napędzane na rufie wielkimi łożopłakowymi kołami. Widok tych stateczków, przypomina owe czasy, co „przemienili z wiatrem”, kiedy na trasie Nowy Orlean — St. Louis liczącej 1210 mil odbywały się emocjonujące wyścigi parowców, kiedy pałace gęsto sypani węgiel, kiedy ogień buchał kominami i eksplozowały od hazardowej namietności kotły. Zwycięzca przeplinał trasę w 3 dni 18 godzin 30 minut.

Zdarzenie w Nowym Orleanie

Statek, taki jak nasz, posiada wartość ok. 12—15 mln dolarów; jest to więc kosztowne narzędzie pracy. Można przyjąć, że zakup statku podobnego do naszego obciąża armatora, czyli PLO, pod tytułem „środków trwałych” kwotą 600—700 mln złotych. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że w interesie i armatora, i gospodarki narodowej jest, by ten kosztowny środek transportu był optymalnie wykorzystany, przede wszystkim — aby pływał. Czas postoju, czy raczej

przedłużania postoju w portach jest stratą. Każdy dzień postoju statku takiego jak nasz kosztuje — przynosi armatorowi stratę rzędu 109 tys. zł.

W Nowym Orleanie poza baranami skórami w belach i włosiem koników, mamy zabrać 812 ton makuchów. Makuchy nie zaliczają się w sferach żeglugowych do zbyt atrakcyjnych towarów; ale wózić trzeba nie raz i towary mniej atrakcyjne, o niższych stawkach frachtowych, lecz krajowi potrzebne. Zresztą tu także sprawdza się stara maksyma, że nie raz przynosi korzyść duży obrót a nie wysoki procent zysku. Makuchy są komponentem pasz i chcąc, rozwijać hodowlę bydła i trzody musimy je importować. Wymogi sanitarne władz amerykańskich wobec produktów spożywczych, nawet jeśli będą one spożywane przez zwierzęta, są jednak bardzo ostre. Makuchy można wózić w ładowniach statku luzem, ale tylko w ładowniach dokładnie wyszczyszczonych i przyjętych przez surwejera.

Załoga naszego statku czyszczy więc, w ramach prac zleconych, ładownie nr „II”, do której sypane będą makuchy. Nasz statek, uniwersalny drobnicowiec, nie jest w zasadzie przystosowany do przewożenia tego typu sypanych ładunków. W ładowni sterząca burtowe żelaza wręgi, pełno w niej zakamarków, pełno rur i kabli, krytych blaszanymi osłonami; załoga czyszczy więc ładownie po raz pierwszy, ale sanitarny inspektor nie chce jej przyjąć — potem po raz drugi, wreszcie po raz trzeci. Ządania surwejera wydają się być coraz ostrzejsze. W załomach blach wykrył pozostałości jakichś starych produktów, żąda zdjęcia tych wszystkich osłon, czyszczenia statku do stanu niemal sterylności.

Stojmy na kotwicach, na Missisipi, na rzece owianej legendą i będziemy tu z rzecznymi barkami podciąganych holownikami, przy pomocy pływającego dźwięku, ładować prozaične makuchy. Wreszcie po trzech dniach walki z brudem, w gęstym zaduchu ładowni, pod rozpalonymi tropikalnym słońcem blachami, sanitarny inspektor godzi się wydać stosowny certyfikat. Zmechanizowany załadunek trwa krótko. Nad statkiem unosi się pylistą chmura. A nam, którzy na to patrzymy i tym, którzy umordowani opuścili skrzynie ładowni ciśnie się różne pytania i wątpliwości. Czy warto było stać na rzece trzy dni, aby załadować 812 ton nisko płatnego ładunku? Trzy dni postoju, to dla armatora strata. 327 tys. złotych, a wpływy armatora za przewiezienie makuchów — zakładając 20 dol. od tony — będą stały 1820 dol., zamienimy sobie te dolary na złotówki; rozważmy, czy interes był dobry.

Zespół marynarzy, który ładownie oczyścił, zarobił wprawdzie dodatkowo 3500 zł — ale gdyby te prace zlecić w porcie lokalnej brygadzje trzeba by zapłacić 1,5—2 tys. dolarów. Kupić dolara za 2 zł, to dla armatora interes dobry, ale czy dobry dla marynarza? A więc odwoływać się trzeba do honoru.

A może w ogóle surowa inspekcja sanitarna była jedynie pretekstem, właśnie pretekstem do zapłacenia tych 1,5 czy 2 tys. dolarów miejscowym firmom i miejscowym ludzom? Przecież tuż przed nami podobny ładunek brał statek grecki. Nie czekał on zni chwili, a jego stan sanitarny był podobno znacznie gorszy od naszego, więc może tu rzeczywistość nie choziło o przeżycie troskliwości, o stan zdrowotny naszego inwentarza, ale o „elegancką” formę finansowego nacisku; może była to próba — czy armator się złamie?

Na te pytania i na te domysły oczywiście nasi marynarze nie są w stanie udzielić odpowiedzi. Myślę jednak, że w epizodzie na rzece Missisipi oni byli właśnie tmi, którzy sprawę rozstrzygną fair, jak trzeba. I wygrali... (c.d.n.)

Z OBRAD RADY MINISTRÓW

28 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Uczestniczyli w nim wojewodowie i prezydenci miast. Oceniono wyniki I półrocza br. w realizacji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego nr 278 r.

Na tym tle ustalono kierunki działań, jakie muszą podjąć centralne i terenowe organy administracji państwowej oraz wszystkie ogniwa gospodarki dla zapewnienia w II półroczu br. warunków, które sprzyjałyby prawidłowemu wykonaniu całorocznych zadań.

Obecnie sprawą najważniejszą jest dobre przeprowadzenie zniw. Rada Ministrów zobowiązała resort Rolnictwa i wojewodów do wzmocnienia operatywnego kierowania pracami podległych im jednostek i służb rolnych, tak aby kampania żniwna zaczynająca się w tym roku znacznie później niż zwykle mogła przebiec szybko i aby nie zostało zmarnowane z tegorocznych plonów.

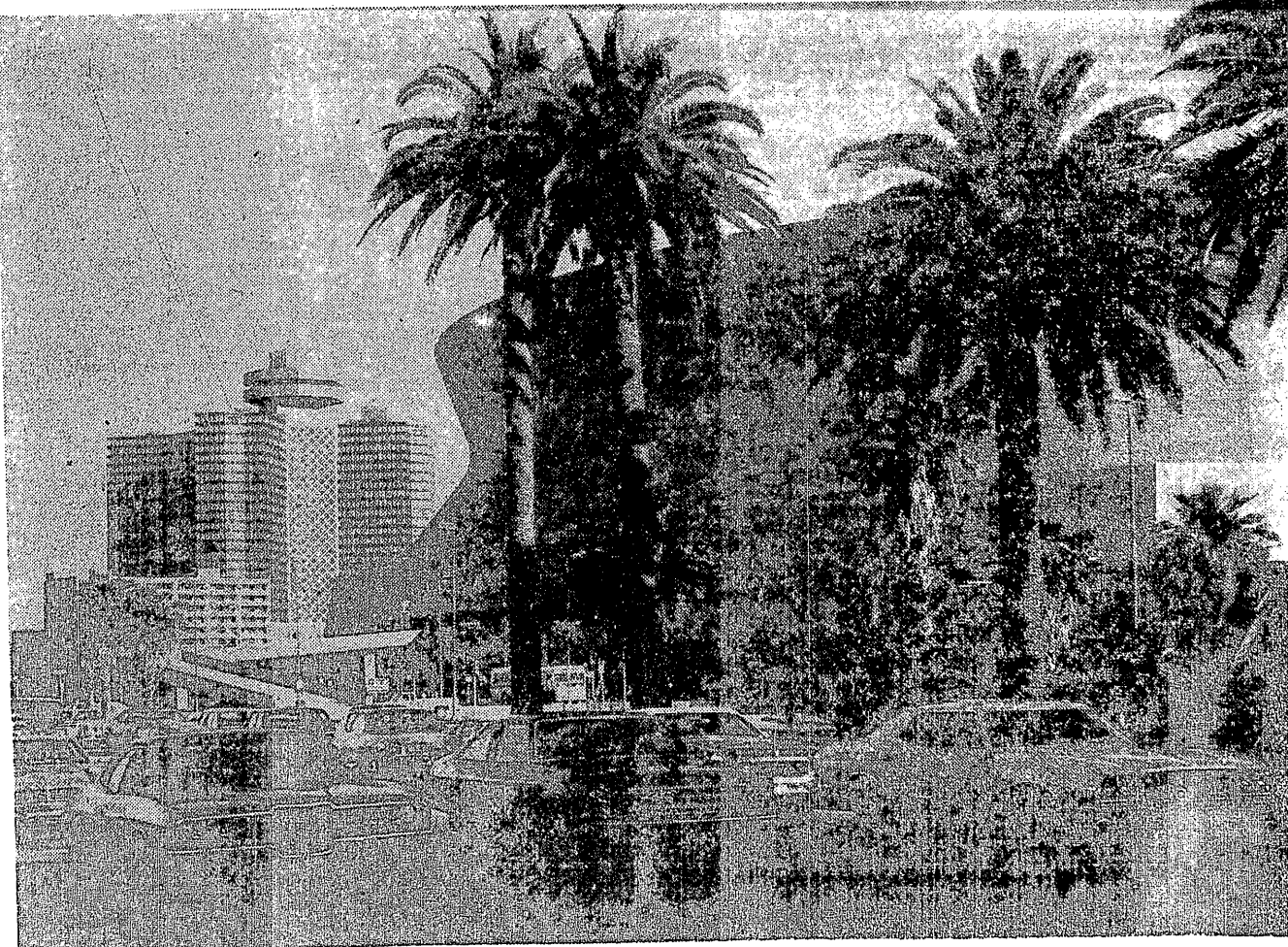
Kolejnym ważnym zadaniem, stojącym przede wszystkim przed resortem Przemysłu Spożywczego i Skupu oraz organizacjami Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” jest zapewnienie sprawnego odbioru i należyte zagospodarowanie zbóż i okopowych. Zobowiązano resort komunikacji, a także urzędy wojewódzkie do przestrzegania zasady pierwszeństwa w przywozach ziemiopłodów, nasion, nawozów mineralnych i wapna nawozowego.

Na posiedzeniu rządu podkreślono, iż w całej gospodarce — obok działań mających na celu utrzymanie wysokiego rytmu produkcji w miesiącach letnich — należy nasylić prace przygotowawcze do okresu jesienno-zimowego. Chodzi zwłaszcza o sprawy związane z nadchodzącym szczytem przewozowym, grzewczym i energetycznym. W tym celu trzeba odpowiednio wcześniej, a więc już obecnie, przedsięwziąć w zakładach i przedsiębiorstwach niezbędne remonty i modernizację urządzeń, aby sprostać zwiększonemu zadaniom szczytu jesienno-zimowego w transporcie oraz w energetyce i nie dopuścić do nadmiernych zakłóceń w pracy tych dziedzin gospodarki. Przed transportem postawiono zadanie koncentracji prac przewozowych służących należytemu zaopatrzeniu w węgiel ludności i zakładów przemysłowych.

Rada Ministrów zaleciła wydatnie wzmocnienie dyscypliny realizacji dostaw towarów przeznaczonych na rynek wewnętrzny, a głównie artykułów standardowych, które służą zaspokojeniu potrzeb najbardziej masowego konsumenta. Opóźnienia w tej mierze powstałe w I półroczu br. muszą być szybko nadrobione. Omówiono również kształtowanie się relacji ekonomicznych, zwracając szczególną uwagę na zagadnienia związane z gospodarką zatrudnieniem i funduszem płac oraz poprawą dyscypliny pracy. Wszystkie te sprawy powinny być przedmiotem wnikliwej analizy ze strony ministrów i wojewodów, przy czym należy tu w pełni wykorzystać dorobek i wnioski odbywających się w lipcu posiedzeń konferencji samorządu robotniczego w zakładach pracy.

Na posiedzeniu rozpatrzono problemy związane z poprawą sytuacji w handlu zagranicznym, umacnianiem równowagi wewnętrznej oraz uruchamianiem intensywnych czynników rozwoju. Wskazano na konieczność zachowania właściwych proporcji pomiędzy poziomem wydatów i dostaw towarów, dalszego ograniczania frontu inwestycyjnego oraz poprawy sytuacji zaopatrzeniowo-materiałowej. We wszystkich ogniwach gospodarki niezbędne jest zwiększenie dyscypliny realizacyjnej oraz bardziej efektywne i oszczędne gospodarowanie środkami.

Podkreślono wagę prowadzonych obecnie prac nad przygotowaniem projektu planu na 1979 rok, które powinny w należyty stopniu uwzględniać różne uwarunkowania zewnętrzne. Nasza gospodarka bowiem — jak stwierdzono — musi skutecznie i efektywnie dostosować się do mniej korzystnych niż w poprzednich latach zewnętrznych warunków rozwoju i lepiej przewidywać trudności wynikające zwłaszcza z sytuacji w rolnictwie, w handlu zagranicznym oraz na światowym rynku surowcowym.



Nowy Orlean — skrzyżowanie tradycji i nowoczesności. Tu była i jest ojczyzna jazzu. Obok „dzielnic francuskiej” z jej niepowtarzalnym „ro-ro” — lokalnym „superdome” jedna z największych hal widowiskowych świata

Zdjęcia: AUTOR

TOWARZYSTWA NAUKOWE

W kraju działa ponad 165 towarzystw naukowych w tym: 132 krajowe towarzystwa specjalistyczne, 24 regionalne towarzystwa ogólne i wielodyscyplinarne oraz 9 regionalnych instytutów naukowo-badawczych, z których 4 posiada prawa samodzielnego placówek naukowo-badawczych. Specjalistyczne towarzystwa naukowe dysponują siecią terenową liczącą ponad 1700 oddziałów. Wszystkie towarzystwa zrzeszają ok. 700 tys. członków, z czego większość stanowią wysoko-kwalifikowane kadry pracowników naukowo-badawczych.

Funkcje koordynacyjne spełnia Rada Towarzystw Naukowych przy Prezydium PAN będąca zarazem organem doradczym i opiniotwórczym dla Akademii. Rada jest równocześnie najwyższą reprezentacją towarzystw naukowych.

Towarzystwa jako samorządne organizacje zastępują na miasto czwartego pionu naukowego, obok placówek PAN, szkół wyższych i instytutów resortowych. Podstawowa działalność towarzystw to rozwijanie i upowszechnianie nauki. Z analiz wynika, że towarzystwa elastycznie reagują na zmieniające się warunki społeczne i zmiany zachodzące w organizacji nauki. Dostosowują się, profil i treść swych statutowych zadań do aktualnych potrzeb kraju.

W grupie towarzystw specjalistycznych wyodrębnić można dwie grupy. Pierwsza — liczy 49 towarzystw o charakterze teoretycznym, pozostających pod bezpośrednią opieką PAN. Reprezentują one nauki ścisłe, przyrodnicze i techniczne, a także większość nauk humanistycznych. Druga grupa, to 18 towarzystw związanych z rozmaitymi dziedzinami kultury (np. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Polskie Towarzystwo Kultury Fizycznej), a także masowe towarzystwa naukowo-zawodowe związane z gospodarką narodową, jak np. PTE, czy Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa. Do tej grupy należą również 2 towarzystwa specjalistyczne o charakterze lokalnym stanowiące odstępstwo od ogólnie przyjętej zasady. Są to: Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne oraz Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.

Regionalne towarzystwa naukowe zrzeszają osoby związane z określonym obszarem kraju zarówno przez fakt zamieszkiwania i pracy zawodowej na tym obszarze, jak i zainteresowań naukowych. Towarzystwa regionalne ogólnie działające w miastach uniwersyteckich mają charakter akademicki. Ich członkami są przeważnie zawodowi pracownicy nauki, a zainteresowania naukowe wykraczają daleko poza zasięg regionalny.

Liczną grupę tworzą naukowe towarzystwa lekarskie. W 1976 r. działało ich w kraju 45, z czego prawie wszystkie posiadały oddziały terenowe. Ogółem sieć terenowa towarzystw lekarskich liczy ponad 500 placówek, zrzeszających przeszło 800 tys. członków. Część towarzystw lekarskich ma charakter naukowo-zawodowy, tzn. skupia naukowców i praktyków zajmujących się głównie problematyką kliniczną. Część związanych jest z PAN i ich zainteresowania skierowane są na problematykę teoretyczną z zakresu nauk medycznych. Kilka towarzystw zajmuje się społecznymi aspektami medycyny.

Masową organizacją o charakterze praktyczno-zawodowym są stowarzyszenia naukowo-techniczne zrzeszone w NOT. Posiadają one w całym kraju ok. 440 oddziałów, które z kolei prowadzą ok. 10 tys. kół terenowych i zakładowych. Stowarzyszenia NOT zrzeszają ogółem ok. 400 tys. członków, w tym blisko 150 tys. inżynierów oraz ok. 200 tys. techników.

(ACH)

z działalności PTE

ZADANIA ODDZIAŁÓW

LIST SEKRETARZA GENERALNEGO PTE

DO PRZESÓW ODDZIAŁÓW WOJEWÓDZKICH

W związku z uchwaleniem przez Zarząd Główny 27 czerwca br. programu działalności Towarzystwa do końca bieżącej kadencji, Sekretarz Generalny PTE dr RAFAL KRAWCZYK wystosował do Prezesów Oddziałów Wojewódzkich list, w którym czytamy m. in. że: program prawidłowo uwzględnia potrzeby i możliwości twórcze ekonomistów oraz potrzeby gospodarki narodowej. Zatwierdzony program określa w sposób ogólny podstawowe kierunki działalności Towarzystwa i wymaga konkretyzacji polegającej na dostosowaniu do potrzeb PTE oraz konkretyzacji w czasie dla poszczególnych okresów rocznych. Dążąc do wydłużenia horyzontu czasowego planowania działalności Oddziałów celowe byłoby w związku z tym opracowanie wojewódzkich programów działalności PTE do końca 1979 r. Program konkretnych przedsięwzięć Oddziału Wojewódzkiego stanowiłyby podstawowy dokument określający zadania Oddziału oraz kryterium oceny jego działalności.

Zadaniem programów wojewódzkich jest dalszy wzrost udziału Towarzystwa w podnoszeniu efektywności gospodarowania na wszystkich szczeblach i we wszystkich ogniwach gospodarki narodowej, oraz wykorzystanie do tego celu rachunku ekonomicznego. Oddziały Wojewódzkie powinny zapewnić wzrost aktywności w tej dziedzinie kół PTE, sekcji problemowych, regionalnych rad koordynacyjnych kół i innych ogniw organizacyjnych. Do praktycznych sposobów realizacji tej wytycznej należy m. in. zapewnienie podejmowania przez kół PTE w zakładach pracy kluczowych problemów podnoszenia efektywności gospodarowania, odpowiednie ukierunkowanie prac

sekcji problemowych i innych ogniw Oddziałów Wojewódzkich. Pojemność aktywizacji kół PTE w podnoszeniu efektywności gospodarowania zakładów pracy jest rozwinięciem ich udziału w pracach samorządu robotniczego. PTE pragnie aktywnie współuczestniczyć w podnoszeniu roli samorządu robotniczego jako organu współdecydującego i współodpowiedzialnego za działalność gospodarczą zakładów pracy. Wytyczne CRZZ przewidują udział przedstawicieli kół PTE w KSR (w przedsiębiorstwach jednozakładowych i zakładach przedsiębiorstw wielowłasnościowych w liczbie do 5 osób). Przedstawiciele kół PTE do KSR powinni być zaakceptowani przez zebrania kół PTE. Kół PTE i inne ognia organizacyjne Oddziałów Wojewódzkich pomagają powinny w aktywizowaniu uczestnictwa przedstawicieli PTE w pracach wszystkich organów KSR, w tym zwłaszcza prezydium KSR oraz jego komisji problemowych. Kół PTE i inne ognia OW powinny zorganizować pomoc dla przedstawicieli PTE w pracach KSR i jego organach, służącą prawidłowemu wypełnianiu przez nich zadań.

Wzrostowym problemem wojewódzkich programów winno być rozwijanie więzi między nauką i praktyką, tak, by wiedza ekonomiczna odpowiadała na żywotne potrzeby praktyki, a praktyka stawała się bardziej chłonna na tę wiedzę. Przedsięwzięcia podejmowane w tej dziedzinie po XII Plenum KC przez Partię i Rząd stwarzają szerokie możliwości dla aktywizacji PTE. Programy wojewódzkie powinny podejmować w szczególności te sprawy, które mają największe znaczenie dla regionu.

Wśród problemów aktywnie podejmowanych przez PTE, a stano-

wiących przedmiot współdziałania ekonomistów, naukowców i praktyków, niezmienne szczególnie dużą rolę zajmują sprawy doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego oraz racjonalizacji struktur organizacyjnych gospodarki. Zarząd Główny pozytywnie ocenił wyniki ankiety na temat dotychczasowego funkcjonowania zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego WOG przeprowadzonej w kołach PTE na przełomie 1977 i 1978 roku. Wnioski z tej ankiety, poparte analizą i badaniami opracowanymi przez zespół ZG, po przedyskutowaniu przez Radę Naczelną i Zarząd Główny PTE z udziałem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR-ów, STEFANA OLSZOWSKIEGO — przesłane zostały do ewentualnego wykorzystania naczelnym władzom politycznym i państwowym.

Ważnym tematem programów wojewódzkich powinny być nadal sprawy rozwijania edukacji ekonomicznej. Zawarte w programie sformułowania wymagają konkretyzacji w dostosowaniu do potrzeb województwa oraz stworzenia skutecznych warunków realizacyjnych. Zapewnić należy dalszą aktywizację kół PTE w edukacji ekonomicznej załóg zakładów pracy.

Niezmiennie istotnym tematem programów wojewódzkich powinny być sprawy ekonomistów: podnoszenia rangi rachunku ekonomicznego i służb ekonomicznych w zakładach pracy, ich integrowanie, racjonalizacji i unowocześnienia warsztatu pracy ekonomistów, doskonalenia i aktualizacji oraz prawidłowego wykorzystania kwalifikacji kadr ekonomicznych. Zgodnie z przyjętymi postanowieniami Zarządu Głównego nt.: — doskonalenia struktur zarzą-

Zarządu Głównego d.s. Ekonomistów.

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego powinien szczególnie zadbać o dalszą aktywizację wybitnych ekonomistów, naukowców i praktyków swego środowiska, pomocną w pracach wojewódzkich instancji partyjnych i administracyjnych, służących realizacji podstawowych celów strategicznych społecznego i gospodarczego rozwoju kraju, wynikających z postanowień VII Zjazdu i II Krajowej Konferencji PZPR.

Wojewódzkie programy działalności PTE powinny uwzględniać specyfikę każdego województwa: potrzeby i możliwości regionów, ich szczególne warunki. Należy uwzględnić specyficzne potrzeby i możliwości wykorzystania rezerw lokalnych, możliwości poprawy zaopatrzenia rynku wewnętrznego i rozwoju eksportu, a także rozwoju produkcji deficytowych artykułów zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Zwrócić należy uwagę na racjonalność gospodarki materiałowej w regionie, eliminowanie zjawisk marnotrawstwa materiałowego, wykorzystanie surowców wtórnych, eliminację nadmiernych zapasów, nieefektywnej produkcji asortymentowej, produkcji niepełnowartościowej i o złej jakości. Na uwagę zasługuje też ocena warunków regionalnych pełnego i racjonalnego zatrudnienia oraz racjonalnego wykorzystania majątku trwałego z uwzględnieniem inwestycji.

Programy wojewódzkie powinny także szeroko podejmować problemy organizacyjnego rozwoju Towarzystwa, wymiany doświadczeń kół, popularyzacji działalności Towarzystwa i spraw ekonomistów. Wybrane problemy programów powinny stanowić temat narad, sympozjów i konferencji organizowanych przy współdziałaniu zainteresowanych ogniw społecznych i administracyjnych, w tym NOT, TNOiK, Stowarzyszenia Księgowych w Polsce oraz innych.

Z programami Oddziałów Wojewódzkich zbiegać się będą centralne inicjatywy Towarzystwa, do których w drugim półroczu br. zaliczyć należy dwa najbliższe merytoryczne posiedzenia Zarządu Głównego nt.: — doskonalenia struktur zarzą-

dzania organizacjami gospodarczymi, — efektywności ekonomicznej i innowacyjności organizacji gospodarczych.

W tym celu powołano zespół ekspertów, którzy przygotowują odpowiednie materiały na podstawie aktualnej analizy rzeczywistości. Przewiduje się m. in. napisanie ankiety nt. problemów podnoszenia efektywności zakładów pracy i wykorzystania do tego celu systemu ekonomiczno-finansowego. Celem tej ankiety będzie zebranie wniosków kół na temat sposobów podnoszenia efektywności ekonomicznej i innowacyjności organizacji gospodarczych. Liczymy na pomoc Oddziałów Wojewódzkich w realizacji tej ankiety. Końcowe wnioski z tej ankiety mogą być istotnym wkładem członków naszego Towarzystwa w doskonalenie funkcjonowania gospodarki narodowej.

W drugim półroczu br. odbędzie się również szereg ważnych konferencji merytorycznych na temat wybranych problemów gospodarczych i społecznych, które mają znaczenie dla całego kraju i poszczególnych województw. Jedną z najbliższych nt. systemu zarządzania i funkcjonowania przemysłu drobnego powinna w szczególności zainteresować Oddziały Wojewódzkie ze względu na lokalne potrzeby i możliwości poprawy zaopatrzenia rynku i rozwoju usług.

W pierwszym półroczu 1979 r. planowane jest posiedzenie plenarne ZG, dla którego materiałem będą prace badawcze Rady Koordynacyjnej Ekonomistów Biur Projektów nt. roli projektowania inwestycji w systemie funkcjonowania gospodarki narodowej.

Ważnym wydarzeniem 1979 r. będzie ogólnokrajowa narada kół PTE nt. ich wpływu na podnoszenie efektywności gospodarowania oraz wymiany doświadczeń kół. Będzie to okazja do przedyskutowania i oceny osiągnięć Towarzystwa w pierwszej połowie kadencji.

W zakończeniu listu Sekretarz Generalny wyraził nadzieję, że realizacja programu działalności PTE Oddziałów Wojewódzkich aktywnie przyczyni się do realizacji celów społecznych i gospodarczych strategii wytyczonej przez VII Zjazd i II Krajową Konferencję PZPR.

OFENSYWNOŚĆ W TRUDNYCH WARUNKACH

ZAMIESZCZONY wyżej list sekretarza generalnego PTE do Prezesów oddziałów wojewódzkich, a także zatwierdzony program działalności Towarzystwa na lata nadchodzące wywołują w nas wiele pytań: dlaczego właśnie teraz? Czy sygnalizowane działania będą realizowane? Czy będą konsekwentnie tworzone warunki organizacyjne i systemowe sprzyjające odcinaniu tych inicjatyw?

Pisaliśmy już, że w trudnych warunkach możliwości wyboru są wprawdzie mniej atrakcyjne, ale większe jest wtedy zrozumienie konieczności obiektywnej, ekonomicznej analizy, która wybór poprzedza oraz pomaga w prawidłowym jego przeprowadzeniu. W wielu dziedzinach występuje po prostu fizyczny brak możliwości ilościowego rozwoju produkcji, zwłaszcza gdy wymagalibyśmy to zwiększenia importu, czy inwestycji, na które nas nie stać. Wniosek stąd wynikający jest pozornie prosty. Należy lepiej wykorzystać własne siły i możliwości, którymi rzeczywiście dysponujemy. Musimy w tym celu jednak efektywnie i skutecznie przegrupować te siły i środki w poszczególnych zakładach pracy, zjednoczeniach i resortach. Zadanie to zostało zapoczątkowane, ale niedostatecznie jeszcze rozwinięte. Wymaga ono więc od całego aktywu gospodarczego, w tym od ekonomistów — dalszych, bardziej konsekwentnych i coraz skuteczniejszych działań.

Tak problem ten rysuje się na tle aktualnej oceny potrzeby aktywizacji ekonomistów i PTE. Czy w drugim półroczu i w latach nadchodzą-

cych sygnalizowane inicjatywy będą konsekwentnie realizowane? Dużo zależy tutaj od samych ekonomistów. Z poszczególnych województw napływają już sygnały, że wielu ekonomistów i kół PTE uczestniczyło w przygotowaniu i przebiegu KSR, w pracach jej prezydium i komisji. Realizacja założeń dotyczących rozwoju i uaktywnienia instytucji KSR stanowić może więc ważne pole dla aktywizacji środowiska ekonomistów.

Drugie półroczie będzie okresem głębokiej weryfikacji możliwości podniesienia efektywności gospodarowania każdego przedsiębiorstwa, zjednoczenia i resortu. Trzeba będzie znajdować takie drogi dalszego kształtowania ich działalności gospodarczej, również w roku nadchodzącym i latach następnych, które pełnie pozwolą wykorzystywać nasze wewnętrzne możliwości. Ekonomisci muszą się przygotować do tego, że staną wobec konieczności odpowiedzi na szereg nowych i trudnych pytań oraz problemów. Dlatego właśnie zaleca się kołom PTE i innym ogniom towarzystwa skoncentrowanie swojej działalności na wybranych, podstawowych problemach podnoszenia efektywności ich organizacji gospodarczych.

Aktywizacja ekonomistów i kół PTE w zakładach pracy towarzyszyć powinna także przedsięwzięcia usprawniające funkcjonowanie i organizację tych zakładów, w tym m. in. organizację służb ekonomicznych. W wielu zakładach pracy działalność ekonomistów w różnych służbach jest bowiem nadmiernie rozproszona. W rezultacie, chociaż formalnie jest

ich zatrudnionych nawet dość dużo — nie stanowią oni siły społecznej zdolnej skutecznie zwalczać różne tendencje partykularne czy technokratyczne. Są to sprawy wymagające indywidualnego, różnorodnego i poszczególnych zakładów pracy i innych ogniw gospodarki z uwzględnieniem ich szczególnych warunków oraz realnie oceniając również możliwości ekonomistów, ich faktyczne umiejętności, ich praktyczną zdolność do wzięcia posiadanej przez nich wiedzy teoretycznej za praktykę. Równolegle intensyfikowane będą prace nad odpowiednimi rozwiązaniami w dziedzinie określania statusu zawodowego ekonomistów, formalnego określenia roli ekonomistów i rachunku ekonomicznego w gospodarce narodowej. Ogólnokrajowa narada kół PTE na temat podnoszenia efektywności gospodarowania w zakładach pracy i wymiany doświadczeń kół podsumowuje w połowie przyszłego roku nagromadzone do tego czasu doświadczenia i osiągnięcia oraz określi dalsze działania.

Choć wiele tutaj zależy od ekonomistów, ważne są również warunki. Trzeba nadal i skutecznie niż dotychczas wpływać na kształtowanie warunków w strukturach organizacyjnych i w metodach planowania i zarządzania, by bardziej sprzyjały one efektywnemu gospodarowaniu. W każdym zakładzie pracy i na wszystkich szczeblach zarządzania występują poważne rezerwy podnoszenia efektywności gospodarowania przez usprawnianie struktur organizacyjnych, eliminację dublowania się i krzyżowania różnych funkcji. Są to

sprawy wymagające dokładnej analizy i systematycznego usprawniania. Efektem powinno być doprowadzenie odpowiedniej organizacji i motywacji, według każdego zakładu, aż do stanowiska pracy. Głównym elementem analizy oraz doprowadzenia do konsekwentnego wdrożenia wymagają przedsięwzięcia doskonalące dotychczasowy mechanizm funkcjonowania gospodarki. Wzorem roku ubiegłego Towarzystwo dokona oceny wdrażania nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Sprawom doskonalenia funkcjonowania gospodarki i struktur organizacyjnych poświęcone są również prace centralnych ogniw PTE poczynając już od początku drugiego półroczu br.

Ofensywne zadania ekonomistów obejmują również ich działalność o charakterze edukacyjnym w zakładach pracy i w innych przekrojach. Koszty własne produkcji są bowiem kosztami społecznymi, a walka o podnoszenie efektywności gospodarowania — to walka o poprawę warunków życia i pracy społeczeństwa. Nadmierne inwestycje obciążają społeczeństwo, zwłaszcza gdy inwestycje wpływają na duży import nie znajdujący ekwiwalentu eksportowego. Ekonomisci i kół PTE w wielu zakładach pracy współuczestniczyli w różnych akcjach edukacji ekonomicznej załóg i mają już na tym polu pewne osiągnięcia. Nie wszystkie kół PTE potrafiły jednak nawiązać więź z załogą. W niektórych zakładach pracy powstaje wrażenie, że działają one zbyt spektakularnie. Rozwijając współpracę z NOT, kołami Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, a przede wszystkim KSR

i jej ogniwami, ekonomisci mogą i powinni coraz lepiej wypełniać swoją misję edukacyjną. Służąc temu będą także kluby PTE, które stanowią nową i zalecaną formę działalności PTE w zakładach pracy, polegającą m. in. na organizowaniu otwartych zebrań kół PTE i wspólnie z NOT, systematycznym prowadzeniu punktów konsultacyjnych na tematy wymagające wyjaśnienia przez ekonomistę itp.

Są to wszystkie elementy działalności podnoszące rangę ekonomistów i PTE, służące coraz pełniejszemu ich wykorzystaniu dla konsekwentnej realizacji obecnej strategii społeczno-gospodarczej. Ekonomisci stanowią dzisiaj już kadrę liczną i wykształconą, skupiającą zarówno wielu wybitnych naukowców, jak i doświadczonych praktyków. Zawarty w liście postulat sekretarza generalnego PTE, że w poszczególnych województwach powinni oni stawać się stałym doradcą wojewódzkich instancji partyjnych i administracyjnych — jest zobowiązującym. Ekonomisci w charakterze eksperta i doradcy instancji partyjnej i administracji mogą pomóc w rozwiązaniu niejednej złożonej kwestii w racjonalizowaniu struktur organizacyjnych, doskonaleniu funkcjonowania i podnoszeniu efektywności gospodarowania poszczególnych zakładów i regionów, wykorzystywaniu ich rezerw lokalnych itp.

Trudne warunki nie tylko więc nie wykluczają, ale wywołują tym większą konieczność ofensywności ekonomistów. Powszechnie już się rozumie, że łatwy optymizm i jednostronna ilościowa dynamika jest po prostu już niemożliwa. Jest to dla ekonomistów nie tylko zadanie, ale również wsparcie i nadzieja, że ich zaangażowanie i inicjatywy spotkają się z uznaniem i aprobatą.

M.M.

PRZY OKRĄGŁYM STOLE

Organizatorem spotkania ekonomistów przemysłu okrętowego były: koło PTE przy przedsiębiorstwie techniczno-produkcyjnym PROMOR oraz rada koordynacyjna kół PTE w przemyśle okrętowym. Kilkunastu uczestników spotkania, przeważnie dyrektorów ekonomicznych stoczni i przedsiębiorstw przemysłu okrętowego wypowiedziało się na temat trudności wdrażania nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Pewna frustracja wśród ekonomistów tego przemysłu związana z systemem ekonomiczno-finansowym sięga jeszcze lat sześćdziesiątych. Zrezygnowała z systemu funkcjonującego w przemyśle okrętowym w latach 1971-75 i częściowo jeszcze w 1976 roku były wprawdzie bardzo podobne do aktualnego nowego systemu ekonomiczno-finansowego, ale ich realizacja kłóciła się z tradycyjnym zarządzaniem (podobnie jak w innych jednostkach wdrażających nowy system ekonomiczno-finansowy).

Ekonomisci przemysłu okrętowego walczyli zawsze bardzo dużo nadziei z doskonaleniem systemu. Mieli oni oryginalny i znaczny udział w jego konstruowaniu. Rozwiązania, które u nich były wprowadzane już od początku lat siedemdziesiątych, uwzględniały odrębne cechy ekonomiki przemysłu okrętowego, a w szczególności wysoki udział eksportu, jednostkowy typ i długi cykl produkcji, duży zakres kooperacji biernoj, zmniejszone zapotrzebowanie na poszczególne czynniki produkcji itp. Podkreślić też należy, że przystąpienie od 1977 r. do wdrażania zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego wpłynęło w tym przemyśle z silnym pogorszeniem sytuacji koniunkturalnej dla eksportu statków oraz z kłopotami w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym.

Ekonomisci przemysłu okrętowego pragną wyzwolić się z nadmiaru szczegółowych dyrektyw. Ilustrowali oni konkretnymi przykładami liczą-

ce się na dziesiątki nowo wprowadzone wskaźniki dyrektywne, które zamiast sprzyjać poprawie efektywności gospodarowania, prowadzą do skutków odwrotnych, nadmiernej sztywności zarządzania, opóźnionych reakcji na zmieniające się warunki rynkowe, zaopatrzeniowe i techniczne.

Problem efektywnego wdrożenia nowego systemu ekonomiczno-finansowego w przemyśle okrętowym jest związany z racjonalizacją cen i bazy normatywnej nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej. Sprawy te podejmowane są w przemyśle okrętowym od dawna, jest na ten temat sporo opracowań, problem polega jednak na tym, by do prowadzić do ich pełniejszego rozwinięcia i wdrożenia. Wymaga to koncentracji całego aparatu zarządzania stoczniami oraz odpowiedniego poparcia ze strony jednostek nadrzędnych.

Sam nowy system bywa różnie rozumiany. Jeśli sprowadza się go do

sposobu rozliczania produkcji dodanej i dyspozycyjnego funduszu płac ogółem dla przemysłu okrętowego, to wówczas siłą rzeczy ma on charakter bardzo wąski, elitarny, jest techniką biurowego zarządzania na szczeblu ministerstwa — zjednoczenie. Gdy go traktować jako podstawowe narzędzie podnoszenia efektywności gospodarowania, organizacji gospodarczych, w tym poszczególnych stoczni i innych przedsiębiorstw, ich wydziałów, oddziałów, brygad aż do stanowiska pracy — to wówczas wdrażanie systemu identyfikuje się z podnoszeniem efektywności gospodarowania, z podstawową działalnością produkcyjną stoczni i innych przedsiębiorstw przemysłu okrętowego. Wymaga to m. in. nadawania systemowi możliwe komunikatywnej formy, by mógł go zrozumieć każdy pracownik zakładu.

Dalsze angażowanie się ekonomistów przemysłu okrętowego w sprawy wdrażania nowego systemu wiązały one z możliwością: 1) konsekwentnego doprowadzania przyjmowanych w tej dziedzinie ustaleń do pełnej realizacji, 2) uwzględnienia we wdrażaniu systemu podstawowych odrębności przemysłu okrętowego. W tym

ostatnim przypadku chodzi o zapewnienie możliwości takiego wdrażania nowego systemu ekonomiczno-finansowego, by ogólnie jego zasady odpowiadające potrzebom całej gospodarki brały jednocześnie pod uwagę specyfikę produkcji okrętów.

Czy rzeczywiście grozi w tej dziedzinie unifikacja? W ubiegłym roku powstał m. in. problem uwzględnienia w metodyce liczenia produkcji dodanej — produkcji w toku. To właśnie ekonomisci przemysłu okrętowego zwrócili uwagę, że bez uwzględnienia produkcji w toku — produkcja dodana będzie nieprzydatna jako miernik dla przemysłu okrętowego. Niektóre inne przemysły nie przywiązują do tej sprawy znaczenia, ponieważ produkcja w toku odgrywa w nich mniejszą rolę. Uwagi ekonomistów przemysłu okrętowego w sprawie produkcji w toku zostały wysłuchane. Sądzić należy, że z podobną aprobatą spotkają się dalsze ich inicjatywy.

M.M.

WSPÓŁCZESNY, tzn. państwo-monopolistyczny kapitalizm istnieje już około 30 lat. Fakty wskazują na to, że w początkach lat siedemdziesiątych zakończyła się pierwsza faza jego ewolucji. Można wysunąć tezę, że w tej pierwszej fazie, tzn. w latach 1950–1973, ewolucja współczesnego kapitalizmu charakteryzowała się następującymi głównymi cechami: 1) gospodarka przeżywała okres burzliwego rozwoju sił wytwórczych związanych z tzw. drugą rewolucją przemysłową; 2) stosunki ekonomiczne prywatno-kapitalistycznego sektora ulegały niewielkim zmianom; 3) szybkie postępy wykazywał sektor państwowy, łagodząc sprzeczności między szybkim rozwojem sił wytwórczych a względnie statycznymi stosunkami ekonomicznymi; 4) stopniowo coraz bardziej nabrzmiewały sprzeczności ustroju kapitalistycznego, gdyż rozwój sektora państwowego nie był ich w stanie neutralizować. W konsekwencji nieuchronnie musiały narastać zjawiska prowadzące do strukturalnego kryzysu. Wraz z tym zakończyła się pierwsza faza ewolucji współczesnego kapitalizmu.

Znawcy problemu są zgodni w ocenie, że od połowy lat pięćdziesiątych naszego wieku rozwój sił wytwórczych charakteryzują nowe jakościowo zjawiska. Otrzymały one nazwę „druga rewolucja przemysłowa”, bądź „naukowo-techniczna rewolucja”. Od czasu rewolucji przemysłowej z końca XVIII i początków XIX wieku rozwój sił wytwórczych nie charakteryzował się tak zasadniczymi zmianami jak obecnie; stąd nazwa „druga rewolucja”. Określenie „rewolucja naukowo-techniczna” ma wyrażać jakościowe różnice w porównaniu z dawną, XIX-wieczną rewolucją przemysłową. Różnice te wyrażają się przede wszystkim w tym, że dawna rewolucja opierała się w istocie tylko na bazie jednej gałęzi wiedzy — mechaniki, podczas gdy współczesna rewolucja opiera się na bazie wielkich odkryć we wszystkich dziedzinach nauki. Co nie mniej ważne, dawniej, tzn. w początkach XIX wieku i w następnych latach aż do pierwszych dekad XX wieku, „techniczne przewroty” dokonywały się to w jednej, to w drugiej gałęzi produkcji, podczas gdy współczesna rewolucja naukowo-techniczna ma charakter kompleksowy obejmując w większym, czy mniejszym stopniu prawie wszystkie dziedziny wytwórczości, łącznie z transportem, łącznością itd. Różnice te wyrażają się także i w tym, że postępy współczesnej rewolucji przemysłowej są nieporównanie szybsze niż wdrażanie i szerzenie się postępu technicznego w poprzednich okresach. Wymienione różnice sprawiają, że współczesna rewolucja przemysłowa, będąc nowym jakościowo zjawiskiem, zapoczątkowała nową jakościowo epokę w rozwoju sił wytwórczych.

Znawcy problemu są również zgodni co do tego, że najważniejszym elementem rewolucji naukowo-technicznej są procesy automatyzacji; w ich rozwoju główną rolę odegrała i odgrywa elektronika i cybernetyka. Procesy automatyzacji są podstawowym, nowym jakościowo zjawiskiem w rozwoju sił wytwórczych. Niektórzy określają automatyzację jako rzeź „drugiej” rewolucji przemysłowej. Przewidują się też, że automatyzacja i cybernetyka będą główną jakościową cechą dalszego rozwoju sił wytwórczych. Ale automatyzacja, choć uznawana za główną, jest oczywiście tylko jednym z procesów szerokiego nurtu rewolucji naukowo-technicznej, których świadkami jesteśmy na co dzień. Są one na ogół dobrane znane, a ich zobrazowanie wymagałoby odrębnego artykułu.

Rewolucja naukowo-techniczna przyniosła duże zmiany zarówno na rynku środków produkcji, jak i środków konsumpcji. Przyniosła także poważne zmiany w dziedzinie transportu i komunikacji, a zwłaszcza w łączności. Stosunkowo najmniejsze zmiany dokonały się w dziedzinie bazy surowcowo-energetycznej; nadal dominują tradycyjne rodzaje i źródła energii. Z czasem baza ta zaczęła coraz bardziej nie nadążać za potrzebami rozwoju produkcji, co doprowadziło do wybuchu kryzysu surowcowo-energetycznego w początkach lat siedemdziesiątych.

Rewolucja naukowo-techniczna była (jest) skutkiem działania wielu czynników. Wśród nich trzy można uznać za podstawowe, są to: 1) postępy wiedzy, zwłaszcza nauk ścisłych; 2) zorganizowanie „wciągnięcia” nauki do pracy dla potrzeb produkcji; 3) zmiany mechanizmu funkcjonowania gospodarki w okresie przejścia do kapitalizmu współczesnego, które stworzyły sprzyjające warunki wzrostowi gospodarczemu, a tym samym i rewolucji naukowo-technicznej. Na postępy tej rewolucji nie miały wpływu wywierali współzawodnictwo i walka dwóch systemów: kapitalizmu i socjalizmu (w tym wpływ odkryć naukowych związanych z dziedziną militarną).

Procesy rewolucji naukowo-technicznej prowadziły do istotnych zmian w tempie wzrostu i strukturze zatrudnienia, jako drugiego elementu składającego sił wytwórczych. W latach 1950–1970 udział zatrudnionych produkcyjnie (w produkcji pozarolniczej) nie wykazywał już wzrostu w ogólnej liczbie zatrudnionych. Tendencje wzrostu udziału, i to bardzo znacznego, wykazywało tylko zatrudnienie nieprodukcyjne. Coraz większą część zatrudnienia stanowiła praca umysłowa (w Stanach Zjednoczonych około połowy zatrudnionych).

Istotne zmiany nastąpiły także w strukturze produkcji i usług. W Stanach Zjednoczonych w latach 1950–1970 zarysował się wyraźny proces spadku udziału produkcji przemysłu przetwórczego i wydobywczego

oraz transportu w wartości produktu społecznego. Trzeba zaznaczyć, że w poprzednich okresach przemysł wykazywał systematyczny wzrost udziału w strukturze produktu społecznego. Jednocześnie szybko rozwijał się sektor państwowy; w końcu lat sześćdziesiątych wysunął się on na drugie miejsce (poza przemysłem przetwórczym). Jeszcze szybciej rozwijał się dział usług; łącznie z handlem i administracją państwową usługi uzyskały przewagę w strukturze gospodarki już w latach sześćdziesiątych. W strukturze produkcji i usług spadł udział części absorbowanej przez spożycie indywidualne, a wzrastał udział produktów i usług będących przedmiotem absorpcji ze strony gospodarki państwowej.

II

Stosunki ekonomiczne, w przeciwieństwie do sił wytwórczych i produkcji, ulegały niewielkim zmianom. Porównanie stanu całokształtu obrazu tych stosunków z 1950 r. ze stanem z 1970 r. wykazuje, że poza rozwojem sektora państwowego — obraz ten nie wykazuje istotnych różnic. (W Europie Zachodniej przemiany strukturalne trwały do końca lat pięćdziesiątych, stąd też zjawisko wygasania zmian w stosunkach ekonomicznych doszło do głosu później, w latach sześćdziesiątych).

i zmagani, toczyły się na ustabilizowanych liniach frontów; nie doszło do wyłomów w podstawowych pozycjach ani jednej, ani drugiej strony. Kapitał nie był w stanie przechręcić szali wagi sprzeczności ze światem pracy na swoją korzyść; nie był w stanie, jak dawniej, prowadzić do wzrostu udziału zysków w dochodach. (Po doświadczeniach lat międzywojennych zdawano sobie zresztą sprawę z tego, że byłoby to niekorzystne także i dla kapitału). Ale też kapitał nie dopuścił do tego, by szala wagi tych sprzeczności przechyliła się na korzyść świata pracy. Zsyntetyzowanym wyrazem tego była stabilna relacja płacy do dochodu narodowego oraz stabilna struktura podziału dochodów rodzin. Było to skutkiem mniej więcej równomiernego wzrostu zysków (różnych jego form) oraz płac. Ważnym czynnikiem tej tendencji było to, że struktura płac też nie ulegała bardziej istotnym zmianom.

Płace robotników i pracowników w poszczególnych grupach zawodów wzrastały w zbliżonym tempie. Płace kobiet były wciąż znacznie niższe (o około 40 proc.) od płac mężczyzn; relacja ta nie wykazywała tendencji do zmiany. Tempo wzrostu rocznych płac robotników i pracowników poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej wykazywało niewielkie tylko różnicowanie. Po-

Petryfikacja stosunków pracy i płacy oraz podziału dochodu musiała wpływać na stosunki wymiany i realizacji. Wpływ ten wyrażał się w ciągłej niemal presji powstających barier zbytu. Ich powstawanie było niwelowane przez stały i szybki rozwój kredytu konsumpcyjnego oraz rozwój eksportu kapitału i towarów. Ważną rolę odgrywało w tym gromadzenie zapasów za pomocą zakupów państwowych (były to przeważnie zapasy o charakterze strategicznym). Nie było to jednak w stanie zapobiegać powstawaniu barier zbytu; znajdowało to wyraz w często powtarzających się recesjach. Bariery te przybrałyby strukturalny charakter, gdyby nie rozwój sektora państwowego.

III

Dotychczasowe rozważania wskazują już na znaczenie, a ponieważ i na przyczyny rozwoju sektora państwowego. Wypieł on coraz bardziej rosnącą lukę między wymogami i konsekwencjami szybko rozwijających się sił wytwórczych a statystycznymi stosunkami ekonomicznymi sektora prywatnego oraz niewystarczającą dynamikę jego rozwoju. Sektor prywatny nie był w stanie dać zatrudnienia znacznej części przyrostu siły roboczej. Wypełnienie luki między podażą a popytem na

która państwowego czynił stałe postępy. Było to przede wszystkim skutkiem tego, że wraz z osiągnięciem przez siły wytwórcze wysokiego poziomu i tym samym osiągnięciem wysokiego poziomu dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca, immanentne kapitalizmowi prawidłowości sprawiają, że nadwyżka ekonomiczna, tj. przyrost dochodu narodowego, nie może być w pełni absorbowana w ramach czystego kapitalizmu. Prawidłowości te bowiem hamują wzrost płac i wzrost spożycia zbiorowego. Aby wysoka nadwyżka ekonomiczna, przy wysokim już poziomie dochodu narodowego, mogła być realizowana, trzeba by zmienić podział dochodu na korzyść ludzi pracy i na rzecz rozwoju sfery socjalnej. Ale tego rodzaju podział produktu społecznego jest sprzeczny z istotą ustroju kapitalistycznego, z jego prawami ekonomicznymi, zwłaszcza z prawem wartości dodatkowej. W tej sytuacji ingerencja państwa, jego bezpośredni bądź także pośredni i stale rosnący udział jest niezbędnym elementem funkcjonowania i rozwoju gospodarki kapitalistycznej.

Drugą podstawową przyczyną, która sprawia, że współczesny kapitalizm nie może funkcjonować bez stałego rozwoju sektora państwowego, jest to, iż „czysty kapitalizm”, przy

omawiana nadwyżka jest zbyt duża, a wywóz na kapitalistycznych zasadach prowadzi do ponownego przypływu kapitału w formie zysków od zagranicznych inwestycji. Darmowy zaś eksport kapitału i towarów nie wchodzi na szerszą skalę w rachubę, gdyż jest sprzeczny z regułami kapitalistycznego gospodarowania. Wszystkie te wymienione w skrócie przyczyny sprawiają, że udział państwa w realizacji wartości dodatkowej sensu largo musi wzrastać we współczesnym kapitalizmie.

Trzecią wreszcie podstawową przyczyną, warunkującą stały rozwój sektora państwowego, jest związany z jego antycykliczno-regulującymi funkcjami. Rozwinięcie tych funkcji, które następnie zostały ugruntowane, datuje się od czasów wielkiego kryzysu. Jest zrozumiałe, że w miarę dalszego rozwoju gospodarki siła ekonomiczna gospodarki państwowej musiała odpowiednio wzrastać, aby podobać tym funkcjom. Zwiększona skłonność współczesnej gospodarki do cyklicznych załamów, konieczności przeciwdziałania recesjom na coraz szerszym froncie życia gospodarczego, wraz z wymienionymi wyżej przyczynami, sprawiały, że sektor państwowy musiał się rozwijać znacznie szybciej niż sektor prywatny.

Rozwój sektora państwowego oznaczał bieżące niejako dostosowywanie stosunków ekonomicznych do wymogów sił wytwórczych. Było to głównym czynnikiem umożliwiającym funkcjonowanie gospodarki i jej długookresowy rozwój. Dostosowywanie to miało jednak w znacznej części „skażony” charakter, gdyż państwo nie może wykorzystywać przejmowanej nadwyżki ekonomicznej przede wszystkim na cele cywilne. Militarystyka stała się więc obiektywną koniecznością współczesnego kapitalizmu, uwarunkowaną jego immanentnymi sprzecznościami. Rozwój sektora państwowego oznaczał więc zarazem wzrost nieracjonalnej konsumpcji. Jednocześnie omawiane dostosowywanie stosunków ekonomicznych do sił wytwórczych nie mogło być pełne i kompletne. Choć łagodziło, bądź odsuwało w czasie sprzeczności ustroju, nie neutralizowało ich ani nie było w stanie zapobiegać stopniowemu ich nabrzmiewaniu.

IV

Rozwój sektora państwowego i zarazem względne wypieranie sektora prywatnego oznaczało i oznacza pojawienie się nowych sprzeczności ustroju kapitalistycznego. Nadal istnieją sprzeczności wewnątrz sektora prywatnego, zarówno między sektorem zmonopolizowanym i niezmonopolizowanym, jak i wewnątrz tego pierwszego. Sprzeczności między kapitałem a pracą, choć okresowo łagodzone, z czasem się coraz bardziej nasilały. Nie zapobiegał temu długookresowy trend wzrostu płac realnych, rozwój systemu świadczeń socjalnych, ani też próby rozprowadzania akcji wśród robotników czy ostatnie próby, podjęte w niektórych państwach, kreowania systemu udziału pracowników w zarządzaniu. Sprzeczności te znajdowały wyraz zwłaszcza w strajkach, przekształcających się niekiedy w długotrwałe konfrontacje świata pracy z kapitałem.

Wszystkie te wymienione grupy sprzeczności znajdowały wyraz w innych zjawiskach, zwłaszcza w częstych recesjach oraz sekularnej inflacji. Sprzeczności te znajdowały także wyraz w procesach zubożenia względnego i bezwzględnego oraz kryzysach poszczególnych dziedzin życia społecznego (kryzys wielkich miast i inne).

Wykazując powyżej, że nadwyżka ekonomiczna i jej część stanowiąca wartość dodatkową, nie mają zapewnionej absorpcji w ramach „czystego kapitalizmu” i że rozwój sektora państwowego umożliwiał tę absorpcję — należy zaznaczyć, że nie mogło to eliminować ani krótkookresowego, ani długookresowego narastania barier zbytu. Wskazywałyby na to zjawiska dochodzenia do głosu tendencji petryfikacji spożycia indywidualnego, zmniejszające się tempo przyrostu produktu społecznego, jako wyraz słabnięcia siły działania czynników wzrostu gospodarczego. Analiza tych zjawisk prowadzi do wniosku, że narastają przesłanki strukturalnego kryzysu, że kończy się „złota era” rozwoju gospodarki kapitalizmu państwowo-monopolistycznego. Kwestie te wymagają odrębnego omówienia.

¹⁾ Sprawy te omawiałem w dwóch artykułach opublikowanych w „ZG” nr 28 i 29 z 1976 r.



Stosunkowo znaczny zakres zmian dokonał się w obrębie stosunków produkcji i podziału sektora prywatnego, jednakże z wyjątkiem stosunków między kapitałem a pracą. Zmniejszyły się pozycje sektora niezmonopolizowanego na rzecz sektora zmonopolizowanego. Dalsze postępy czynił proces instytucjonalizacji, korporacji i dyfuzji własności, co nadejmowało wyraz w przyspieszeniu absolutnego i względnego wzrostu (w stosunku do liczby ludności) drobnych akcjonariuszy. Zakończył się proces ujednolicenia warstwy menedżerskiej jako integralnej części klasy kapitalistów; ta część z nich, która w początkowych okresach „rewolucji menedżerskiej” nie była właścicielami kapitałów, stała się właścicielami, i to bardzo dużych kapitałów. Jednocześnie warstwa ta stała się bardziej zamknięta niż dawniej; przeliczając się do jej grona jest już bardzo trudne. (To było zapewne główną przyczyną wzrostu udziału dywidendy w zyskach korporacji).

Trwała tendencja wzrostu wykazywała relacja płacowa przez korporacje ostatek do czystych zysków (po opodatkowaniu). Z niewielkiego odsetka w początkach lat pięćdziesiątych wzrosła do około 40 proc. w początkach lat siedemdziesiątych, tj. w latach przyspieszonej inflacji. Będąc skutkiem tej inflacji, wzrost oprocentowania nie wpłynął jednak na obniżenie rentowności i stopy zysku korporacji. Wpłynął natomiast na wzrost kosztów i dalszy wzrost cen; został więc przetrzymany na konsumentów. Podział zysku między państwo i korporacje nie wykazywał istotniejszych zmian; ulegał tylko określonym korektynom w zależności od stanu koniunktury.

Jeżeli stosunki ekonomiczne w obrębie kapitału (wielkiego i drobnego) ulegały pewnym zmianom, to stosunki między kapitałem a pracą były niemal całkowicie spetryfikowane; dotyczy to zarówno stosunków pracy, jak i stosunków podziału. Kapitalizm amerykański przez cały okres po II wojnie światowej charakteryzowało utrzymywanie się wysokich rozmiarów bezrobocia, mające wszelkie cechy strukturalnego bezrobocia. Kapitał nie był w stanie wykorzystywać tak znacznych rezerw pracy; nie dopuścił także do skrócenia czasu pracy, aby zredukować bezrobocie. Stosunki między zorganizowanym w potężne związki zawodowe światem pracy a światem wielkich korporacji, czy to w formie pertraktacji czy częstych starć

dobnie przedstawiała się ewolucja struktury płac wewnątrz poszczególnych dziedzin z tym, że w tej skali wzrost różnicowania był stosunkowo bardziej znaczny. Zilustrujemy to zjawisko na przykładzie amerykańskiego przemysłu przetwórczego.

Strukturę płac tego przemysłu cechowało dość znaczne różnicowanie. W 1950 r. płace w gałęzi o najniższym ich poziomie (przemysł odzieżowy) były o 26,4 proc. niższe, a płace w gałęzi o najwyższym poziomie (przemysł petrochemiczny) były o 31,1 proc. wyższe od poziomu przeciętnego. W 1950 r. płace w przemysle petrochemicznym były o 78,3 proc. wyższe niż w przemysle odzieżowym. W ciągu następnych 22 lat stopień tego różnicowania wyraźnie się zmniejszył. Wskaźnik wzrostu płac nominalnych w przemysłach o najwyższym ich poziomie wyniósł około 280 proc., podczas gdy w gałęziach o najniższym ich poziomie — około 230 proc. Wskutek tego rozpiętość poziomu płac znacznie się zmniejszyła. W 1972 r. płace w gałęzi o najniższym ich poziomie były o 41,5 proc., a płace o najwyższym poziomie były o 39,2 proc. wyższe od poziomu przeciętnego. Płace w przemysle petrochemicznym były o 138,1 proc. wyższe niż w przemysle odzieżowym. Różnica w wyrażeniu absolutnym między płacami tych gałęzi wzrosła z 1691 dol. w 1950 r. do 6294 dol. w 1972 r. Struktura płac, jeśli chodzi o różnicowanie poziomu płac poszczególnych gałęzi, uległa więc dość istotnym zmianom.

Na marginesie omawianego wzrostu płac należy dodać, że wskaźnik wzrostu wartości dodanej w latach 1950–1970 wyniósł 394,4 proc. i wzrósł znacznie więcej niż wskaźnik średniej płacy (265,4 proc.).

Mozemy więc stwierdzić, że struktury płac (działów gospodarki, gałęzi, poszczególnych grup zawodów itd.) w latach 1950–1972, z wyjątkiem różnicowania poziomu płac poszczególnych gałęzi przemysłu — nie ulegały istotniejszym zmianom. Rewolucja naukowo-techniczna, prowadząc do znacznych zmian w strukturze zatrudnienia, dość szybko wzrost produktu społecznego i poziomu zamożności — nie doprowadziła do nowej „rewolucji w dochodach”, podobnej do zmian w podziale dochodu z lat 1940–1950. Musiało to prowadzić do nabrzmiewania sprzeczności społeczno-ekonomicznych. Wykazane zaś kierunki ewolucji struktury płac — pozostawiając w tyle gałęzi przemysłu o najniższych płacach — jeszcze bardziej zaostbrały te sprzeczności.

siłę roboczą wzięło na siebie państwo. Udział zatrudnionych przez państwo w ogólnej liczbie zatrudnionych stale się zwiększał. W latach 1950–1970 w Stanach Zjednoczonych państwo partycypowało w przyroście zatrudnienia w 23 proc. Sektor państwowy stał się drugim działem w gospodarce (po przemyśle przetwórczym) pod względem liczby zatrudnionych.

Sektor prywatny nie był w stanie zapewnić absorpcji dóbr inwestycyjnych. Wypełnienie luki między podażą tych dóbr a popytem na nie wzięło także na siebie państwo. Jego udział w globalnych sumach inwestycji wykazywał długookresową tendencję wzrostu dochodząc do około 1/3 tych sum (w niektórych państwach udział ten był jeszcze wyższy). To samo dotyczy luki między podażą surowców i popytu na nie. Oprócz inwestycji, państwo zapewniało też lukę drogi tworzenia, o czym już wspominaliśmy, zapasów państwowych; pewna część tych zapasów dotyczyła surowców pochodzenia rolniczego.

Państwo wypełniało także lukę między podażą dóbr konsumpcyjnych a popytem na te dobra i to zarówno drogą pośrednią (dając zatrudnienie), jak i drogą bezpośrednią zakupów. W sumie udział państwa w zakupach wszystkich dóbr wzrósł w USA do ponad 22 proc. w 1970 r.; podobna tendencja występowała także w innych państwach wysoko rozwiniętego kapitalizmu.

Syntetycznym wyrazem tych procesów była tendencja wzrostu udziału państwa w dochodzie narodowym; udział ten osiągnął z czasem poziom 30–40 proc., a w niektórych państwach nawet więcej. Procesom tym towarzyszyła zarazem nieodłączna tendencja wzrostu długu państwowego oraz wzrostu podatków; ich udział w dochodzie narodowym wykazywał trwały i pokaźny wzrost. Reasumując, państwo stało się coraz potężniejszym, trzecim podstawowym podmiotem gospodarczym, pełniając w coraz szerszym zakresie funkcje „rynku trzeciego” oraz inne funkcje ekonomiczne.

Przytoczone w skrócie fakty i tendencje zasługują na nieco szersze objaśnienie. Ugruntowanie i zwiększanie się ekonomicznej roli państwa postępowało niejako w sposób wymuszony. Mimo doktrynalnych zastrzeżeń (a nawet oficjalnie przyjętej doktryny gospodarczej, jak za czasów rządów chadekiej w RFN) co do rozwoju gospodarki państwowej i jej interwencjonizmu — rozwój se-

wysokim poziomie dochodu narodowego, nie może zapewnić absorpcji wartości dodatkowej, i to na wszystkich trzech odcinkach jej absorpcji (konsumpcja kapitalistów, inwestycje, eksport kapitału i towarów). Jak wiadomo, krańcowa skłonność klasy kapitalistów do konsumpcji jest niewielka; udział konsumpcji kapitalistów w dochodzie narodowym maleje. Zwiększona masa zysków mogłaby być przeznaczona na inwestycje. Ale mechanizm funkcjonowania współczesnych monopolii, mimo znacznej skłonności do inwestycji, nie jest w stanie zapewnić niezbędnej stopy inwestycji, gwarantującej zrównoważony wzrost gospodarczy. Nie jest w stanie zapewnić głównie z wyżej omówionych powodów; nie kreując odpowiedniego wzrostu siły nabywczej ze strony ludzi pracy, nie stwarza tym samym w dłuższej perspektywie pola dla inwestycji zapewniających absorpcję wolnych kapitałów. Ponadto współczesny rozwój sił wytwórczych sprawia, że coraz bardziej liczącą się częścią niezbędnych inwestycji produkcyjnych jest nierentowna bądź niskorentowna, i nie rokuje nadziei, w dostępnym horyzoncie czasowym, aby stać się rentowną. Kapitał prywatny nie kwapi się przeto do inwestowania w te dziedziny. Zadania te — na przykład inwestycje związane z wykorzystaniem energii jądrowej — przejmowało na siebie państwo. W znacznej części dotyczyło to także inwestycji surowcowych, które wskutek narzucenia niskich cen na surowce importowane z krajów zależnych — nie były opłacalne w krajach-metropoliach. Znaczna część inwestycji nieprodukcyjnych — zwłaszcza w usługach socjalnych, zawsze była nisko rentowna i kapitały prywatne niechętnie tam płynęły. Współczesny rozwój sił wytwórczych wymaga znacznego rozwoju tych inwestycji (badania podstawowe, szkolnictwo, ochrona zdrowia itp.).

Problemu realizacji wartości dodatkowej nie może też rozwiązać, jak niegdyś, eksport kapitałów, gdyż

WOG W HANDLU ZAGRANICZNYM

LEONARD LACHOWSKI

W dniu 30 czerwca br. Rada Ministrów podjęła uchwałę nr 58/78 w sprawie zasad systemu ekonomiczno-finansowego przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Jej celem jest stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi obrotów handlowych z zagranicą, a zwłaszcza dynamizacji eksportu, racjonalizacji importu, podnoszenia efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego oraz skutecznej realizacji zadań ustalonych w narodowych planach społeczno-gospodarczych.

KWESTIA systemu ekonomicznego h.z. nie jest sprawą nową. Od szeregu lat kilka przedsiębiorstw handlu zagranicznego (Polimex-Cekop, Impexmetal, Ciech) na podstawie indywidualnych decyzji rządowych opierały swoją działalność na rozwiązaniach systemowych, miały one jednakże praktycznie charakter eksperymentu. Różne były systemy, różne też były rezultaty działań tych przedsiębiorstw, stąd też i ocena ich nie mogłaby być jednoznaczna. Zarówno z punktu widzenia skutków całego systemu dla danego przedsiębiorstwa i, co ważniejsze, dla gospodarki narodowej, kontrowersyjność tych ocen była jedną z przyczyn, dla których nie udało się rozwiązań systemowych w handlu zagranicznym upowszechnić wcześniej i w takiej skali, jak to miało miejsce w przemyśle, po wprowadzeniu systemu WOG-owskiego.

Dochodowość i zysk

Jest jeszcze szereg innych powodów, dla których niełatwo było znaleźć w handlu zagranicznym możliwości jednolite i proste w funkcjonowaniu rozwiązania systemowe. Oparcie w przemyśle systemu ekonomiczno-finansowego na produkcji dodanej i gospodarności (zysk) nie mogło być adaptowane w handlu zagranicznym. Przyrost wartości wynikający z nadwyżki ceny transakcyjnej nad wartością krajową wyeksportowanego towaru można by wprowadzić uważając za odpowiednik wartości dodanej, ale zbyt wiele jest w handlu zagranicznym elementów niezależnych od przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, by można było różnicę tę przyjąć jako podstawowy miernik (element rachunku) systemu. Wahania koniunkturalne, ruchy cen na rynkach światowych, płynność kursów walut, praktycznie brak wpływu p.h.z. na ceny i koszty krajowe czynią dynamikę tych nadwyżek kwestią z reguły od p.h.z. niezależną.

Podobnie przedstawia się sprawa z dochodowością (zyskiem) p.h.z. W przeciwieństwie do przemysłu, gdzie stopa planowanego zysku jest stosunkowo wysoka, a znaczny udział surowców i materiałów pozwala drogą oszczędności na realne zwiększenie dochodu, w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego stopa planowanego zysku wynosi 0,2 proc. obrotów, a marże (prowinizje) wahają się przeciętnie w granicach 2-3 proc. nie dają zbyt wielkich możliwości dodatkowych oszczędności. W p.h.z. ponadto bardzo silnie na wynik oddziałuje rachunek strat i zysków nadzwyczajnych. W „Elektrymie” przykładowo „obroty” na tym rachunku są czasami 10-krotnie większe od planowanego zysku wynoszącego około 80 mln zł. Trudno w takiej sytuacji zagwarantować osiągnięcie planowanego zysku, a tym bardziej jego stałą dynamikę. Czy w tym zresztą tkwi istota działalności p.h.z. i jego oceny?

Nie negując funkcji dochodowości w przedsiębiorstwie w ogóle, można dyskutować, czy np. osiągnięcie wysokiej dynamiki eksportu lub jego znaczne przekroczenie przy niewykonywaniu planowanego zysku byłoby w efekcie stratą dla gospodarki. Po prostu nadwyżka, czy szybsze tempo wzrostu eksportu kosztowało by nieco więcej w złotychkach.

Istotną rolę w rachunku wyników przedsiębiorstwa h.z. odgrywają różnice kursowe; wbrew pozorom wpływ p.h.z. na kształtowanie tych różnic jest bardzo ograniczony, co wynika między innymi z przyjętego systemu rozliczeń p.h.z. z Bankiem Handlowym i z systemu finansowego przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Warto dla przykładu przytoczyć, że w PTHZ „Elektrim” saldo różnic kursowych wyniosło w 1975 r. — 37,5 mln zł, w 1976 r. — 187,7 mln zł, a w 1977 r. — 20,5 mln zł.

Po „upłynięciu” złotego dewizurowego, sytuacja w dziedzinie różnic kursowych uległa pewnej poprawie.

Te, w skrócie biorąc, specyficzne warunki funkcjonowania p.h.z. nie pozostają, jak powiedziano, bez wpływu na opóźnienia w upowszechnianiu systemu ekonomiczno-finansowego odpowiadającego rozwiązaniom przyjętym w przemyśle. Eksperymentalne systemy (a nie były one, jak już wspomnieliśmy, jednolite), funkcjonujące w Polimex-Cekopie, Impexmetal czy Ciechu oparte były na zasadzie dochodowości, przy czym w Impexmetal wykorzystano w systemie element dochodów wynikających z koniunkturalnych wahań cen tak podstawowego surowca, jakim jest miedź, włączając zresztą do systemu współpracujący z Impexmetalem przemysł metali nieżelaznych.

To zróżnicowanie rozwiązań i brak ich jednoznacznych ocen powodowały, że prace nad wprowadzeniem systemu, a raczej nad znalezieniem możliwie uniwersalnego rozwiązania trwały stosunkowo długo. Zgodzono się wreszcie, by elementy dochodowości w formule systemowej uzupełnić elementem dynamiki eksportu jako najbardziej istotnym na obecnym etapie manewru gospodarczego. Potrzeba doprowadzenia w stosunkowo krótkim okresie do równowagi bilansu handlowego drogą stałego zwiększania eksportu i wpływu dewizowych przesądziła o przyjęciu tego elementu jako podstawowego w proponowanym rozwiązaniu systemu ekonomiczno-finansowego przedsiębiorstw handlu zagranicznego. By jednak również w handlu zagranicznym respektować zasadę efektywności gospodarowania, pozostało dochodowość jako drugi człon formuły systemowej.

W tym celu należało przede wszystkim ustalić zasady „czytelne”

Zasady są „czytelne”

Jak można pokrótce scharakteryzować i ocenić rozwiązania przyjęte w Uchwale Rady Ministrów?

System ma służyć jak wynika ze wstępu do Uchwały, dynamizacji eksportu, racjonalizacji importu i efektywności gospodarowania. Cele te zamierza się osiągnąć czyniąc wspólnym interes przedsiębiorstwa i jego załogi z interesem gospodarki narodowej. Wyraża się to przez wpływ rozwiązań systemowych na fundusze przedsiębiorstwa, w tym również na fundusz plac, nagród i premii.

Uchwała postanawia, że za podstawowy miernik naliczania funduszu plac przyjmuje się wartość eksportu, a jako miernik dodatkowy — dochód. Przez wartość eksportu rozumie się jego dynamikę w stosunku do roku poprzedniego (bazowego), podobnie ma się rzecz z dynamiką dochodu. Oba te elementy systemu w określonej proporcji i przy zastosowaniu normatywu R określają stosunek tempa przyrostu (zmniejszenia) funduszu plac do tempa przyrostu (zmniejszenia) eksportu lub dochodu. Uchwała wprowadza ponadto ustalenie przez Ministra głównego pulapu przyrostu funduszu plac (prognozy) którego przekroczenie powoduje obciążenie dyspozycyjnego funduszu plac. W odniesieniu do funduszu premiiowego kierownictwa, tworzonego w oparciu o zasady określone w Uchwale nr 298 Rady Ministrów z dnia 24.XI.1972, wprowadzono istotne dwie modyfikacje:

● wydzielenie 15 proc. funduszu na premie za szczególne osiągnięcia tej grupy pracowników, (ta część funduszu nie jest zaliczana do podstawy opodatkowania funduszu premiiowego);

● część funduszu premiiowego odpowiadająca procentowo udziałowi eksportu do II obszaru w eksporcie ogółem, zwiększa się lub zmniejsza w zależności od stopnia przyrostu lub zmniejszenia wpływów dewizowych w roku obliczeniowym w stosunku do roku poprzedniego w relacji 2 proc. za 1 proc.

Trudno jest ocenić skutki tych zasad w sferze plac i funduszy premiiowych przed ich praktycznym zastosowaniem, choć przyznać trzeba, że są one tym razem „bardzo czytelne” i stosunkowo łatwe do przeniesienia do praktyki działania przedsiębiorstwa. Nie przesadzając skali tych korzyści dla funduszy przedsiębiorstwa, zależnych w znacznej mierze od normatywu (R) oraz relacji eksportu (W₁) i dochodu (W₂) ustalonych przez Ministra HZiGM — jedno jest bezsporne, że dodatnie wyniki przedsiębiorstwa w przyszłości eksportu i dochodu oraz wpływów dewizowych prowadzą do bezpośrednich korzyści finansowych dla przedsiębiorstwa, i co ważniejsze, dzieje się to niezależnie od zadań określonych planem.

Dla wzrostu eksportu, odpowiednich proporcji w eksporcie do obszaru I i II oraz dla zwiększenia dyscypliny wpływów dewizowych, przyjęte rozwiązania wydają się być słusze i — co nie mniej cenne — proste w bieżącej działalności przedsiębiorstwa.

Nieco trudniejszą pozostaje nadal sprawa dochodowości, ale i w tej mierze Uchwała wprowadza szereg rozwiązań upraszczających i urealnających tę część rachunku. Nie omawiam ich w szczegółach, gdyż będą one obszernie skomentowane w rozważeniach wykonawczych do Uchwały.

Dla zwiększenia efektywności

Jak wspomnieliśmy, Uchwała mówi również o zwiększeniu efektywności gospodarowania. Oprócz gospodarności przedsiębiorstwa h.z. na „własnym podwórku” sprawdzającej się głównie do minimalizowania kosztów ogólnych i transakcyjnych, handel zagraniczny w znacznym stopniu wpływa na gospodarność w skali makro mając już dziś swój poważny udział w tworzeniu dochodu narodowego. Osiąga się to głównie korzystnym poziomem cen w eksporcie i imporcie. Transfer tych korzyści do kasy państwowej jest sprawą trudną i złożoną.

Niemniej w Uchwale pokuszono się o częściowe choćby rozwiązanie tego problemu w dziedzinie eksportu, a ściślej mówiąc efektywnego eksportu. Otóż Uchwała w sposób formalny stwarza prawne (obligatoryjne) podstawy do udziału p.h.z. w zyskach producenta — eksportera z eksportu. Zaproponowano 3 alternatywne rozwiązania:

a) podział przyrostu dodatkowej różnicy między wartością eksportu w cenach transakcyjnych, a wartością krajową tego eksportu w roku obliczeniowym w stosunku do roku poprzedniego;

b) 20 proc. udziału p.h.z. w zysku producenta na opłacalnej transakcji eksportowej;

c) zatrzymanie w dyspozycji p.h.z. części nadwyżki uzyskanej z operacji towarami giełdowymi.

Istotną sprawą jest obligatoryjny charakter tych postanowień, w tych warunkach bowiem p.h.z. uzyskując dodatkowy bodziec dla kształtowania właściwej polityki cen.

W praktyce należy się liczyć, że zastosowane zostaną głównie rozwiązania (b) i (c) trwający bowiem od blisko trzech lat proces korygowania cen krajowych nie daje p.h.z. zbyt dużych szans na utrzymanie odpowiedniej dynamiki wzrostu dodatkowej różnicy na eksporcie (a). Wynika to przede wszystkim ze znacznych korekt cen i kosztów krajowych w górę w stosunku do występujących na rynkach światowych od dwóch z górą lat tendencji do ich stabilizacji lub nieznacznej dynamiki. Nie bez znaczenia jest również polityka państwa odnośnie przeliczników dewizowych, na którą p.h.z. nie mają wpływu.

Dwie pozostałe formy udziału p.h.z. w zyskach producenta — eksportera, mają już pewną tradycję i nie budzą większych wątpliwości, co nie oznacza, że będą łatwo osiągalne, zwłaszcza w obecnej nadal niestabilizowanej sytuacji koniunkturalnej i walutowej.

Uchwała poza tymi podstawowymi rozwiązaniami systemowymi (dynamika eksportu + zysk) wprowadza również pewne zmiany w zasadach finansowych p.h.z. i w rozliczeniach z przemysłem. Powołuje się np. tzw. „Fundusz zysku handlowego” tworzonego z odpisu z zysku z dodatkiem salda różnic handlowych.

Jest on przeznaczony do pokrywania strat dewizowych, strat wynikających ze zmian wskaźnika względnego wartości walut oraz różnic kursowych powstałych z zastosowania płynnych kursów walut. Jest to istotne nowum zwiększające nie tylko wielkość tego funduszu, ale nakładające na p.h.z. obowiązki równoważenia tego rachunku, co może nie być sprawą łatwą. Pozostałe postanowienia Uchwały nie wnoszą istotnych zmian w stosunku do obecnie obowiązujących zasad finansowania i rozliczeń w handlu zagranicznym. Na ocenę zasad systemu, a zwłaszcza efektów ich stosowania jest jeszcze za wcześnie, niemniej już obecnie można mówić o problemach, jakie związane będą z podjętą Uchwałą.

Sprawy do dyskusji

Ważną sprawą jest podjęcie decyzji o powszechnym wprowadzeniu systemu w życie z dniem 1.I.1979 r. W ten sposób straci on swój eksperymentalny charakter, jaki miał od kilku lat, zwłaszcza, że wszystkie p.h.z. będą obowiązywały jednolite zasady systemu, co oczywiście nie wyklucza pewnych indywidualnych odchyleń, właściwych specyfice danej organizacji handlu zagranicznego. Proste w sumie i czytelne oddziaływanie systemu nie może jednak przesłaniać faktu istnienia szeregu okoliczności, które działają mogą być to hamujące na osiąganie zamierzonych efektów, bądź też je istotnie ograniczające.

Pierwszą z nich to baza, z jakiej startują p.h.z. — objęcie wcześniej systemem. Są to p.h.z. o wysokim poziomie eksportu, w tym szczególnie do II obszaru, gdzie tempo wzrostu nie będzie tak wysokie, jak w wielu innych p.h.z. startujących w systemie z niskiego poziomu eksportu zarówno do I, jak II obszaru.

Jest to istotne również z tego względu, że osiągnięciu przez niektóre p.h.z. wysokiego poziomu eksportu nie zawsze towarzyszy odpowiedni przyrost etatów i funduszu plac. Sytuacja ta znajduje odbicie również w poziomie marż, nie są one jednolite! I na dobrą sprawę trudno uzasadnić, skąd biorą się znaczne różnice w p.h.z. o podobnym profilu działania. W tej mierze nie prowadzono w resorcie długofalowych badań i analiz które umożliwiłyby doprowadzenie do względnie prawidłowych relacji.

Przedstawiona sytuacja może doprowadzić do znacznych różnic w wynikach nie zawsze usprawiedliwionych rzeczywistymi osiągnięciami danego p.h.z. Przedsiębiorstwa wchodzą w system ze zróżnicowanym poziomem bazowej premii, zarówno płatnej z funduszu plac, jak i tej, która wygospodarowana z zysku przeznaczona jest na premiowanie personelu kierowniczego i samodzielnego.

Dla tej ostatniej grupy pracowników premia uzależniona jest nie tylko od osiągnięcia zysku, lecz również ulega wahaniom w zależności od przyrostu lub spadku wpływów dewizowych.

Jest to rozwiązanie w zasadzie słuszne, bo ciężar działań zmierzających do osiągnięcia korzystniejszych warunków płatności spoczywa na p.h.z. i to głównie na tej właśnie grupie pracowników. Budzi jednakże wątpliwości stosowanie ruchomej części premii (zależnej od wpływów dewizowych) w p.h.z. eksportujących kompletne obiekty na warunkach długoterminowych kredytów. Przy tego typu eksporcie do wpływów p.h.z. zalicza się tylko zaliczki i płatności gotówkowe przy dostawach. W „Elektrymie” w roku bieżącym przy planowanym bardzo wysokim przyroście eksportu do II obszaru, głównie kompletnych obiektów, planowano wpływy dewizowe poniżej poziomu roku 1977. Wynika to z faktu

otrzymania w 1977 r. znacznych zamówień od kontraktów zawartych na przełomie lat 1976/77. Jak wiadomo, takie sytuacje w eksporcie kompletnych obiektów nie występują regularnie, stąd wahania w poziomie i dynamice wpływów dewizowych i dynamicznie w związku z tym znaczne różnice w stosunku do poziomu i dynamiki eksportu. Sprawa ta musi znaleźć odpowiednie rozwiązanie, by eksport kompletnych obiektów (z reguły wysoce opłacalny) nie stanowił zagrożenia dla funkcjonowania systemu. Zrzućmy więc pytanie o warunki p.h.z. rozwiązywania przyjęte w przemysle na mocy Uchwały 48/77, gdzie o wzroście premii dla kierownictwa decyduje dynamika wzrostu eksportu do II obszaru.

I wreszcie — sprawa efektywności, rzutu jąca pośrednio na wyniki p.h.z. przez udział w zyskach producenta — eksportera. Przy stosunkowo elastycznym traktowaniu sprawy ustalania cen eksportowych w przemyśle, problem zysku został „rozwiązany” w sposób dość prosty. Notujemy przy tym, że ustalanie cen krajowych na poziomie bliskim poziomowi cen transakcyjnych, bądź powyżej tych cen, zwłaszcza przy komplementnych obiektach, lub wyrobach wykonywanych według wymogów klienta. Ceny cennikowe stosowane są rzadko, a i te, które są stosowane, nie dają zbyt wielu szans na podział zysku. Priorytet dochodu i produkcji dodanej w systemie WOG-wskim przemysłu w sposób szczególny dają znać o sobie w eksporcie.

Wnioski

Rozważania na temat nowego systemu ekonomiczno-finansowego w handlu zagranicznym zdają się prowadzić do szeregu wniosków, których realizacja mogłaby przyczynić się do jego doskonalenia. Oto niektóre z nich:

● Przyjąć w okresie pierwszych trzech lat działania systemu zasadę elastycznego stosowania jego parametrów, by drogą odpowiednich korekt zapewnić cności minimalne efekty dla p.h.z. w przypadku, gdy sytuacja koniunkturalna lub inne okoliczności przyczyniłyby się do opóźnienia lub braku środków lub funduszy niezbędnych przedsiębiorstwu;

● wypracować centralnie system analizy doświadczeń p.h.z. objętych systemem, w celu obiektywnego śledzenia wyników i wykorzystywania ich dla doskonalenia zasad systemu;

● dla bieżącej analizy wyników systemu w handlu zagranicznym utworzyć w HZiGM lub w Instytucie Koniunktury i Cen zespół, którego zadaniem byłoby utrzymywanie kontaktów z p.h.z. i przez ocenę wyników opracowywanie wniosków zmierzających do doskonalenia systemu;

● zespół ten równolegle z bieżącą analizą powinien podjąć i kontynuować prace nad kompleksowym rozwiązaniem zasad finansowania i rozliczeń w handlu zagranicznym dążąc do ich pełnej zgodności z systemem ekonomiczno-finansowym p.h.z.;

● z uwagi na potrzebę powiązania systemu z zasadami dyrektywnego planowania zadań — badaniami i reformą należałoby objąć system planowania zadań w handlu zagranicznym uwzględniając rozwiązania wdrożone w ostatnich latach;

● odrębne potraktowanie wymaga problem racjonalizacji importu. Ostatnie próby w tym kierunku są raczej ograniczone do zastrzeżonej regulacji i w praktyce nie pozwalają na ich odpowiednią adaptację w systemie ekonomiczno-finansowym, mimo że Uchwała zakłada taką konieczność.

Powyższe wnioski nie wyczerpują rzecz jasna tematu; będzie on niewątpliwie już niedługo przedmiotem szerokiej dyskusji wśród pracowników handlu zagranicznego.

SKOK W ERĘ GAZU

RUDOLF HOFFMAN

Korespondencja własna z Danii

BEZ wielkiego rozgłosu Duńczycy szykują się do skoku w erę gazu ziemnego. 11 lipca minister handlu Ivar Nørgaard w wywiadzie dla prasy oświadczył skromnie, że najdalej na początku roku Folketing (parlament) zdecydował o eksploatacji pokładów gazu ziemnego znajdujących się pod dnem duńskiego szelfu kontynentalnego na Morzu Północnym oraz o sposobach wykorzystania tego surowca energetycznego w gospodarce duńskiej w latach 80-tych i 90-tych.

Słowa ministra Nørgaarda padły w momencie, gdy zakończyły się wielomiesięczne rozmowy między przedstawicielami dwóch koncernów — państwowego Dansk Olie og Naturgas i prywatnego Dansk Undergrund Consortium. Rozmowy te doprowadziły do stwierdzenia, że obecnie istnieją obiektywne warunki dla eksploatacji i transportu gazu ziemnego z szelfu na teren Danii.

Przed kilkoma tygodniami na wprost państwową szwedzka firma Swedegas podpisała kontrakt z zachodnoniemieckim koncernem Ruhrgas na dostawę 1,2 mld metrów sześciennych gazu ziemnego rocznie. Chodzi tu o gaz przekazywany gazociągami z Norwegii i RFN przez terytorium Danii. Zbudowane zostaną dwa gazociągi: jeden z Morza Północnego do miasta Nybro na Jutlandii i stamtąd dalej do Kopenhagi i Malmö w Szwecji. Drugi — z RFN w okolicach Kilonii przebiegać będzie przez Bałtyk na wyspę Lolland i dalej przez Kopenhagę, Helsingør i Helsingborga w Szwecji. Rozpo-

częcie dostaw gazu ziemnego ustalono na dzień 1 października 1981 roku. Istnieje możliwość zwiększenia dostaw gazu z RFN do Szwecji do 8 mld metrów sześciennych rocznie. Kontrakt między Swedegas i Ruhrgas obejmuje okres 20 lat.

Tymi gazociągami popłynęły też duński gaz ziemny wydobywany spod duńskiego dna szelfu na Morzu Północnym. Na początku roku 1982 Duńczycy zamierzają rozpocząć wydobywanie własnego gazu z pól na Morzu Północnym i transportować wspomnianymi rurociągami, które opasywać będą w przyszłości Danię sięcią w kształcie litery H.

W porównaniu z Norwegią i Wielką Brytanią — duński obszar szelfu kontynentalnego na Morzu Północnym nie jest wielki. Ale w przeciwieństwie do tamtych szelfów — duński jest bardzo płytki. Głębokość wody wynosi zaledwie 30-40 m, a odległość przyszłego gazociągu od głównego pola naftowego Cora do lądu sięga zaledwie 200 km. Jak oblicza się w gmachu Ministerstwa Handlu w Kopenhadze, w latach 80-tych gaz wydobyty z własnych pól naftowych ma pokryć około 30-40 proc. zapotrzebowania Danii na energię.

Kiedy w 1963 roku potężny prywatny koncern duński A. P. Möller otrzymał od państwa całkowity monopol na poszukiwania oraz eksploatację ropy naftowej i gazu ziemnego na całym duńskim szelfie kontynentalnym na Morzu Północnym, nikt w ojczyźnie Hamleta nie sądził poważnie, że pod dnem morza znajdują się znaczniejsze pokłady tych surowców

energetycznych. Stąd też koncern uzyskał monopol na okres 50 lat na bardzo dogodnych warunkach: przez pierwsze pięć lat eksploatacji złóż ropy i gazu koncern wpłacał rocznie do kasy państwowej 5 proc. wartości wydobywanych surowców energetycznych, a potem 8,5 proc. rocznie.

Od 1966 roku wykonano 35 wierceń próbnych w duńskim sektorze Morza Północnego i przyniosły one nieoczekiwane dobre rezultaty. W 12 otworach znaleziono ropę lub gaz ziemny. W skali międzynarodowej jest to wysoki procent trafień w poszukiwaniach naftowych.

Najpierw odkryto pole naftowe Dan, na którym już od 1972 roku wydobywa się ropa i gaz. Krótko potem natrafiono na pokłady ropy i gazu w innych regionach duńskiego szelfu, na polach o nazwach Cora, Bent i Gorm. Wspólnie tworzą one duńskie zagłębie naftowe, a największe zagłębie Duńczyków wiąże się z gazem z pól Cora i Dan.

Dla uzyskania „równowagi sił” w duńskim przemyśle naftowym, rząd w 1972 roku powołał do życia Państwowe Przedsiębiorstwo Dansk Olie og Naturgas, zwane w skrócie DONG, a zajmujące się sprzedażą produktów wydobywanych przez Koncern Möllera spod dna Morza Północnego, głównie gazu ziemnego.

Taki podział ról na producenta i sprzedawcę gazu ziemnego i ropy naftowej w momencie, gdy wielkość odkrytych pokładów przeszła najsmielsze oczekiwania, natychmiast wykorzystany został przez prywatny koncern A. P. Möllera na

wiązał ściśle współpracę z trzema amerykańskimi koncernami naftowymi tworząc wspólną firmę pod nazwą Dansk Undergrund Consortium (DUC) z mieszanym kapitałem duńsko-amerykańskim. Nowo powstały układ sił w branży naftowej na korzyść prywatnego kapitału nie podobał się władzom państwowym i obecnie krok za krokiem parlament i rząd zaczynają zmieniać sytuację na swoją korzyść, widząc w gazie ziemnym poważne źródło dochodów dla nadwzrośniętego skutkami kryzysu energetycznego budżetu państwowego.

Naftowa przygoda Duńczyków rozpoczęła się właściwie w roku 1972, kiedy przystąpiono do eksploatacji złóż ropy na polu Dan. Obecnie z szybów wiertniczych wydobywa się tam rocznie około pół miliona ton ropy. Jednocześnie beużytecznie spala się rocznie kilkadziesiąt milionów metrów sześciennych gazu ziemnego, który uchodzi z otworów wiertniczych wraz z ropą, ponieważ wciąż nie ma rurociągu, którymby mógłby być odprowadzony na ląd. Duńscy fachowcy obliczają, że wielkość zmarnowanego gazu ziemnego odpowiada w sumie około 200 tys. ton ropy naftowej rocznie!

Po wybuchu „kryzysu naftowego” na jesieni 1973 roku, DUC wydał zalecenie eksploatacji złóż ropy i gazu na innych nowo odkrytych polach naftowych do momentu, aż powstanie możliwość ekonomicznego wykorzystania gazu ziemnego, czyli zbudowania gazociągu. Wydawało się więc, że wybudowanie gazociągu długości około 200 km po dnie Morza Północnego, jak wykazała chociażby budowa podobnego, lecz znacznie dłuższego gazociągu z norweskiego pola naftowego Ekofisk do miasta Emden w RFN — jest kwestią kilku miesięcy. Ale od wspomnianego kryzysu naftowego minęło już 5 lat, a duńskie rurociągi wciąż nie ma. Nawet nie przystąpiono do jego budowy. O-

kazuje się, że na przeszkodzie stoją sprzeczności między kapitałem prywatnym a państwowym. Przysłowio-wo kością niezgody jest cena gazu ziemnego.

Wszystko zaczęło się od tego, że rząd zwrócił się do DUC z prośbą o zbadanie wielkości pokładów ropy i gazu pod duńskim szelfem kontynentalnym, jednocześnie prosząc pewną amerykańską firmę konsultacyjną o dokonanie podobnej oceny. W ocenie DUC można rocznie wydobywać około 2 miliardów metrów sześciennych gazu ziemnego. Natomiast amerykańska firma konsultacyjna ocenia, że w drugim etapie można będzie przejść do rocznego wydobycia wielkości 4 miliardów metrów sześciennych gazu, bez obawy o prowadzenie gospodarki rabunkowej. Przyjmując więc rok 1982 za początek eksploatacji złóż gazu przez 25 lat, zapasów tego gazu starczyłoby do roku 2007.

Nie brak jednak fachowców, którzy twierdzą, że podmorskie zapasy gazu ziemnego Danii można będzie eksploatować dłużej.

DUC zwrócił się do rządu o zezwolenie na wydobycie półtora do 2 milionów ton ropy naftowej rocznie z pól na szelfie. Rząd wyraził zgodę na taką propozycję, jednak pod warunkiem, że najpierw ustalona zostanie cena gazu ziemnego.

Nie mając innego wyboru, przedstawiciele prywatnego DUC i państwowego DONG usiedli do wspólnego stołu konferencyjnego i w czasie wielomiesięcznych rokowań doszło do zbliżenia stanowisk obu stron. W rokowaniach tych wielki kapitał kilkakrotnie zagroził, że jeśli państwo nie zgodzi się na godziwą cenę gazu, DUC korzystając ze swego monopolu na duńskim szelfie kontynentalnym będzie eksportował gaz do innych krajów. Większość posłów w Folketingu wypowiada się za wykorzystaniem duńskiego gazu ziemnego we własnym kraju. A wszelki ek-

sport surowców energetycznych musi być zatwierdzony przez parlament.

Wspomniana na wstępie wypowiedź ministra Nørgaarda dowodzi, że partnerzy doszli już do porozumienia w sprawie ceny gazu i że na jesieni zostanie ona zatwierdzona przez odpowiednie instancje władzy.

★

Dziś Dania pokrywa 98 proc. swego zapotrzebowania na surowce energetyczne importem. Największą jego część stanowi ropa naftowa. W 1977 roku Dania sprowadziła 15 milionów ton ropy, poważnie obciążając swój bilans płatniczy.

Stąd wielkie nadzieje wiąże się w Danii ze skokiem w erę gazu ziemnego, który rozpocznie się prawdopodobnie w październiku 1981 roku i oznaczać będzie:

● wydobycie 2 miliardów metrów sześciennych gazu ziemnego w pierwszym etapie i 4 miliardów w drugim etapie, który zapoczątkowane zostanie w połowie lat osiemdziesiątych;

● wzrost wydobycia ropy naftowej z 0,5 miliona ton obecnie do 3,5 miliona ton w połowie lat osiemdziesiątych.

Razem odpowiada to 6-8 milionów ton ropy naftowej rocznie, czyli połowie zeszłorocznego duńskiego importu tego surowca. Wprawdzie znacznie to poprawi duński bilans płatniczy, ale kraj nad Sundami nadal będzie musiał importować duże ilości ropy, gazu i węgla. Dlatego też w Kopenhadze nadal rozważa się możliwość budowy kilku elektrowni atomowych. Nie nastąpi to jednak wcześniej niż w roku 1982. I — jak się przypuszcza w kołach politycznych Kopenhagi — problem energetyki jądrowej prawdopodobnie związany będzie z koniecznością przeprowadzenia referendum ogólnokrajowego.

„METAEXPORT” NA RYNKACH ŚWIATA

MARIAN ZAŁOGA

METAEXPORT jest jedną z największych i najstarszych central handlu zagranicznego w Polsce. Przedmiotem jego obrotów są głównie: obrabianka do obróbki metali, narzędzia i wyroby ścierne, kompletne obiekty i linie produkcyjne dla przemysłu maszynowego, urządzenia spawalnicze, urządzenia do obróbki termicznej metali i powierzchniowych pokrytych metali, urządzenia transportu wewnętrznego oraz kompleksowe dostawy z importu maszyn i urządzeń, dokumentacji technicznej, know-how oraz usług dla kluczowych inwestycji w kraju.

Większość tych pozycji należy do kategorii wyrobów nowoczesnych, odgrywających bardzo poważną rolę w rozwoju gospodarczym każdego kraju. Charakterystyka jest one wysokim stopniem przetworzenia, znacznym poziomem nasycenia myślą naukowo-badawczą oraz nieprzerwaną ekspansją na rynku dóbr inwestycyjnych, wynikającą z ciągłego dostarczania coraz to nowszych i doskonalszych wyrobów i procesów produkcyjnych.

Typową pod tym względem branżą jest przemysł obrabiarkowy, od którego zaawansowania i struktury produkcji zależą w dużej mierze tempo i efektywność procesów inwestycyjnych w tak kluczowej gałęzi gospodarki jaką jest przemysł maszynowy.

Eksportowane przez Metaexport wyroby produkowane są przez zakłady należące do Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego „PONAR”. Zjednoczenia Urzędów Technologicznych „TECHMA”, Kombinatu Przemysłu Narzędziowego „VIS” oraz przez tzw. zakłady gestyjne, należące co prawda do innych zjednoczeń, lecz eksportujące swe wyroby za pośrednictwem Metaexportu (jak np. Zakłady Przemysłu Metalowego H. CEGIELSKI, czy też Huta „Zygmut”).

Działalność swoją Metaexport rozpoczął prawie 30 lat temu. W r. 1949 zostały sprzedane za granicę pierwsze obrabianki do metali odbiorcom z Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier, Związku Radzieckiego, Danii i Holandii. Te 2 ostatnie państwa były pierwszymi odbiorcami wyrobów „polskiego” przemysłu obrabiarkowego spośród krajów zachodnich od momentu zakończenia II-giej wojny światowej.

W ciągu ubiegłego trzydziestolecia przedsiębiorstwo przeżyło wiele zmian i przeobrażeń, z dawnych działów wyłoniły się biura, z biur powstawały oddziały, samodzielne przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Pracownicy zdobywali coraz bogatsze doświadczenia w skomplikowanej i trudnej sztuce handlu. W miarę zwiększających się obrotów, postępującej dywersyfikacji rozwoju przedsiębiorstwa przekazywano część zadań nowo utworzonym jednostkom handlu zagranicznego. W ten sposób powstał m. innymi znany eksporter kompletnych obiektów przemysłowych Cekop (obecnie Polimex-Cekop).

Przedmiotem eksportu jest nie tylko sam towar. Także licencje i know-how, opracowywanie projek-

tów i dokumentacji, usługi techniczne i consulting.

Metaexport jest także — na prawach wyłączności — importem maszyn, urządzeń, technologii i obiektów produkcyjnych dla całego krajowego przemysłu.

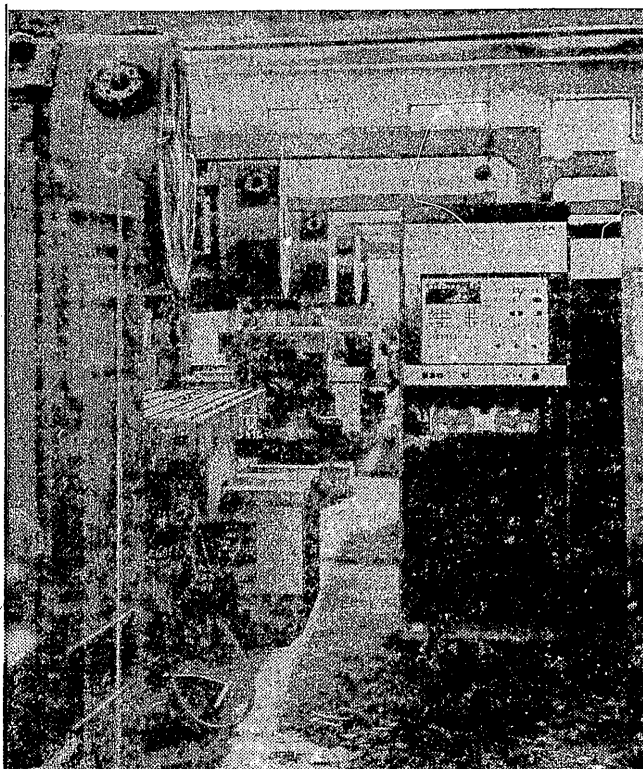
W r. 1977 obroty handlowe Metaexportu przekroczyły po raz pierwszy granicę jednego milarda dolarów. W porównaniu z okresem z końca lat czterdziestych jest to skok ogromny, świadczący dobitnie o dynamice i prężności przedsiębiorstwa. Zarówno w eksporcie jak i imporcie dominują obrabianki. Wartość eksportu tych urządzeń była w r. 1977 jedenastokrotnie wyższa niż w r. 1960, zaś w stosunku do r. 1970 — 2,5-krotnie.

W ostatnich latach szczególnie dynamicznie rozwijał się eksport obrabiarek do krajów kapitalistycznych. Metaexport jest jednym z najważniejszych spośród dostawców socjalistycznych eksporterem maszyn do obróbki metali na rynku najwyższej rozwiniętych krajów kapitalistycznych — takich jak USA, RFN, Wielka Brytania itp. Jest to fakt tym bardziej godny podkreślenia, iż są to reguły odbiorcy bardzo wymagający, biorący pod uwagę przede wszystkim poziom zaawansowania technologicznego oferowanych maszyn i urządzeń, jakość obsługi posprzedażnej, niezawodność i terminowość dostaw.

Naszym największym partnerem jest Związek Radziecki. Kolejne miejsca zajmują: RFN, NRD, Francja, Czechosłowacja. W drugiej — co do wielkości obrotów — piątce kontrahentów znajdują się: Szwajcaria, USA, Wielka Brytania, Austria, Szwecja. Spośród krajów rozwijających się handlujemy przede wszystkim z Turcją, Indiami, Egiptem, Iranem, Brazylią i Nigerią. Wyeksportowane przez Metaexport obrabianki pracują w tak znanych firmach jak: Krupp, Demag, National Forge, Walter Somers, British Steel, Arbed, Alfred Herbert, Deletre Levisier, Creuzot Loire, Japan Steel Works, Mitsubishi, Italsider itp. Ogółem ponad 70 tysięcy polskich obrabiarek pracuje za granicą. Jak wielka jest liczba może świadczyć fakt, iż tyle mniej więcej maszyn posiada kraj średniej wielkości o dobrze rozwiniętym przemyśle przetwórczym.

Asortymentem wprowadzanym na rynki zagraniczne od niedawna są urządzenia technologiczne. Szczególnie szybko wzrasta ich eksport do krajów zachodnich i rozwijających się. Branżami najbardziej aktywnymi są branże produkujące urządzenia do nanoszenia powłok ochronnych i spawalnictwo. Pomyślnie przedstawiają się perspektywy sprzedaży kooperacyjnej oraz szanse szerokiej współpracy na rynkach trzecich w zakresie elementów transportu ciągłego i wyposażenia magazynów wysokości składowania w powiązaniu z koncernem FATA — Włochy (obecnie Babco-Wilcox).

Jakie były najważniejsze przesłanki, które zadecydowały o tym, że przedsiębiorstwo znalazło się w stosunkowo krótkim okresie w gronie potentatów handlowych w skali międzynarodowej.



Fot. T. MULLER

Najważniejszą przyczyną — to oczywiście dynamiczny rozwój całej gospodarki narodowej w okresie powojennym, a zwłaszcza jej sektora wytwarzającego środki produkcji, w tym zwłaszcza przemysłu maszynowego. Tempo jego rozwoju w Polsce należało do jednego z najwyższych. Zostało ono znacznie zdynamiczowane w latach siedemdziesiątych. W tym też okresie przemysł obróbki metali zawarł wiele umów kooperacyjnych z wysoko uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi.

Powiązania kooperacyjne z producentami z krajów kapitalistycznych łączyła trudność ekonomicznej, handlowej i technicznej, hamującej rozwój wymiany z krajami Zachodu, stanowiącej przy tym ważny instrument przyspieszający transfer nowoczesnej technologii. Otwierają one również szerokie możliwości osiągnięcia korzyści skali w trakcie specjalizacji. Inicjatorem tej nowoczesnej i tak bardzo obiecującej formy współpracy był w bardzo wielu przypadkach Metaexport. To właśnie za jego pośrednictwem podpisywano porozumienia kooperacyjne z tak znanymi w świecie producentami jak: Waldrich, Schenck, Schenck, Gildemeister, Schuler, Isen, Dürr, Bosch itp. Były to trudne przedsięwzięcia, zwłaszcza w okresie początkowym, kiedy to nie było w Polsce szczególnych przepisów dotyczących organizowania wspólnych przedsięwzięć z udziałem partnerów z krajów kapitalistycznych. W gruncie rzeczy każdy konkretny przypadek, każdy zamiar wejścia w porozumienie o kooperacji produkcyjnej był rozpatrywany indywidualnie, z różnych punktów widzenia i często wymagał zajęcia stanowiska nie tylko przez resorty gospodarcze, ale również przez władze najwyższe.

Metaexport jako firma o znacznym dorobku, dysponująca wysoko wykwalifikowanym zapleczem kadrowym i organizacyjnym, stale doskonaliła formy swojej działalności handlowej nieustannie rozwijała sieć sprzedaży na rynkach zagranicznych. W rozwiniętych krajach kapitalistycznych Metaexport posiada szereg własnych organizacji handlowo-technicznych, które coraz efek-

tywniej włączają się do realizacji postawionych zadań. Ta nowoczesna forma sprzedaży zapewnia odbiorcom bezpośredni kontakt z dostawcą, zaś nam służy jako ważny kanał transferu informacji o rynku, jego potrzebach i wymaganiach. Spółki — bo taka jest forma organizacyjna — posiadają z reguły dobrze zorganizowane działy techniczne i serwisowe, składy części zamiennych i narzędzi. Spółki przejmują w coraz szerszym zakresie działalność handlową na własny rachunek, a wypracowane zyski kierowane są na dalszy rozwój promocji i eksportu na danym rynku, na organizację salonów wystawowych, sympozjów, spotkań branżowych, reklamę ogłoszeniową itp.

Aktualnie interesy Metaexportu są reprezentowane przez 15 spółek, działających w 13 krajach. Na rynkach krajów RWPG Metaexport posiada własne delegatury, które pełnią wobec naszych klientów i dostawców podobną rolę jak w krajach kapitalistycznych spółki. Dbają o pogłębienie znajomości potrzeb partnerów, zapewniają serwis techniczny, pomagają w realizacji transakcji. Szerog podejmowanych przez delegatury inicjatyw zmierzających do bezpośredniego udziału w negocjacjach cenowych, nadzoru nad realizacją zobowiązań i penetracji rynków zagranicznych i krajowego pozwoliło na zdynamizowanie obrotów i podniesienie efektywności realizowanych transakcji. Ostatnie lata charakteryzuje bardzo duży wzrost obrotów objętych specjalizacją. Dąży się coraz powszechniej do intensyfikacji współpracy z krajami socjalistycznymi w zakresie serwisu technicznego i kooperacji na rynkach trzecich. Na niektórych — jak dotąd mniej ważnych dla nas rynkach istnieją placówki Metaexportu prowadzące działalność promocyjną. W pozostałych krajach, będących odbiorcami naszych towarów eksport realizowany jest za pośrednictwem agentów. Utrzymanie wysokiej dynamiki obrotów Metaexportu, będącej pochodną wysokiej dynamiki wyspecjalizowanej produkcji przemysłowej maszynowego przyczynia się do powiększenia udziału PRL w międzynarodowym podziale pracy.

z krajów socjalistycznych

NAUKA DLA GOSPODARKI

Przykładem ścisłej współpracy nauki z gospodarką narodową w Bułgarii może tu być działalność Instytutu Elektroniki Specjalnej, w Plewen, w którym niedawno opracowano oryginalny, automatyczny system informacji i sprawozdawczości obejmujący wszystkie kompleksy agrarno-przemysłowe, zakłady przemysłowe oraz przedsiębiorstwa w całym okręgu plewenskim. W ciągu kilku sekund można uzyskać w centrali informacje na temat przebiegu i realizacji zarówno poszczególnych zadań, jak i całociowych akcji produkcyjnych. Pierwszym poważnym sprawdzianem funkcjonowania tego systemu będzie tegoroczna jesienna kampania zbiorów ziemniaków, w której kierowana i kontrolowana przy pomocy elektroniki.

MIJESCE DLA 300 TYS. TURYSTÓW

Niedawno w Moskwie, na Bulwarze Krasnodzkiemu otwarto najmłodszą w ZSRR uczelnię, której powstanie związane jest ze zbliżającą się Olimpiadą-80. Jest to Instytut Podnoszenia Kwalifikacji Specjalistów Głównego Zarządu d.s. Turystyki Zagranicznej przy Radzie Ministrów ZSRR. O ile obecnie turystami zagranicznymi przybyli do ZSRR opiekują się około 3 tys. pilotów-przewodników, mówiących 25 językami, to podczas moskiewskich Igrzysk Olimpijskich planuje się zatrudnienie ponad 6 tys. takich przewodników. Problem doboru kadr rozwiązany zostanie głównie dzięki nowo powstałemu Instytutowi.

Organizatorzy Olimpiady przewidują, że oprócz 25 tys. sportowców, osób towarzyszących, sędziów i dziennikarzy do Moskwy przyjdzie około 300 tys. turystów. Na trybunach obiektów sportowych znajdzie się miejsce dla 400 tys. osób. Połowe przeznaczono dla mieszkańców Moskwy, jedną czwartą dla kibiców z innych rejonów ZSRR, a jedną czwartą dla turystów zagranicznych.

Z ZSRR NA ZACHODNIE RYNKI

Radzieckie artykuły pochodzenia przemysłowego cieszą się dużym powodzeniem na rynkach zachodnich. Tak np. rocznie sprzedaje się 500 tys. lodówek do krajów Europy, Azji i Afryki. Przygotowane są nowe modele tego sprzętu dla krajów tropikalnych. Zainteresowaniem cieszą się także maszyny do szycia i pralki. Ponad 20 mln rubli wyniósł w ub. roku eksport sprzętu sportowego i myśliwskiego. Znaną są także szeroko radzieckie futra, przedmiotem eksportu są przede wszystkim skórki norek i karakulów. Rocznie dostawy wynoszą około 2 mln sztuk. Do 22 lat będzie dostarczane są radzieckie wyroby jubilerskie, sprzedaje się za granicę 3,5 tysiąca wzorów biżuterii.

DZWIGI PŁYWAJĄCE Z WĘGIER

Węgry należą do światowej czołówki eksporterów dźwigów pływających. Zakłady w Budapeszcie — producent tych urządzeń — dostarczyły już 500 dźwigów do Związku Radzieckiego, Rumunii, Czechosłowacji, Polski, ChRL, Jugosławii, Grecji, Kuby. Tylko w tym roku sprzedane zostaną za granicę 23 takie jednostki. W zakładach produkowane są także żurawie bramownicowe, aktualnie realizowane są zamówienia kontrahentów z Kuby, Maroka, Syrii i Jugosławii. W Związku Radzieckim pracuje już 2 tysiące sztuk tego sprzętu. Z Budapesztu pochodzą także jednostki przeznaczone dla żeglugi śródlądowej i floty technicznej eksploatowane w portach. Obecnie przygotowywany jest nowy rodzaj statku do przewozu drewna dla armatorów radzieckich.

KUBAŃSKIE RYBOŁÓWSTWO

Plany rozwoju kubańskiego gospodarki morskiej zakładają uzyskanie połowów 11-krotnie wyższych niż przed 10 laty. Spożycie ryb na jednego mieszkańca wyniesie już w tym roku 12,3 kg. Znaczna część kubańskich połowów trafia za granicę. Za langusty, krewetki i niektóre gatunki ryb uzyskała Kuba w ub. roku 84 mln dolarów. W najbliższych latach przewiduje się dalszy wzrost połowów, w związku z tym do końca tej pięcioletniej kubańska flota zwiększy się o 4 statki łowcze. Obecnie flota rybacka Kuby dysponuje 23 tawlerami, 3 statkami transportowymi i 23 jednostkami specjalnymi do połowu tuńczyka.

16,5 MILIONA TURYSTÓW

Jak informuje jugosłowiański Urząd Statystyczny, w nadmorskich, górskich oraz innych ośrodkach wypoczynkowych i leczniczych Jugosławii przebywało ogółem w ubiegłym roku 16,5 miliona osób, czyli o 6 procent więcej niż w roku 1976. Ilość noclegów wyniosła 77,5 miliona, czyli powiększyła się o 7 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Statystyka noclegów zarejestrowała 12-procentowy wzrost liczby turystów krajowych, natomiast o 1 procent zmniejszenie się liczby cudzoziemców.

Z podsumowania wpływów dewizowych za miesiąc od stycznia do listopada ub. roku wynika, że z samej tylko wymiany jugosłowiański przemysł turystyczny uzyskał wpływy w wysokości 787 milionów 542 tysiące dolarów.

STUDIA NA KREDYT

Jugosławia jest jednym z krajów, gdzie wprowadzono system udzielania pożyczek na studia. Na przykład w Bośni-Hercegowinie (gdzie od zakończenia wojny powstały 4 uniwersytety z 33 tysiącami studentów obecnie) co trzeci studium korzysta z kredytu oferowanego przez specjalnie do tego celu powołaną instytucję. Studenci, którzy kończą naukę w regulaminowym czasie i podejmują pracę w gorzej rozwiniętych regionach republiki — nie muszą spłacać zaciągniętej pożyczki. Nie muszą też spłacać kredytu ci studenci, którzy kończą studia z najlepszymi wynikami.

WYMIANA TECHNOLOGII

Wymiana technologii przyniosła krajom RWPG efekt ekonomiczny w wysokości prawie 15 mln rubli. W latach 1948—1961 ZSRR przekazał innym krajom socjalistycznym ponad 31,7 tys. kompletów i otrzymał od nich około 8,9 tys. kompletów dokumentacji. Wielką rolę odegrało tu bezpośrednie przekazywanie doświadczeń specjalistów, uczestniczących we wspólnych pracach. Tak np. w latach 1948—1970 ZSRR przyjął około 56,4 tys. specjalistów z krajów RWPG i SFRJ i skierował tam 32,9 tys. swoich specjalistów.

Podczas realizacji Kompleksowego Programu Socjalistycznej Integracji Gospodarczej kraje RWPG zawarły ponad 800 wielostronnych porozumień na temat współpracy w rozwiązywaniu najważniejszych problemów naukowo-technicznych. Zgodnie z nimi, zorganizowano 48 ośrodków koordynacyjnych. Jednocześnie stworzono wiele zespołów tymczasowych naukowców-techników. Zjednoczeń naukowo-produkcyjnych i gospodarczych.

POLSKIE MEDALE NAD SPREWĄ

Atrakcją muzeum imienia Bodego w śródmieściu stolicy NRD jest obecnie wystawa, prezentująca sto pięćdziesiąt medali z Polski. Arcydzieła sztuki medalierskiej z Wrocławia są dziełem pięciu tamtejszych artystów: Zofii Demokowskiej, Bolesława Chromego, Antoniego Kosztrzewy, Józefa Markiewicza i Józefa Stasińskiego. Zdaniem recenzentów z dzienników stołecznych i okręgowych, którzy zachęcają do podziwiania wystawy, odzwierciedla ona wielostronność naszych twórców tak w doborze tematyki, jak też formy.

„FABRYKA TRAWNIKÓW”

Pierwsza radziecka „fabryka trawników” rozpoczęła pracę na torowiskach w obwodzie leningradzkim. Wszystkie prace są całkowicie automatyzowane. Upřednio oczyszczony teren, na którym rośnie mech torfowy, uszlachetnia się nawozami mineralnymi, a następnie wysiewa się nasiona wieloletnich traw. Gdy trawa wyrasta, maszyny tną ją na pasy, które następnie — zwinięte w rulony — dostarcza się do miejsca przeznaczenia. Zastosowanie tej metody pozwoli między innymi na szybkie zalesianie nowo powstałych osiedli.

SKUP SUROWCÓW WTORNYCH

Tysiąc ton złomu stalowego zastępuje import 1500 ton rudy i 200 ton koksu. Koszty produkcji tony surowki żelaza ze złomu wynoszą jedną trzecią kosztów produkcji surowki z rudy. Tysiąc ton złomu wystarczy do produkcji 30 traktorów, 11500 lodówek lub 4600 metrów szyn kolejowych — tego rodzaju informacje często czyta się w prasie NRD, stanowią one zachętę do zbiórki złomu. Sieć skupu surowców wtórnych jest znakomicie rozbudowana, nie mówiąc już o butelkach, które skupuje każdy sklep spożywczy. Zbióranie i sprzedaż surowców wtórnych jest tu bardzo rozpowszechnionym sposobem, przy pomocy którego dzieci i młodzież uzupełniają swoje „kieszonkowe” z pożytkiem dla gospodarki narodowej.

Oblicza się, że obecnie w NRD zbiera się około 24 proc. wszystkich surowców wtórnych i różnych odpadów nadających się do ponownego użycia w produkcji. W 1980 r. odsetek ten ma być podwyższony do 30 proc. W tym celu do 1980 r. powstanie 4000 nowych punktów skupu, 300 punktów skupu zostanie oddanych 55 nowych samochodów specjalnie przystosowanych do skupu surowców wtórnych. Specjalną uwagę zwraca się na to, aby nowo budowane osiedla mieszkaniowe od samego początku były wyposażone w punkty skupu surowców wtórnych.

W GŁĘB WIECZNEJ ZMARZLINY

Wiercenia najgłębszej w Związku Radzieckim sztolni rozpoczęto na terenie kopalni miedzi i niklu na Tajmyrze. Będzie ona miała głębokość 1,5 kilometra. Tam bowiem, na takiej głębokości, pod warstwą wiecznej zmarzliny, zalegają bogate pokłady rudy. Wydobycie jej będzie całkowicie zmechanizowane za pomocą sprzętu samobieżnego. Świeże powietrze dla górników pracujących na tej głębokości będą tłoczyły specjalnie skonstruowane systemy wentylacyjne, z prędkością 700 m sześć na sekundę.

ELKA 51
Pojemność: 12 pozycji, dla danych wprowadzanych i przy wyniku.
Funkcje: dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie, procenty.
Pamięć: dwunastopozycyjna pamięć zbiorcza.
Stale dla wykonywania działań ciągłych przy dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu.

ELKA 55
Pojemność: 12 pozycji, dla danych wprowadzanych i przy wyniku.
Funkcje: dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie, procenty.
Pamięć: dwunastopozycyjna pamięć zbiorcza.
Stale dla wykonywania działań ciągłych przy dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu.

Isotimpex
Sofia — BULGARIA,
ul. Czapajewa 51
tel. 022731

ze świata nauki i techniki

PAPIEROS SKRACA ŻYCIE

Każdego roku na choroby, spowodowane paleniem papierosów, umiera ok. 140 tys. osób. Dotychczas w dymie papierosowym wykryto ok. 600 trujących substancji. Np. w jednym metrze sześciennym dymu znajduje się 200-500 mln cząstek sadzy. Ciałem, który wypala każdego dnia 20 papierosów, po dwudziestu latach odkłada się w płucach ok. 6 kg sadzy. Wiele sadzy dostaje się również do płuc ludzi przebywających razem z palącymi. (PAP)

90 DNI ŚWIEŻY

We Francji ukazał się w sprzedaży chleb pokrojony w porcje, zachowujący świeżość przez 90 dni. Recepturę niecierpiącego chleba opracowała firma Dain Jacquet. Chleb pakowany jest w laminat nylonowo-poliopropylenowy, a opakowanie — napełnione gazem — podgrzewane jest za pomocą promieni podczerwonych. Specjalna pakowarka pracuje z wydajnością 100 opakowań na minutę. (PAP)

LOTNA SOL

Uczeln radziecy prowadził w ostatnich latach badania aerologii morskich — drobnych kropelek wody i kryształków soli unoszonych w atmosferze. Prace te koncentrowały się m. in. w rejonie Morza Kaspijskiego. Nad tym akwariem unoszą się w powietrzu od 50 tys. — 160 tys. ton soli. Błędnie na każdy kilometr kwadratowy terytorium dolnego Półwyspu do roku spada 47 ton soli. Lotna sol powstaje w czasie sztormów, gdy wiatr zrywa grzebienie piany z fal morskich i unosi wysoko w górę. (PAP)

GRANULACJA I SUSZENIE KAZEINY

W Związku Radzieckim skonstruowano urządzenie do granulacji kazeiny i suszenia kazeiny. Urządzenie pracuje z wydajnością 200 kg na godzinę gotowego produktu i składa się z pras, granuladora, elewatora, suszarki i układu transportu pneumatycznego. Przepływ kazeiny jest wyliczany do wilgotności 60-65 proc. i podawany do lejka granuladora, gdzie następuje dalsze wyliczanie przez oczka matrycy i cięcie na granulki o średnicy 2,5 mm i długości 6-10 mm. (PAP)

ENERGIA KOKOSOW

Uprawa palm kokosowych — to ważna gałąź gospodarki na Filipinach. Każdego roku po przebiegu orzechów pozostaje ok. 6,5 mln ton odpadów. Obecnie niedaleko miasta Infanto powstaje elektrownia o mocy 1,5 megawata. Z tych roślinnych odpadów otrzymuje się tutaj białą metodą suchej destylacji gaz palny, który wykorzystany zostanie w paleniskach elektrowni. (PAP)

TYNK W PROSZKU

Blisko 15 tys. ton tynku w proszku dostarcza budownictwu w b. roku Zakłady Kamienia Budowlanego w Płocku. Do produkcji tego proszku wykorzystuje się m. in. pył marmurowy i białe cement. Warto podkreślić, że wszystkie składniki (z wyjątkiem cementu) — to odpady powstające przy produkcji elementów budowlanych z bloków marmurowych i kamienia tzw. pińczaka. (PAP)

ELEKTRONICZNY SIEWKA

W gospodarstwach rolnych Kazachstanu siewniki wyposażone zostały w elektroniczne urządzenia do siewu ziarna. Urządzenia te kontrolują zaprogramowany przez agronomów poziom siewu. Przy pomocy w czasie tegorocznej wiosny zostanie obsiany teren w tym rejonie ponad czterć miliona ha ziemi. (PAP)

NOWA MASZYNA WIERTNICZA

W Związku Radzieckim dobiegają końca próby nowej, hydraulicznej maszyny przeznaczającej się do wiercenia otworów w gruntach o różnym stopniu twardości. Przy wierceniu gruntów miękkich jej wiertła pracują ruchem posuwistym, przy gruntach twardszych — ruchem posuwisto-uderzeniowym, wykonując do 5 tys. uderzeń w ciągu minuty. Nowa maszyna wiertnicza wyposażona w dwa wiertła pracujące na przemian jest 1,6 raza wydajniejsza od maszyn pneumatycznych. Potrafi ona wywiercić 1-metr gruntu w ciągu jednej minuty. (NT)

OBIEG ZAMKNIĘTY

Instytut Inżynierii Ochrony Środowiska Politechniki Wrocławskiej zajął się se społeczną troską o ochronę środowiska. „Poligonem” doświadczalnym dla Instytutu stała się druga co do wielkości hut szkła krystalicznego „Irena” w Inowrocławiu, użytkowana w zakładach wrocławskich. W Instytucie opracowano dla hut specjalną technologię oczyszczania gazów odlotowych. Stacja odprowadzająca wysoki stopień redukcji zapylenia gazu — pył może być ponownie użyty w produkcji. (PAP)

TURBINA W AUTOBAZIE

We współpracy z amerykańskim Departamentem Energii w kilku miastach USA podejmuje się doświadczenia eksploatacji autobusów, w których tradycyjny silnik zastąpiła turbina gazowa. Na badania, które potrwały 7 lat, przeznaczono 10 mln dolarów. Ich wynikami zainteresowani są nie tylko specjaliści gospodarki energetycznej, lecz również z dziedziny transportu i ochrony środowiska. Autobus napędzany turbiną gazową może bowiem zużywać różne rodzaje paliwa, wydalać spaliny pozabawione lotnych związków, mniej też wymaga zabiegów konserwacyjnych. (PAP)

MIERNIKI DLA LGOM

Planownik typu PLG-3A oraz wskaźnik kierunku typ GL-2 to aparaty skonstruowane przez naukowców z Wojskowej Akademii Technicznej z myśla o Lublińsko-Głogowskim Okręgu Miastowym. Działają przy wykorzystaniu wiązek promieni laserowych — służą do wyznaczania prostoliniowości i kierunku przy mechanicznym drążeniu sztywnych i chłodniczych. Są proste w obsłudze, łatwe do montażu. Opracowane w WAT dokumentacja pozwoliła warszawskim PZO na uruchomienie seryjnej produkcji laserowych mierników. (PAP)

KOMPLEKSOWA KABINA SANITARNĄ

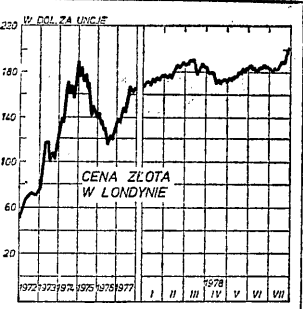
Za konstrukcją — lekką kabinę sanitarną przeznaczoną dla wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego, realizowanego systemem wielokopłowym pracownicy „Młodości” otrzymała nagrodę państwową II stopnia. Kabina, oprócz całkowitej wykończonej i wyposażonej pomieszczenia łazienki, ma oddzielne WC i sztywne wentylatory, w którym pobawione lotnych związków, ciepłej wody oraz instalacja gazowa. W ścianie wmontowana jest puszcza rozdzielcza i licznik energii elektrycznej. Wewnętrzne ściany i podłoga wykonane są z tworzywa sztucznego, wykładzina z tworzywa syntetycznego. (PAP)

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dol. za uncję)

	21.VII.	24.VII.	26.VII.	28.VII.
Londyn	191,8	195,2	194,3	201,3
Zurych	191,6	195,4	194,4	201,1
Paryż	192,1	196,9	195,5	198,7



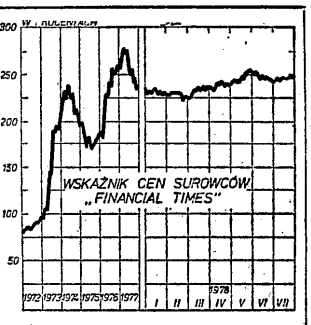
Pod znakiem coraz to nowych rekordów rozwijała się sytuacja na rynkach pieniężnych w czwartym tygodniu lipca.

Cena złota w Londynie już w końcu poprzedniego tygodnia przekroczyła 190 dolarów za troy uncję, dochodząc do poziomu najwyższego od grudnia 1974, w którym osiągnęła rekordowo wysoki poziom 195,3 dolara za troy uncję. W dniu 24 VII, a więc w początku czwartego tygodnia lipca, rekord ten został już w zasadzie wyrównany. Po pewnym osłabieniu w dniach 25-27 lipca, w których oscylowała ona w granicach 193,3-194,3 dolara za troy uncję, w końcu czwartego tygodnia lipca cena złota przekroczyła po raz pierw-

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
20.VII.	235,8
24.VII.	231,9
27.VII.	236,4
Przed miesiącem	242,0
Przed rokiem	243,7



W czwartym tygodniu lipca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dość znaczne wahania, ostatecznie ukształtował się jednak na poziomie o 0,6 punkta wyższym niż w końcu poprzedniego tygodnia, niższym jednak niż przed miesiącem o 0,6 punkta i przed rokiem o 0,3 punkta (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców siewniny — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną tego przyczyną były dalsze (por. poprzedni przegląd) in-

szy barierę 200 dolarów za troy uncję. W dniu 28 VII doszła ona w Londynie do 201,3 dolarów za troy uncję, co jest nowym rekordowo wysokim jej poziomem (por. tabela Nr 1 i wykres).

O możliwości przekroczenia przez cenę złota bariery 200 dolarów za troy uncję wspominaliśmy w tym miejscu już znacznie wcześniej. Możliwość taka wynikała jednak z ocen stosunku między podażą i popytem na złoto w br. Jej urzeczywistnienie w czwartym tygodniu lipca zostało spowodowane innymi czynnikami, a przede wszystkim dalszą zniżką kursu dolara i związanymi z nią wahaniami kursów walut innych, głównych krajów kapitalistycznych. Wahania te wywołały nową falę braku zaufania do pieniądza papierowego znajdującego wyraz w wzmożonym popycie na złoto. Wskazuje to, że mimo formalnego zatwierdzenia demonetyzacji złota przez MFU, funkcja złota jako środka utrzymywania rezerw nie uległa zmianie, co ujawnia się szczególnie wyraźnie w okresach silnych wahań kursów walut.

Czwarty tydzień lipca był takim właśnie okresem w związku z nową zniżką kursu dolara w stosunku do większości walut innych, głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela nr 2). Możliwość tej zniżki sygnalizowaliśmy w poprzednim przeglądzie po ukazaniu się informacji o obradach ekspertów krajów OPEC poświęconych propozycji relacjonowania cen ropy naftowej w stosunku do „koszyka” walut, zmierzającej do przeciwdziałania spadkowi jej cen wynikającemu ze zniżki kursu dolara, w który dokonywana jest większość rozliczeń za ropę (por. Z. G. nr 3). Informacja ta stała się istotnym impulsem zniżki kursu waluty amerykańskiej w początku czwartego tygodnia lipca.

Zniżce tej nie przeciwdziałało ogłoszenie wypowiedzi A. Solomona, podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów USA, złożonego przed komisją senacką, który stwierdził, że Stany Zjednoczone nie mają podstaw sądzić, iż Arabia Saudyjska oraz in-

ni główni producenci ropy zrzeszeni w OPEC gotowi są zastąpić dolara koszykiem walut przy ustalaniu cen ropy, a przede wszystkim iż decyzja taka nie może być podjęta na szczeblu ekspertów. Zniżce kursu waluty amerykańskiej nie zdołał również przeciwdziałać w tym okresie interwencyjny skup dolarów, podjęty na szeroka skalę, zwiastująca przez Bank Japonii. Mimo tej interwencji w dniu 25 VII kurs dolara obniżył się do nowego rekordowo niskiego poziomu w stosunku do jena (195,3 jenu za dolara).

Dopiero ogłoszenie w połowie tygodnia danych dotyczących bilansu obrotów towarowych USA w czerwcu br. doprowadziło do zahamowania dalszej zniżki kursu dolara. Z danych tych wynika bowiem, że w czerwcu bilans obrotów towarowych USA zamknął się saldem ujemnym w wysokości 1,6 mld dolarów, co jest najniższym deficytem od maja 1977 (w maju 1978 wynosiło ono 2,24 mld dol. por. ZG nr 31). W ciągu pierwszych sześciu miesięcy br. bilans obrotów towarowych USA zamknął się jednak saldem ujemnym w wysokości 16,5 mld dolarów, wyższym o około 5 mld niż deficyt tego bilansu w odpowiednim okresie ub. roku. Ministerstwo Handlu USA ocenia, że poprawa bilansu obrotów towarowych, która zaznaczyła się w czerwcu, utrzyma się w drugiej połowie br. Jeśli ocena ta się sprawdzi, doprowadzi to jednak tylko do tego, że w całym br. ujemne saldo bilansu obrotów towarowych USA ukształtuje się na poziomie zbliżonym do ubiegłego roku, podczas gdy dotychczasowe wyniki zapowiadały jego znaczną zwyżkę.

Wspomniany wyżej charakter poprawy salda bilansu obrotów towarowych USA spowodował, że związane z nim zahamowanie zniżki kursu dolara okazało się bardzo krótkotrwałe. W końcu czwartego tygodnia lipca kurs waluty amerykańskiej obniżył się ponownie w stosunku do większości walut innych, głównych krajów kapitalistycznych, a szczególnie jena japońskiego i franka

	KURSY WALUT			
	21.VII.	28.VII.	26.VII.	28.VII.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,913	1,932	1,911	1,927
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,220	2,205	2,220	2,222
Frank belgijski (we fr. za dol.)	.	32,13	32,38	32,34
Marka RFN (w mk za dol.)	2,053	2,040	2,058	2,042
Lir włoski (w lirach za dol.)	845,5	842,5	844,3	844,4
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,428	4,395	4,407	4,378
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,791	1,771	1,787	1,753
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,530	4,519	4,527	4,526
Jen japoński (w jenach za dol.)	201,1	197,7	193,9	190,8

szwajcarskiego. W dniu 28 VII za dolara płacono 190,8 jena, co jest nowym rekordowo niskim poziomem kursu waluty amerykańskiej w stosunku do jena i oznacza, że od początku br. kurs dolara w stosunku do jena obniżył się o 20,6 proc. W dniu tym dolar obniżył się również do rekordowo niskiego poziomu w stosunku do franka szwajcarskiego (1,753 franków za dolara).

W komentarzach na temat zniżki dolara w końcu czwartego tygodnia lipca zwraca się uwagę na wywiad telewizyjny prezesa szwajcarskiego banku centralnego F. Leutwilera. W wywiadzie tym Leutwiler stwierdził, że zniżka kursu dolara w stosunku do franka jest nieuchronna w związku z tym, że Szwajcaria ma obecnie najniższą wśród krajów kapitalistycznych stopę inflacji (w okresie ubiegłych dwunastu miesięcy ceny artykułów konsumpcyjnych wzrosły w tym kraju tylko o 1,1 proc.). Według opinii prezesa szwajcarskiego banku centralnego niska stopa inflacji ma jednak ważniejsze znaczenie

niż przeciwdziałanie zwyżce kursu franka przez interwencyjny skup dolarów.

Opinia ta znajduje potwierdzenie w wynikach handlu zagranicznego RFN, która ma również niższą niż w innych krajach kapitalistycznych stopę inflacji (w kwietniu br. ceny artykułów konsumpcyjnych w tym kraju wzrosły tylko o 2,4 proc. w stosunku do kwietnia 1977 r.).

Według danych ogłoszonych ostatnio przez federalne biuro statystyczne, bilans obrotów towarowych RFN w czerwcu zamknął się saldem dodatnim w wysokości 3,36 mld marek, wobec nadwyżki w wysokości 3,04 osiągniętej w maju br. Jeśli uwzględnimy, że w czerwcu br. eksport RFN był wyższy niż w czerwcu 1977 o 9,7 proc., podczas gdy import zwiększył się odpowiednio tylko o 5,9 proc., wskazuje to — jak się wydaje — że dla uzyskania szybszego wzrostu eksportu niż importu ważniejsze znaczenie może mieć relatywnie niższa niż w innych krajach stopa inflacji, a nie deprecjacja kursu waluty.

Ceny ziarna kakao obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wciąż jednak utrzymują się na wysokim poziomie mimo prognoz, że w roku gospodarczym 1977/78 podaż ziarna kakao będzie wyższa niż popyt.

Zgodnie z przewidywaniami (por. poprzedni przegląd) zniżka cen cukru ledwie zahamowaniu, choć jego ceny oscylują nadal na bardzo niskim poziomie.

● Zróżnicowane były również zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego. Na odnotowanie zasługuje przede wszystkim dalsza zwyżka cen skór w USA, związana z prognoząmi niższej podażą bydła w tym kraju. Na pewne wzmocnienie cen bawełny wpłynęły informacje o szkodach, jakie wyrządziły ulewne deszcze na plantacjach w Sudanie. Zniżka cen w stosunku do poprzedniego tygodnia związana była głównie ze

wzrostem notowań kursu funta szterlinga.

● Ceny metali nieżelaznych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wiodącą rolę odegrało tu — zgodnie z przewidywaniami — wzmocnienie notowań cen miedzi, związane z obniżeniem jej produkcji w Zairze, trudnościami transportowymi w Zambii oraz spadkiem zapasów w składach giełdy londyńskiej. Na zwyżkę cen miedzi wpłynęło również podwyższenie jej cen przez producentów amerykańskich. Podwyżka ta była zaskoczeniem; nastąpiła bowiem niemal w przeddzień sesji komisji handlu międzynarodowego, która w dniu 3 sierpnia rozpatrzyła wniosek amerykańskich producentów miedzi o wprowadzenie kontyngentów na jej import do USA, w celu ochrony własnego przemysłu. W tej sytuacji decyzje o podwyżce cen tłumaczyć się przede wszystkim zniżką kursu dolara oraz ogólną tendencją wzrostu cen w USA.

wskazniki

a) ilość bezrobotnych w tys., b) stopa bezrobocia w proc.

	BEZROBOCIŁ			
	Lipiec 1978	Czerwiec 1978	Maj 1978	Lipiec 1977
W. Brytania	a) 1371,3 b) 5,7	1364,6 5,7	1366,4 5,7	1342,0 5,8
Czerwiec 1978				
RFN	a) 887,3 b) 3,9	912,9 4,0	1000,4 4,4	930,9 4,1
Holandia	a) 204,1 b) 5,1	202,3 5,1	202,0 5,1	196,4 4,8
Maj 1978				
USA	a) 6149,0 b) 6,2	5983,0 6,0	6148,0 6,2	6780,0 6,9
Kwiecień 1978				
Japonia	a) 1230,0 b) 2,2	1410,0 2,6	1360,0 2,3	1060,0 1,9
Francja	a) 1105,7 b) 5,7	1086,1 5,0	1050,3 4,9	1039,4 4,9

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak.

macie o dobre zapowiadających się zbiorach w br. Według oceny komisji EWG kryje zrzeszone w tej organizacji dysponować będą w br. 3 mln ton i blisko 3,4 mln ton jęczmienia na eksport. Z badań prowadzonych ostatnio przez Min. Rolnictwa USA wynika, że realizacja programu ograniczania arealu uprawy zbóż w USA przebiega wolniej niż pierwotnie oceniano. W związku z bardzo korzystnymi warunkami atmosferycznymi ocenia się, że zbory soi w USA będą bardzo wysokie, co doprowadziło już do zwiększonej podażi mączki sojowej z istniejących zapasów. Podobny wpływ na rynek miały informacje, że Brazylia przeznaczyła ostatnio na eksport 200 tys. ton soi, a plan odłowów sardeli w Peru — przeznaczonych na mączkę rybną realizowany jest z nadwyżką.

Wśród czynników przeciwdziałających silniejszej zniżce cen zbóż i

pasz wymienia się przyznanie przez USA kredytu CCC (przeznaczonego na zakupy produktów rolnych) Chińskiej Republice Ludowej i związane z tym oczekiwanie na zakupy tego kraju oraz nasilenie zakupów zabezpieczających, związanych ze zniżką kursu dolara (por. obok Na rynkach pieniężnych).

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej po spadku do poziomu najniższego od trzech lat wykazały dość niespodziewanie zwyżkę w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną tego przyczyną były informacje o rozmowach podjętych z inicjatywą Salvadora przez kraje eksportujące o czasowym wycofaniu się z rynku, w celu przeciwdziałania zniżkowej tendencji ruchu cen kawy.

wiadomości gospodarcze

WIĘCEJ MIĘSA Z DROBIU

Prognozy światowej produkcji mięsa z drobiu na bieżący rok są optymistyczne. Przewiduje się wzrost produkcji o 4,8 proc. do poziomu 17,6 mln ton. Dwie trzecie tej produkcji to brojlery oraz indyki, których dostawy obecnie szybko rosną. Do największych światowych producentów drobiu należą nadal St. Zjednoczone (prawie 1/3 światowej produkcji), kraje EWG (łącznie 3,5 mln ton), ZSRR i Japonia. Światowe statystyki odnotowują w ostatnich latach szczególnie szybki rozwój tej produkcji w Polsce. (m)

FRANCUSKIE KONSERWY

Francuski przemysł konserwowy

liczy 800 przedsiębiorstw, w tym 10 wielkich firm, które realizują 46 proc. obrotów całej branży. Jest to przemysł zajmujący pierwsze miejsce w Europie i trzecie na świecie pod względem wielkości produkcji. Całkowite obroty przedsiębiorstw (spółdzielczych i prywatnych) zaliczanych do tej branży wynosiły w 1977 r. 6,3 mld franków. Z tego 5 mld stanowiły produkty rolnictwa, a reszta podyktowana była przez przemysł. Jedną piątą tej produkcji przeznaczona jest na eksport, w większości do krajów należących do EWG. (m)

DWUZAWODOWCY

Podwójne zatrudnienie rolników, w gospodarstwie rolnym i poza nim,

jest zjawiskiem występującym nie tylko w naszym rolnictwie. Np. we Francji, jak wynika z danych Ministerstwa Rolnictwa, dwa zawody wykonuje 22 proc. rolników prowadzących gospodarstwa (jest to zresztą odsetek mniejszy niż np. w RFN gdzie wynosi 37 proc., w USA — 46 proc., w Belgii 43 proc. i we Włoszech 38 proc.). Ludność dwuzawodowa we Francji liczy ogółem 380 tys. osób, które posiadają ponad 10 proc. użytków rolnych. Wśród nich są tacy (około 90 tys. osób), którzy główne dochody czerpią z pracy lub działalności (np. politycznej, związkowej itp.) poza rolnictwem i gospodarstwem jest jedynie uzupełnieniem ich zarobków. Pozostała część, poza pracą we

własnym gospodarstwie wykonuje zawód robotników rolnych lub przemysłowych, urzędników i pracowników usług, zajmuje się rzemiosłem, handlem, a nawet w licznych przypadkach pełni ważne funkcje kierownicze w różnych przedsiębiorstwach. (m)

MLEKO W NASZEJ DIECI

Eksperti uczestniczący w 20 Międzynarodowym Kongresie Mleczarskim przewidują, że do 1985 r. światowe spożycie mleka zmniejszy się z 79 do 78,4 kg w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Nastąpi to mimo spodziewanego wzrostu globalnej produkcji mleka o 1,8 proc. W dalszym ciągu utrzymać się będzie duże zróżnicowanie

poziomu spożycia. Według tych prognoz spożycie w przeliczeniu na 1 mieszkańca osiągnie poziom 249 kg w krajach Europy Wschodniej i w ZSRR, 210,5 kg w krajach zachodnioeuropejskich. Natomiast w krajach rozwijających się, mimo szybkiego wzrostu spożycia, wyniesie średnio na mieszkańca 34,5 kg rocznie. Szybki wzrost konsumpcji mleka spodziewany jest w krajach Bliskiego Wschodu, natomiast słabe zapotrzebowanie będzie utrzymywać się w znacznej części Afryki i Dalekiego Wschodu. FAO przewiduje znaczny spadek wykorzystania artykułów mleczarskich do żywienia zwierząt i zastępowanie ich tańszymi produktami roślinnymi. (m)

ZNIWA 78

Przyroda przysporzyła w tym roku rolnikom więcej pracy, zmusiła ich do pospiechu i większego wysiłku w czasie żniw. Wzrost opadów w wegetacji, zbiór zbóż rozpoczął się o około 2 tygodnie później niż w latach o przeciętnych warunkach atmosferycznych. Zakładano, że „naturalny harmonogram” prac żniwnych, kiedy najpierw kosi się rzepak i jęczmień ozimy i dopiero w pewnym odstępie czasu po tych „małych żniwach” zaczynają się zbiory zbóż ozimych. W tym roku nie miało równocześnie z rzepakiem dojrząć do sprętu żyto, a zanim skończy się koszenie żyta trzeba już będzie sprzątać pszenicę i jęczmień jary.

Spowodowało to niebawem spietnienie prac żniwnych i późniejszy. Równocześnie ze zbiorami zbóż trzeba bowiem uprawiać pola pod zasiew pastewnych roślin poplonowych i przygotować 500 tys. ha do siewu rzepaku, a optymalny termin siewu tej rośliny mija w tym miesiącu.

O stopniu opóźnienia prac żniwnych świadczy m. in. to, że do 25 lipca skoszone niepełną jedną trzecią arealu rzepaku (120 tys. ha) podczas gdy w analogicznym okresie ub. roku — 250 tys. ha).

W tym roku rolnicy mają do zbioru ogółem 8150 tys. ha zbóż i rzepaku, tj. areal nieco większy niż w ub. roku (8 mln ha). Równocześnie jednak wzmożony został potencjał techniczny rolnictwa, np. kombajnów zbożowych jest o 18 proc. więcej niż w ub. r., ciągników o 8 proc. itd. Pozwoli to zwiększyć stopień mechanizacji zbioru z 82 proc. do 88 proc., z tego kombajnami sprzątnięty zostanie 35 proc. obszaru zbóż (w ub. roku — 30 proc.). Jednakże opóźnienie i spietnienie prac żniwnych powoduje, że wzrosło zapotrzebowanie na maszyny, a deficyt techniki żniwnej nie zmniejszył się, lecz raczej nawet pogłębił.

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera współpraca międzysektorowa przy wykorzystaniu sprzętu żniwnego, który powinien pracować nie tylko na własnych polach gospodarstw uposażonych, lecz w miarę możliwości również u rolników indywidualnych. PGR i spółdzielnie produkcyjne są już dobrze wyposażone w podstawowy sprzęt żniwny (brakują natomiast maszyn do zbioru słomy i środków transportu) i mają duże możliwości rozwijania pomocy żniwnej dla chłopów. Przeciętnie w PGR jeden „Bizon”

ma do skoszenia 127 ha, w spółdzielniach produkcyjnych niespełna 80 ha, natomiast na cały park tych maszyn w kółkach rolniczych i u właścicieli prywatnych, (składający się w połowie z przestarzałych „Vistul” — przypada ponad 6,8 mln ha zbóż i rzepaku, czyli statystycznie ponad 400 ha na jeden kombajn.

Pomoc gospodarstw uposażonych jest zresztą zapisana w gminnych programach kampanii żniwnej. Ocenia się, że w gospodarstwach chłopskich kombajnami będzie można zebrać prawie jedną czwartą zbóż.

Skrócenie okresu trwania żniw i zwiększenie liczby kombajnów wywoła też konsekwencje w sferze obsługi rolnictwa. W pierwszej kolejności — w transporcie i przemysle zbożowym. Ziarno popłynię do magazynów PZZ szerszym strumieniem. Wprawdzie przekazano do użytku 3 nowe elewatory, powiększając dobową zdolność przyjęcia ziarna magazynów PZZ z 206 tys. ton do 224 tys. ton, a także zainstalowano 70 suszarni dużej mocy, zwiększających potencjał suszarniczy o 30 proc. — ale nie można wykluczyć, że w niektórych rejonach i w niektórych okresach elewatory „zakorkują” się spóźnionymi dostawami, a ciągniki z ziarnem oczekiwać będą na rozładunek w długich kolejkach. Dużą pomocą dla rolnictwa będą wszelkie działania usprawniające odbiór zbóż od producentów. Od wielu lat jest to jedno z „waskich gardeł” kampanii żniwnej, ale w tym roku trzeba będzie przepychać przez nie więcej ziarna (plan skupu jest o milion ton wyższy niż przed rokiem) i w krótszym okresie czasu.

Opóźnienie żniw postawiło również w trudniejszej sytuacji producentów i organizatorów obrotu materiałem siewnym. Chodzi o terminowe dostarczenie 290 tys. ton ziarna kwalifikowanego, potrzebnego do siewu oziminy, rozpoczynających się w połowie września.

Kampania żniwna potrwa kilka tygodni, ale jej efekty określą sytuację w rolnictwie, a szczególnie w hodowli, w całym okresie 12 miesięcy dzielących od następnych zbiorów. Wartość produkcji zbóż, zajmujących co drugi hektar ziemi uprawnej, sięga 100 mld zł. A przy tym stanowią one podstawę bilansu paszowego. Rezultat żniw będzie więc w dużym stopniu determinował tendencje w produkcji hodowlanej. Tymczasem to ważność kampanii żniwnej dla rolnictwa i dla całej gospodarki narodowej. (pk)

„DLA NAS TO FRASZKA”

Niewiele rolników może powtórzyć za prezesem RSP „Jedność” w Otrębusach, **WOJCIECHEM NOWOSIELSKIM** — „Dla nas żniwa to fraszka”. Jak więc wygląda praca żniwna w tej spółdzielni?

— Mam dwa „Bizony” i 170 ha zbóż do skoszenia — mówi Wojciech Nowosielski. — Starczy nam również środków transportu. Ziarno od kombajnów odwożymy 5-6 ciężarówkami, w tym trzema ciężkimi samochodami o ładowności po 12 ton. Mam również do dyspozycji 6 „Nurów”. Nie ma obawy że kombajny „zapchają się” ziarnem. Nadajemy je odwozić, nawet jak sypie po 80 ton dziennie. Poza tym — wozimy je do własnych magazynów, nie tracimy czasu na rozładunek. Jeśli pogoda się utrzyma, żniwa zajmą nam najwyżej dwa tygodnie.

— Nie dziwnego — macie tyle sprzętu. Wydajność „Bizona” określa się na 200—250 ha na sezon.

— Dobry gospodarz musi mieć rezerwę, nie może planować na „styku”. Zresztą pola mamy rozrzucone, częściowo jeszcze nie skoszone. Poza tym wydajność maszyn. W zeszłym roku skosiliśmy około 100 ha u gospodarzy nieindustrialnych.

— Jak oceniacie tegoroczne plony w waszym gospodarstwie?

— Będą lepsze niż w ubiegłym roku. Żyto na lepszych kawałkach daje po 35 q/ha, pszenica do 46 q/ha. Myślę, że średnio zbierzemy po 32—36 q/ha.

— Razem ponad 500 ton. Co zrobicie z tym zbożem?

— Wszystko zużyjemy na paszę. Mam około 4000 świń i 300 szt. bydła. W ogóle nie sprzedajemy zboża — i tak musimy dokupić ponad 1000 ton mieszanek. A poza tym, nam lepiej opłaca się przerabiać ziarno na żywicę niż je sprzedawać. Prosty rachunek. Z 4 kilogramów zboża produkujemy 1 kilogram żywyca wieprzowego, czyli wartość zboża zużytego na paszę podnosimy do około 1000 zł/q, gdy w skupie zapłacimy nam, np. za żyto po 340—360 zł/q.

Jakie macie kłopoty z żniwami?

— Właściwie żadnych. Żniwa to fraszka w porównaniu z robotami jesiennymi — tu wykopki buraków i ziemniaków, tam trzeba już siać, leje, krótki dzień, ludzie marzną, maszyny grzezną w błocie. Ale żniwa — przy takiej ilości sprzętu, jaką posiadamy, to naprawdę żaden problem.

— Dziękuję za rozmowę. Notował: P. K.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● 31 lipca br. odbyło się inauguracyjne posiedzenie KOMITETU RADY MINISTRÓW DO SPRAW ZAGOSPODAROWANIA WISŁY. Obrady stworzył członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów, P. Jaroszewicz. W posiedzeniu udział wzięli członkowie Biura Politycznego KC PZPR: sekretarz KC PZPR, E. Babuch i minister obrony narodowej, W. Jaruzelski, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, wicepremier T. Wrzaszczyk, wiceprezes Rady Ministrów, K. Secomski.

Komitet powołany został uchwałą Rady Ministrów z 19 lipca br., zgodnie z postanowieniami XII Plenum KC PZPR. W skład komitetu, którego przewodniczący wicepremier prof. K. Secomski wchodzi: zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy RM, ministrowie resortów, które będą bezpośrednio uczestniczyć w pracach nad zagospodarowaniem Wisły, pełnomocnik do spraw zagospodarowania Wisły, sekretarz naukowy PAN, wojewodowie i prezydenci miast nadzorujących jednostki administracyjne położone nad Wisłą, a także przedstawiciele świata nauki, wybitni praktycy i działacze społeczni.

● Przed 34 laty — 1 SIERPNIA 1944 r. ROZPOCZĘŁO SIĘ POWSTANIE WARSZAWSKIE — wielki zryw zbrojny mieszkańców okupowanej Stolicy przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. Przez 63 dni bojownicy powstania — żołnierze AK oraz innych formacji, reprezentujący wszystkie nury antyfaszystowskiego ruchu oporu, toczyli bohaterską walkę z przeważającymi siłami wroga, ofiarne wspomagani przez ludność cywilną Warszawy. Poległo 16 tys. żołnierzy powstańców. 25 tys. zostało rannych. Hitlerowscy łobuznicy zamordowali około 180 tys. mieszkańców i zamienili miasto w morze ruin.

● 31 lipca PREZES RADY MINISTRÓW, P. JAROSZEWICZ przyjął grupę pracowników Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie, projektantów biur projektowo-technologicznych „Motoprosjekt” i „Bis-tyt” oraz przedstawicieli przedsiębiorstw: „Beton-Stal”, „Mostostal”, „Elektromontaż” i „Cheminstal” szczególnie zasłużonych w projektowaniu, budowie i uruchomieniu Zakładu Tłoczn Blach Karoseryjnych w FSO na Żeraniu.

Zespół twórców tłoczn otrzymał zespołową nagrodę specjalną preze-

sa Rady Ministrów za opracowanie kompleksowego projektu i uruchomienie tłoczni blach karoseryjnych w FSO na Żeraniu.

● OBROTÓW HANDLU ZAGRANICZNEGO wzrosły w I półroczu br. o 2,3 proc., a import o 3,8 proc. niż w analogicznym okresie minionego roku. Zgodnie jest to z jednym z podstawowych kierunków manewru gospodarczego: uzyskania znacznie szybszego wzrostu eksportu przy umiarkowanym ogólnym wzroście importu.

● WOJEWODZKIE ODDZIAŁY ZUS przyznały rolnikom w I półroczu br. przeszło 6400 emerytur, blisko 3900 rent inwalidzkich i rodzinnych na podstawie ustawy z dnia 27 października 1977 r. o zaopatrzeniu emerytalnym i innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin. W ten sposób z dobrodziejstwa tego historycznego aktu prawnego skorzystało już około 10 300 rolników, którzy przekazali go gospodarstwu państwu lub swym następcom, gdyż zły stan zdrowia oraz bardzo podeszły wiek nie pozwalały im na dłuższe samodzielne gospodarowanie na roli.

Dotychczas najwięcej emerytur i rent przyznano w woj. rzeszowskim — 903, białostockim — ponad 800, oraz wrocławskim — blisko 480. Ogółem w skali kraju świadczenia takie otrzymało 5600 starszych rolników, którzy przekazali swe gospodarstwa następcom oraz ok. 4700 rolników zdających się na rzecz państwa.

● DALSZY WZROST pogłowia zwierząt gospodarskich stanowi decydujące ogniwo w poprawie sytuacji na rynku żywnościowym. Dlatego też szczegółowej ocenie poddaje się wyniki spisu czerwcowego zwierząt w poszczególnych województwach dla ustalenia możliwości dalszego postępu w produkcji zwierzęcej i określenia czynników ograniczających ten postęp.

W związku z tym prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz spotkał się z wojewodami tych województw, w których wystąpiło obniżenie pogłowia trzody chlewnej, bydła i krów mlecznych. W toku spotkania wojewodowie informowali o przyczynach zaistniałego stanu i przedstawieli plany podejmowanych na rzecz poprawy w najbliższych miesiącach.

● 31 lipca PREZES RADY MINISTRÓW, PIOTR JAROSZEWICZ przyjął przebywającą w Polsce delegację Ludowego Zgromadzenia Narodowego Algierskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, na której czele stoi przewodniczący zgromadzenia — Rabah Bitat.

● RADA PAŃSTWA mianowała ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Polskiej Rzeczypospolitej

Ludowej w Republice Turcji — Kazimierz Sidorą, w Królestwie Danii — Bohdaną Trąpczyńską.

● ZAINTERESOWANIE WYJAZDAMI ZAGRANICZNYMI nadal nie słabnie. W br. nasze granice przekroczyło już, udając się do krajów socjalistycznych, 3,4 mln statystycznych turystów, w tym do NRD 2,5 mln. Oczywiście niektórzy, zwłaszcza z rejonów przygranicznych, odbywali po kilka podróży. Ale w sumie szacuje się, że na podstawie dowodów osobistych wyjechało już w br. z kraju 800 tys. osób. Poza NRD najwięcej do Czechosłowacji, na Węgry i do ZSRR.

● Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — PROF. SYLWESTER KALISKI — przyjął w piątek przewodniczącego Rady „Interkosmos” — prof. Borysa Pietrowa oraz przewodniczącego Komitetu Badań Kosmicznych PAN — prof. Jana Rychlewskiego.

● Pracownicy minęła ostatnia niedziela lotników WARSZAWSKIEGO POGOTOWIA LOTNICZEGO. Koło południa zostali poderwani wezwaniem do Wyszkiwa. Dwoje małych dzieci trzeba było natychmiast przenieść do szpitala.

Ciężko ranne w wypadku samochodowym miały poważne urazy głowy. Starsze, 5-letnie było w czasie transportu nieprzytomne. Młodsze, roczne, zostało ciężko ranne, ale również była potrzebna natychmiastowa pomoc chirurgiczna.

Kilka godzin później wystartował samolot do Przasnysza po 7-miesięczne maleństwo. Lekarze podejrzewali u niego niedrożdżność jelit, która mogła zakończyć się śmiercią.

● WOJ. TARNOBRESKIE osiąga jeden z najwyższych w kraju wskaźnik honorowego krwiodawstwa. Tylko w I półroczu br. mieszkańcy tego regionu oddali honorowo ponad 13300 litrów krwi.

W Tarnobreskim działają obecnie 32 kluby honorowego dawcy krwi, które skupiają ponad 3800 osób. Jest wśród nich — Jacek Spas, który oddał honorowo 25 litrów tego bezcennego leku.

● BLISKO 50-OSOBOWA grupa młodzieży polonijnej z Francji spędza swoje wakacje na ziemi wrocławskiej. W obozie zorganizowanym dla gości przybyłych z okolicy Lille, biorą udział także działacze młodzieżowi z gminy Radziejów Kujawski. Wspólne wakacje pełne są atrakcyjnych imprez kulturalnych, rozrywkowych i sportowych. Młodzi Francuzi wzięli m. in. udział w wyścigach, której trasą wiodła turystycznym szlakiem „1000-lecia państwa polskiego”.

w interesie konsumenta

PIH BEZ URLOPU

W czerwcu br. inspektorzy Państwowej Inspekcji Handlowej przeprowadzili kontrolę 80 kolonii i obozów młodzieży na terenie 9 województw w zakresie zaopatrzenia w artykuły spożywcze, artykuły sanitarne i środki czystości.

W 37 ośrodkach (46 proc. kontrolowanych) stwierdzono brak zawartych umów na dostawy artykułów żywnościowych, jak: pieczywo, mleko, nabiał i inne artykuły oraz warzywa i owoce. W 17 ośrodkach nie zrealizowano zamówień na artykuły sanitarne i środki czystości. Czyżby to sprawy zostawił na ostatnią chwilę?

Przeprowadziła też PIH u progu lata kontrolę działalności barów mlecznych. Ujawniono w 40 placówkach (80 proc. objętych kontrolą) niewłaściwą jakość wyrobów kulinarnych mlecznych. W 16 barach stwierdzono stosowanie nieprawidłowych (zawyżonych) cen. W 18 barach niewłaściwy stan sanitarno-porządkowy, a w 21 placówkach niesprawna obsługa. „Płonem” kontroli było skierowanie 3 spraw do sądów, 44 wniosków do kolegiów do spraw wyroczni oraz 65 wniosków służbowych.

W maju br. przeprowadziła PIH kolejną kontrolę prawidłowości zagospodarowania zapasami towarowymi z grupy wyrobów przemysłu ceramicznego, chemicznego, lekkiego i maszynowego w 188 jednostkach handlowych na terenie województw: kieleckiego, piotrkowskiego, siedleckiego, śląskiego i zielonogórskiego. W 36 magazynach na 37 zbędnych zalegały w różnym rozmiarze zapasy towarów o łącznej wartości 92,4 mln złotych, co stanowiło 8 proc. ogólnej wartości zapasów. Najbardziej nieprawidłową gospodarką zapasami odznaczała się grupa wyrobów przemysłu lekkiego. Stwierdzono dokonywanie zakupów bez rozważania faktycznych potrzeb lokalnych rynków oraz spore zaniedbanie pracowników handlu w przedmiocie towarów z magazynów do sieci detalicznej.

Wspomniłyśmy jeszcze o przeprowadzonej w II kwartale kontroli w 5 „zakładach produkcyjnych w zakresie jakości produkowanych środków do prania i mycia. Na 19 partii wyrobów poddanych wtórnej ocenie jakości, zakwestionowano 6 partii w ilości 85,4 tys. opakowań jednostkowych, (58 proc. poddanych ocenie). Spośród zakwestionowanych wyrobów około 40,2 tys. opakowań przekazano do przerobu — a więc nie douszczono do obrotu.

Najwięcej zastrzeżeń dotyczyło: „proszku do prania „Radion-Ekstra” i mydeł toaletowych „Parys” i „Wars” z „Polleny” w Starogardzie; płynu do mycia naczyń „Mama” oraz mydła „For You” — z

Raciborza; płynu do prania „Kokosał” produkowanego przez warszawską „Poliene-Urode”.

INWESTYCJE W „SPOLEM”

Do końca lipca br. ma przybyć „Spolem” — z własnego budownictwa — 6 supersamów: w Końskich, Piotrkowie Trybunalskim, Swinoujściu, Międzyzdrojach, Szczecinie i Toruniu oraz megasam o powierzchni 3 tys. metrów kwadratowych w Wołominie. Zakonczona ma też zostać budowa magazynów w Dzierżonowie (5 tys. m kw.), Jeleniej Górze (1700 m kw.), Żarach (1100 m kw.) oraz w Żywcu (700 m kw.).

Sieć produkcyjna wzbogaci się o trzy piekarnie: w Nowym Dworze i Garwolinie o wydajność po 6 ton (na 16 godzin pracy) oraz o dużą 37-tonową piekarnię w Kralowie. Żyrdarów otrzyma nową wytwórnię wód gazowanych o wydajności 23 tys. hektolitrow na rok, a Białystok całkowicie zmodernizowaną garmażnię.

Albo mieć jakiś punkt odniesienia dla dokonania porównań, przypomnijmy, że „Spolem” dysponuje siecią ponad 28 tys. sklepów.

KLUCZ A LADA

W nr 17 „ZG” opublikowaliśmy notatkę pt. „Czekam dwa lata”, w której zaprezentowaliśmy opinię naszego Czytelniczki, p. TERESY KANDZI z Wałbrzyska o braku w sprzedaży niektórych wyrobów produkowanych przez Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollena”. Otrzymałyśmy w tej sprawie list od dyrektora technicznego „Polleny”, inż. KONSTANTEGO KOWALCZUKA:

„Upżędlę informujemy, że podstawowymi czynnikami określającymi wielkość i ciągłość podaży artykułów perfumeryjno-kosmetycznych są zdolności produkcyjne fabryk oraz zaopatrzenie surowcowo-opakowaniowe. Mimo usiłowań przywrócić produkcję i dostaw, obecny stan mocy wytwórczych nie pozwala jeszcze na całkowite asortymentowe zrealizowanie podaży z punktem i przyjęcie zamówień handlu w pełnej wysokości. Dodatkowe trudności wynikają z braku dostatecznego zabezpieczenia dostaw surowców i opakowań, zwłaszcza pochodzenia zagranicznego, wskutek ograniczeń występujących w imporcie oraz okresowych opóźnień w spływie surowców i materiałów importowanych wpływających niekorzystnie na rytmikę i terminowość zaopatrzenia w surowce.”

Działając w ramach ograniczonych możliwości produkcyjnych, staraliśmy się zaspokajać różnorodną potrzebę i gustu użytkowników naszych wyrobów produkując szeroko gamę asortymentową, jednakże z w/w powodów nie zawsze jesteśmy w stanie w pełni sprostać dynamicznie wzrastającym potrzebom rynku. Wy-

mienione przez klientkę wyroby pochodzące z naszych fabryk: krem chlorofilowy półtłusty, „Avit”, dezodorant „Finezja”, kredki transparentne i perłowe są w dalszym ciągu przedmiotem produkcji i dostaw na zaopatrzenie rynku wewnętrzny.

Przykładowo informujemy, że w I kwartale br. dla „Spolem” WSS w Wałbrzychu dostawy dezodorantów stanowiły 120 proc. zawartych umów, w tym dezodorantu „Finezja” 125 proc. zamówienia. Dostawy kredki transparentnych i perłowych wyniosły łącznie 102 proc. umowy, w tym również kredki nr 86. Na uzupełnienie zaopatrzenia skierowaliśmy wysiłki kredki „Pani Walewska”, „Gracja” i „Kolmar”. Przekroczone również ilości umowne kremów: chlorofilowego i „Avit”. Zdajemy sobie sprawę, że ilości te nie w każdym przypadku pokryły potrzeby rynku, jednakże wynika to z ograniczonych możliwości produkcyjnych, które również w II kwartale nie pozwalają na całkowite zaspokojenie potrzeb powodując brak w zaopatrzeniu w niektóre wyroby nie tylko na rynku wałbrzyskim, ale także w innych regionach kraju. Odnosnie płynu z pyłków kwiatowych do tużury wyjaśniamy, iż artykuł ten został wycofany z produkcji przed dwoma laty z powodu malejących zamówień handlu.

Równocześnie informujemy, że w związku z występującym deficytem w podaży wielu wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych, dostawcy ich są skierowane do poszczególnych województw na podstawie klucza procentowego ustalono przez „Spolem” GZSS w Warszawie, które jest głównym koordynatorem w zakresie zaopatrzenia rynku.

Nadmieniamy, że problem niedoboru zdolności produkcyjnych będzie systematycznie rozwiązywany drogą prowadzonej już modernizacji i rozbudowy zakładów wytwórczych stanowiącej działalność długofalową, której wyraźnie efekty rynkowe spodziewane są po roku 1980.

Przypominamy klientkę za kłopoty związane z zakupem potrzebnych artykułów. Chcielibyśmy jednocześnie zapewnić, że w ramach posiadanych możliwości staramy się łagodzić występujące dysproporcje zmierzając docelowo do pełnego zaspokojenia zgłaszanych potrzeb.”

Powyższe wyjaśnienie jest dość typowe i właściwie — niczego nie zaskakujące — niewiele wnosi do sprawy. Z jedną sprawą nie można się wszak zgodzić — z zaniechaniem produkcji płynu z pyłków kwiatowych. Skoro są na ten płyn nabycy, to światem obowiązkiem producenta i handlu jest utrzymanie dostaw takiego wyrobu. Nawet gdy z jakichś względów spada na niego popyt.

A.N.-J.

za granicą

■ W Hawanie rozpoczął się XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Uczestniczą w nim delegacje ze 140 krajów.

■ W Belgradzie odbyła się konferencja krajów niezaangażowanych na szczeblu ministrów spraw zagranicznych. Ustalono, że konferencja z udziałem szefów państw i rządów tych krajów powinna się odbyć we wrześniu 1979 roku w Hawanie. Zaproponowano przyjęcie na tym spotkaniu próby Iraku, aby kolejny VII szczyt niezaangażowanych, w 1982 roku odbył się w Bagdadzie.

■ W wyniku rozmów przeprowadzonych w Kinszasie, Zair i Angola postanowili nawiązać stosunki dyplomatyczne na szczeblu ambasad. ■ Prezydent Portugalii, Ramalho Eanes udzielił dymisji premierowi Mario Soaresowi. Jest to konsekwencja ustąpienia z rządu koalicyjnego trzech ministrów prawicowego Centrum Społeczno-Demokratycznego, co było równoznaczne z utratą przez rząd większości parlamentarnej.

■ Dziewczyna imieniem Patrycja (2,6 kg) jest pierwszym na świecie „dzieckiem z pętki”. Dziecko urodziło się w szpitalu Oldham w angielskim hrabstwie Lancashire. Zostało ono poczęte poza organizmem matki w szpitalnym laboratorium. Noworodek rozwinął się z embriona powstałego w próbce dzięki połączeniu pobranych uprzednio od rodziców jaja i plemnika. Następnie embrion został umieszczony w organizmie matki, Lesley Brown, która nie mogła zażyć w ciąży w normalny sposób z powodu niedrożdżności jajowodów.

■ Centralny Urząd Statystyczny ZSRR ogłosił informację o wynikach gospodarczych I półroczu w Związku Radzieckim. Produkcja przemysłowa wzrosła o 5,2 proc. wobec 4,5 proc. założonych w planie rocznym. Wydajność pracy zwiększyła się o 3,8 proc. Pogłowio zwierząt gospodarskich wyniosło (w nawiasach dane sprzed roku): bydło — 91,8 mln (90,1), świnie — 56,5 mln (52,8), owce i kóz — 145,6 mln (144,4), drobiu 644,4 mln (597,1). Produkcja mięsa i jaj wzrosła o 6 proc., zaś produkcja mleka pozostała na tym samym poziomie, co w pierwszym półroczu ubiegłego roku.

■ Egipsko-izraelskie rozmowy znalazły się ponownie w impasie. Nie przyniosło rezultatów pośredniczący zastępca amerykańskiego sekretarza stanu, Alfreda Athertona, który przebywał ostatnio w Jordani, Izraelu i Egipcie.

■ W wystąpieniu na uniwersytecie w Aleksandrii prezydent Sadat tłumacząc się z falki własnych poczynań zapewnił, że Egipt gotów jest nadal podtrzymać inicjatywę pokojową w dotychczasowych wymiarach,

dołączając, że jeśli Izrael ma prawo do bezpiecznych granic, to i Egipt ma takie same prawa, jeśli chodzi o Półwysep Synajski. Przywódcą egipskiej zarzuci Izraelowi, zwłaszcza Beginowi, wypaczenie stanowiska egipskiego i oszustwo w przedstawianiu tego społeczeństwu izraelskiemu.

Jednocześnie Egipt zastrzegł swą antysocjalistyczną postawę. Wyraża się to zarówno w ponownych oznaczeniach antyradykalnych w ostatnim przemówieniu Sadata, jak i kampanii kierowanej przeciwko ZSRR i Kubie na kontynencie afrykańskim.

■ Prezydent Sudanu, Dżafar Nimeiri dokonał reorganizacji swego rządu, obejmując tekę ministra obrony.

■ Organ prasowy Albańskiej Partii Pracy, dziennik „Zeri i Populli” opublikował odpowiedź rządu albańskiego i Komitetu Centralnego Albańskiej Partii Pracy na notę ChRL zawiadamiającą o wstrzymaniu pomocy dla Albanii.

Dokument zarzuci przywódcy chłmskim, że stosując „szowinistyczne” i brutalne metody próbowały ingerować w wewnętrzne sprawy Albanii oraz wywierać na ten kraj nacisk gospodarczy, aby w ten sposób zmusić Albanie do trzymania się chińskiego kursu politycznego.

W dokumencie stwierdza się również, że ChRL bez skrupułów zerwała dwustronne układy, narażając na straty gospodarkę i obronność Albanii.

Tirana zarzuca Pekinowi współpracę z „amerykańskim imperializmem, międzynarodową burżuazją i siłami reakcji”, podkreślając, że ChRL zamierza stać się „imperialistycznym supermocarstwem”. Strona albańska stwierdza, że rozmiary pomocy finansowej otrzymanej z ChRL są znacznie mniejsze, niż wskazywałyby na to dane opublikowane w Pekinie. Dokument podkreśla jednak, że Tirana jest w dalszym ciągu zainteresowana w utrzymaniu „normalnych” między państwowych stosunków z Pekinem.

■ W wyniku swoistego strajku francuskich kontrolerów obszar powiatowy, którzy podczas pracy stosują się ściśle do przepisów, doszło do poważnych zakłóceń w komunikacji lotniczej w Europie Zachodniej. Tysiące pasażerów zmuszonych było koczować na lotniskach.

■ 110 mil zabrakło dwóm aeronautom brytyjskim, aby pomyślnie zakończyć przelot balonem nad Atlantyką.

■ Z najnowszej prognozy OECD wynika, że stopa wzrostu do końca 1978 r. osiągnie 4 proc., następnie jednak wpływ deflacyjny posunął rząd Japonii i RFN zmniejszył się, co doprowadzi do obniżenia się tempa wzrostu do obecnego poziomu ok. 3,25 proc. latem 1979 r.

OECD ocenia, że stopa inflacji utrzyma się na poziomie 7 proc. (tzn. będzie o 1 proc. niższa niż w 1977 r.). Deficyt handlowy krajów członkowskich zmniejszy się prawdopodobnie z obecnego rocznego poziomu

32 mld dolarów (za cały 1977 rok) do 17 mld dolarów (od połowy 1978 r. do połowy 1979 r.). Krajem o największym deficycie pozostaje USA, a państwami nadwyżkowymi — RFN Japonia, Szwajcaria.

W dziedzinie bezrobocia, OECD liczy się z pogorszeniem się sytuacji. W ciągu najbliższych 12 miesięcy liczba bezrobotnych może wzrosnąć o 500 tys. (do 17,5 mln). OECD obawia się, że podbójający wpływ wzrostu wydatków rządowych na popyt wewnętrzny będzie w pierwszej połowie 1979 r. znacznie mniejszy niż w roku bieżącym. Według ekspertów OECD, dla zmniejszenia obecnego bezrobocia konieczny byłby 4,5-procentowy wzrost gospodarczy w najbliższych 12 miesiącach.

■ Szwajcarski Credit Bank opublikował listę krajów o największym dochodzie narodowym przypadającym na jednego mieszkańca. Według tej klasyfikacji, najbogatszym krajem w 1977 r. był Kuwejt (11 950 dolarów na jednego mieszkańca). Drugie miejsce zajęła Szwajcaria (10 010 dolarów), trzecie Szwecja (9 480 dolarów), czwarte Norwegia (8 845 dolarów), piąte USA (8 715).

Wśród 20 najbogatszych krajów znajdowały się państwa wysoko uprzemysłowane i należące do OPEC. 18 miejsc zajęła Libia (6 tys. dolarów), a 19 — Arabia Saudyjska (5 760).

■ Przy klasyfikacji krajów socjalistycznych oparto się na danych z 1976 r. 21 miejsce na liście zajęła NRD (4 220 dolarów), 23 — Czechosłowacja (3 840), 29 — Polska (2 860), 31 — ZSRR (2 760 dolarów), 36 — Bułgaria 2 310, 37 — Węgry (2 280 dolarów) i 44 — Rumunia (1 450 dolarów).

■ Prasa belgradzka przyniosła komunikat o kolejnej podwyżce cen artykułów żywnościowych. Zgodnie z systemem jugosłowiańskim, polityka cen leży w gestii poszczególnych republik. Najpierw podniesione zostały ceny w tych republikach, gdzie przebywa większość turystów. Komunikat dotyczy podwyżek cen w Belgradzie i Republice Serbii. Podobne podwyżki nastąpiły równocześnie w innych republikach.

Ceny mięsa wzrosły średnio o około 15 proc. Podrożało również drożdże — o 16,2 proc. Tym razem podwyżkę cen mięsa, a co za tym idzie, również przetworów uzasadniono oficjalnie „bankrutem” rzeki, którym każda zabita sztuka przynosiła deficyt. Jest to druga w tym roku podwyżka cen mięsa.

Ogłoszone również podwyżki cen wielu innych podstawowych artykułów żywnościowych. M.in. zdrożała mąka — w konsekwencji pieczywo, cukier — w konsekwencji wyroby cukiernicze, olej jadalny, margaryna, smalec oraz importowane owoce podłunowe.

Wskutek tegorocznych nieurodzajów, warzywa i owoce są co najmniej o 100 procent droższe niż w ubiegłym roku. Również o tyle samo droższe są w tym roku ziemniaki.

STANISŁAW ALBINOWSKI, za-
prezentował w ostatnim numerze
„Przeglądu Technicznego” wylicze-
nie określające udziału działalności in-
tensywnych i ekstensywnych czyn-
ników w przyroście wydajności pra-
cy i dochodu narodowego. Nie
wchodzimy tu w metodologię tych ob-
liczeń, szczególnie, że swego czasu
toczyła się na ten temat dyskusja na
naszych łamach. Dodajmy tu tylko za
autorem, że została ona oparta na
pracy prof. M. NASIŁOWSKIEGO,
pt. „Analiza czynników rozwoju go-
spodarczego PRL”.

Jak wiadomo, prof. Nasilowski nie
uważa udziału wydajności pracy w
przyroście produkcji za wskaźnik in-
tensyfikacji, słusznie twierdząc, że
trzeba go skorelować z przyrostem
technicznego zbrojenia pracy — a
więc wzrost tego udziału można u-
znać za czynnik zwiększający in-
tensyfikację rozwoju tylko wtedy, gdy
jest on szybszy od wzrostu technicz-
nego uzbrojenia pracy. I jeszcze jed-
na uwaga — obliczenia dotyczą wy-
korzystania w zasadzie dwóch czyn-
ników produkcji — trwałego majątku
i produkcji żywej.

Z zaprezentowanego materiału wy-
nika, że udział czynników intensywnych
w przyroście dochodu narodowe-
go był stosunkowo wysoki, bo
przekraczający 50 proc. w latach
1971—72—73. W poprzedniej pięcio-
latce (w latach 1966—70) wynosił on
nieco poniżej 30 proc. Natomiast od
roku 1974 następuje spadek tego u-
działu. Zasadniczą sprawą jest więc
obecnie odpowiedź na pytanie — jak
się tego przyczyni? Autor wymienia
kilka, choć podkreśla, że nie jest
w stanie dać odpowiedzi na pytanie o
siłę działania poszczególnych przy-
czyn.

Po pierwsze chodzi o zmiany w
strukturze gałęziowej produkcji oraz
wartości środków trwałych. Wiado-
mo, że efektywność środków trwałych
jest różna w różnych gałęziach — ni-
ższa w rolnictwie niż w przemyśle, niż-
sza w przemyśle wydobywczym niż
przetwórczym itp. Można tu dodać,
że podobnie jest z pracą żywą — jej
wydajność (miedzy innymi w wyniku
nieprawidłowości cenowych, ale nie
tylko) jest różna w różnych gałęziach.

Drugi czynnik — i tu potrzeba po-
głębionej analizy (jest b. pilna) —
to stopień wykorzystania majątku
produkcyjnego. A więc stopień zmia-
nowości, przetoż spowodowane trud-
nościami zaopatrzeniowymi i koo-
peracyjnymi itp. Obok tego mogą
bowiem występować zjawiska w pe-
ni subiektywne — takie jak nieu-
miejętność szybkiego opanowania
nowej techniki, zła organizacja pracy
itp. Na pewno po roku 1973 występo-
wał spór różnych czynników, ale w
miarę precyzyjne określenie siły
działania poszczególnych z nich ma
duże znaczenie między innymi ze
względem na skłonność wielu dział-
czy i menedżerów składania wszyst-
kich niepowodzeń na względy od
nich niezależne.

Jeżeli chodzi o pracę żywą — to tu,
jak podkreśla autor — pewnym znie-
kształceniem jest obliczanie przyro-
stu wydajności w stosunku do wiel-
kości zatrudnienia — a nie w stosun-
ku do czasu pracy. Tymczasem za-
trudnienie w przemyśle rosło szyb-
iej niż nominalny czas pracy.

Generalnie trzeba podkreślić, że
kompleksowe zbadanie czynników,
które osłabiły udział intensyfikacji
w przyroście dochodu narodowego
ma ogromne znaczenie dla poprawy
efektywności gospodarowania, może
bowiem pomóc w koncentracji uwa-
gi na sprawach obecnie dla tej po-
rawy decydujących.

Swoistym uzupełnieniem rozważań
Stanisława Albinowskiego jest za-
mieszczony obok materiał KATA-
RZYNY EMIL na temat remontu
restauracji „Ambasador”. „Ambasa-
dor” miał być przekształcony na re-
staurację regionalną, nowosądecką.
Kiedy już prace adaptacyjne (koszt
około 4 mln zł) były na ukończeniu
— zmieniono koncepcję i postanowio-
no przebudować ją na lokal w
stylu klasycystycznym. Co też zosta-
ło zrealizowane. Natomiast pytanie
o sens ekonomiczny tej zmiany pozos-
taje bez odpowiedzi — przynajmniej
ze strony o to indagowanych dyrek-
torów „Społem”. Cała historia jest
natomiast pośrednią odpowiedzią na
pytanie o przyczyny niedostatecz-
nych postępów w poprawie efektyw-
ności naszej gospodarki. Warto więc
by ujawnić jej decydeni, a równo-
cześnie marnotrawcy publicznego
przecież pieniędzy.

S.C.

NA SKARGĘ DO PANA BOGA?

W wyniku poszukiwania ucieczki
od hałasu zafalowanego Śródmie-
ścia, gdzie spędziłam ka-
wał życia, stałam się mieszkanką
jednego z kilku luźno stojących wy-
sokościowców położonych daleko na
peryferiach Stolicy. Za sielski spokój,
jaki miał mi od tej pory towarzyszyć,
skłonna zapłacić niewygodą codzien-
nych peregrinacji do pracy, tudzież
po wszelkie zakupy. Mój partner do
zamiany mieszkania pilnie nalegał
na maksymalne skrócenie wszelkich
terminów (powzięcia decyzji i zama-
ny). Nikczemny, wiedział co czyni,
wielokrotnie zapraszając mnie póź-
nym wieczorem celem ostatecznego
dogadania sprawy przy niezmienn-
ej szklance znakomitego trunku
(a działo się to na przełomie zimy i
wiosny). Wyczuł u mnie niedostatek
wyobraźni.

Wkrótce po przeprowadzce wybu-
chała wiosna, pierwsze promienie
słońca zabłyły na podwórku rozba-
wioną dzieciarnią, a na osiedlu roz-
kwitło życie towarzyskie i rozrywko-
we. A jeśli już towarzyskie, to, wiado-
mo, mocno zakrapiane alkoholem
objęcie spożywanym przez liczną tu

zamieszkałych młodych ludzi (m.in.
kilka hoteli robotniczych). Wszyscy
znamy przyjemności takiego sąsiedz-
stwa, opisywać nie trzeba.

No, a rozrywka? Ta, najczęściej e-
lektroniczna, cały boży dzień na
zmianę, to z góry, to z dołu, z boku i
naprzeciwko, o świetle i późnym wie-
czorem transzystory i magnetofony
głośno i natrętnie przypominają, że
„świat przecież nie jest wcale taki
zły”. Może i nie byłby, gdyby nie
fakt, że znikąd pomocy i do nikąd
ucieczki! Bo tak na dobrą sprawę, to
do godz. 22.00 wszelkie wrzaski są
prawnie dozwolone.

Strażnicy porządku publicznego
interweniują dopiero po tej godzinie.
Wtedy osuszam, protokołuję, kolegium
nawet przywołuję. Wcześniej nie, brak
czasu, każdy ma więc prawo, chyba
że... wystawił głośnik na parape-
t (bo i tacy bywają). Wtedy tak. Wtedy
trzeba samemu delikwenta zlokalizo-
wać — gdzie, które okno, piętro, nr
mieszkania. Jak tego jednak doko-
nać? Jak wyprzążyć z odległości kil-
kunastu, czy kilkudziesięciu metrów
„kto tak gra...?”

żywocik gospodarczy

● W Bydgoszczy przy Alei Planu
Szczecińskiego wisi kartka: „Apteka
zamknięta z powodu awarii drzwi aż
do odwołania”. Kompetentne władze
wyjaśniły, że awaria polega na ur-
waniu się klamki. Ze też nigdy drzwi
żadnego sklepu nie zepsują się w ten
sposób, aby musiał być on zawsze o-
twarty.

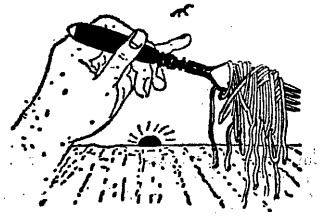
● Zakłady Koncentratów Spo-
żywczych w Krakowie wyprodukowa-
ły nowy gatunek makaronu, który
w wodzie rozpuszcza się całkowi-
cie i przy okazji odwaruwa zupę. No-
wość udało się stworzyć własnymi
siłami nie uciekając się do kupna
licencji jak to było z innymi pro-



„miejską obwodnicą, które do niczego
nie służą, gdyż nie wiedzą do nich
żadne drogi. Za to stworzono tu trzy
kolizyjne skrzyżowania jakby z gó-
ry przewidziano, że wiadukty nie bę-
dą czynne. Gdyby skrzyżowania te
powstały akurat w tym miejscu co
wiadukty byłoby wszystko świetnie,
ale jakoś nikomu to na myśl nie
wpadło. Nazwiska projektantów miej-
scowa prasa otacza dyskretnym mil-
czeniem, gdyż jest to taki zawód, w
którym orderzy odbiera się po naz-
wisku, ale nosi się anonimowo.

● Na rynku dlatego brakuje lak-
ieru samochodowego, że jak wynika
z rachunku, który wystawił poznani-
ski „Polmozyby” na 9924 zł — na po-
lakierowanie „Fiatu 127” zużywa się
33 kg lakieru. W instrukcji tego wozu
powinno się pisać, że samochód ów
może udźwignąć pięć osób, albo czte-
ry osoby i lakier na karoserii.

● W Rzeszowie przy ulicy Turkie-
nicka kiosk warzywny ma bardzo
rozwiniętą propagandę wizualną. Ob-
wieszony jest hasłami, a to: „U-
mieśz dziecięciny ma posmak ma-
liny”, „Gdy masz nerwobóle — jedz
agrest i cebulę”, „Kto omija pomido-



duktami umiejscami rozpuszczać się
w wodzie np. sp. kawę „marago”.

● Gdańsk doczekał się jedynego
na świecie skrzyżowania, które jest
aż trójpoziomowe, a mimo to koliz-
yjne. Przystąpiono tam do kapital-
nego remontowania nowego torowi-
ska w Alei Zwycięstwa, które odda-
ne zostało do eksploatacji dwa lata
temu, ale ludności przeszkadzało to,
że tramwaje wyskakują z szyn. Zbu-
dowano tu trzy wiadukty nad trój-

gielda samochodowa

Stały Czytelnik z Koszalina, pan
Jan Stachurski, telefonicznie zarzu-
ca nam, że podając co tydzień noto-
wania giełdowe samochodów nie in-
formujemy jednocześnie o stale wzra-
stającej liczbie wypadków na dro-
gach. A przecież na giełdzie — jak
twierdzi nasz Czytelnik — kupuje
się właściwie „kota w worku”; częs-
to samochody mało sprawne, z defek-
tami itp.

Otoż, jak wynika ze statystyk wy-
padków drogowych, są one spowo-
dowane przez kierowców w stanie
nieatrzejwym lub nieostrożną, bra-
wurową jazdą. Znikomy procent wy-
padków zdarza się na skutek defek-
tów samochodu, jego mechanizmów,
przebiecia koła itp. Oczywiście, kupu-
jąc samochód nie tylko na giełdzie,
ale z ogłoszenia lub w inny okaz-
jny sposób, zawsze jest pewne ryzy-
ko. Samochód z drugiej lub trzeciej
ręki nigdy nie będzie spełniał takich
wymogów eksploatacyjnych jak
egzemplarz nowy. Oczywiście, kupu-
jąc samochód z drugiej ręki, najlepiej
gdy jest to wóz fabrycznie nowy lub
na gwarancji. Unika się wtedy wie-
lu niespodzianek.

Ponadto oferowane egzemplarze na
giełdzie są w większości przypadków

samochodami sprawnymi, każdy bo-
wiem sprzedający postępuje w myśl
starej zasady: „Bubel jest towarem
niechodliwym”.

Na ostatniej giełdzie notowano:

FIAT 126p z 1975 r. — 96 tys. zł,
z 1976 r. — 98 tys. zł (12 tys. km
przebiegu), egzemplarz fabrycznie
nowy za 128 tys. złotych;

FIAT 125p — z lutego 1976 r. —
184 tys. złotych, z początku 1977 r.
192 tys. złotych, a wóz z czerwca
br. za 257 tys. złotych;

ZASTAWA 1100 P z 1976 r. — 164
tys. złotych (10 tys. km przebiegu), z
1976 r. — 161 tys. złotych, z 1977 roku
— dwa egzemplarze — 174 i 178 tys.
złotych;

SKODA S-100 z 1975 r. — 155 tys.
złotych, z 1976 roku — 197 tys. zło-
tych;

LADA 1500 z 1977 r. — 294 tys. zło-
tych, a wóz z produkcji tegorocznej
oferowano za 309 tys. złotych.

(ACH)

Może by przez lunetę? Jak ją jed-
nak zdobyć? Można z tego powodu
mieć także konflikt z sąsiadami za
lubieżne podglądanie. A jeśli na pa-
rapiecie akurat głośnik nie stoi, lecz
perfidnie ukryty za betonowym e-
kranem balkonu, albo lepiej — parę
centymetrów od parapetu, a mimo to
niemożliwie ryczy? Aaa — „wtedy
nikt na to nie poradzi”, hałasuje
się bowiem całkiem legalnie!

Dawniej inaczej bywało, dawniej
człowiek znał swego Dzielnicowego,
mógł się, tak całkiem prywatnie, po-
żalić, poprosić i zwykłe interwencja
Pana Władzy skutkowała! Obywało
się bez kolegium, bez mandatu, bez
całej tej biurokratycznej gmatwaniny
a dziś? Zmotywowane patrole ob-
jeżdżają obrzeża osiedla — i tyle.

A w głębi osiedla, bywa, obszary
nigdy nie sprzątanymi śmieci, nie-
chętne pielęgnowanym trawnikom,
lamanych drzew nierazko podle-
wanych detergentami z dopiero co
umytych samochodów, no i oczywiście
Góralu, Góralu... czy ci nie
żaaaaaallll! O zachowaniu się parku-
jących tuż pod oknami posiadaczy
pojazdów już nawet nie wspomnę.

Ze niby od tego komitetu osiedlo-
we!...

Praktyka wykazuje, że najbardziej
przekonujący jest jednak widok
Pana Władzy. Oj, przysłałby się na
powrót spieszony Dzielnicowy!!!

Obiecywali uczeni, że postęp nau-
ki i techniki wyzwoli człowieka od
zmory problemów dnia codziennego
No i co, wyzwolił?

(mag)



Rys. A. PIWOŃSKI

ry ten jest chory”. „W poniedziałek
nie rób draki, kup buraki i ziemniaki”.
„Nie szukaj w całym dziurki,
tylko jedź ogórki”. „Superczłowiek
je dużo porzeczek”. „Chcesz szcze-
ściwa worek jedź pietruszkę i szczy-
piorek”. Oczywiście asortyment jest
obfity w transparentach, niż w
sprzedaży.

● Lubelskie Przedsiębiorstwo
Przemysłu Drzewnego wstrzymało
eksport tarcicy z powodu braku far-
by do malowania symboli, którymi
oznacza się jej gatunek. Bliższe ba-
dania wykazały, że farba jest, tylko
nie złożono odpowiednio wcześniej
zamówienia na II kwartał. Jeszcze
bliższe badania wykazały, że zamó-
wienie zostało złożone, ale farby
czerwonej nie ma, bo jest tylko cie-
mnoczerwona. Jeszcze bliższe ba-
dania wykazały, że o ciemnoczerwonej
właśnie chodzi, ale Przedsiębiorstwo
Handlu Chemikaliami jej nie wyda,
ani nie wyjaśni dlaczego. „Stander
Ludu” sugeruje, że nie są to żadne
szkazy mające na celu umożliwi-
wienie eksportu tylko delikatne
przymówki o tapówkę. Łańcuch czyn-
ników, od których zależy pomyślny
eksport jest jak widać długi a kręty.

● Kontrola w krakowskich resta-
uracjach ujawniła liczne nadużycia,
przeważnie duże, ale stereotypowe.
Interesujące jest, że zarabiacz można
na wszystkim. Na przykład, w res-
tauracji „U Wentla” potrawy kal-
kułowane są w ten sposób, że do
każdej porcji frytek dolicza się sól za
1 zł 50 gr. Znaczyłoby to, że do por-
cji frytek usypywane jest 50 kg so-
li. Na tym przykładzie widzimy, że

nie jest źle kiedy personel popełnia
nadużycia. Gorzej byłoby bowiem,
gdyby zakład, aby wyjść na swoje,
sól tę nie tylko doliczał, ale także
uczciwie dosypywał do frytek.

● Ostatnio w Łodzi wykryto
1.220 złudowanych nielegalnie czyli
na dziko domków letniskowych. Rol-
niczny nabywca towaru może o tym
nie wiedzieć.

● W Państwowym Gospodarstwie
Rolnym — Łudzie Stare, kombinat
Redło, zakończono w 1974 roku urzą-
dzenie na 223 hektarach, kosztem
1.680 tys. złotych pastwisk dla bydła.
Pastwisko ogrodzono i podzielono na
kwatery (trzy druty na betonowych
stupach), a do części kwatery dopro-
wadzono podziemnymi przewodami
wodę, urządzając na nich stale wo-
dopoje. Dzisiaj — sygnalizuje kore-
spondent „Chłopskiej Drogi” — zni-
szono wszystkie te urządzenia, a
pastwisko zamieniono na grunty or-
ne. Natomiast obok obsiano podobny
kompleks trawami, jak się należy
domyślić — na pastwiska. Przyczyną
na tej metamorfozy jest arcyprosta:
zmienił się dyrektor.

● Kierownictwo lotniska na Lu-
bliku koło Łodzi apeluje do ludno-
ści miasta o nieplazowanie na pa-
sach startowych.

● Wzwiększa się asortyment towa-
rów szmuglowanych z Polski. Celni-
cy w bagażach pana Helmuta Z. z
Zabrze zakwestionowali dokumenta-
cję ciągłej destylacji smoły w Za-
kładach Chemicznych Police oraz
projekt technicznej instrukcji obsłu-
gi instalacji rektyfikacji oleju. Prze-
myślnik tłumaczył się tym, że owe
technologie sprawdzone zostały jako
bezwartościowe, a ewentualny zagra-



Rys. A. PIWOŃSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

**ŻYCIE
GOSPODARCZE**
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (za-
stępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnik), Teresa Górnicka, Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski,
Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możesko, Andrzej Nalecz-Jawicki, Grzegorz Płuski, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Sawara, Wiesław Syndler, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza re-
dakcji), Janusz Złotajowski, Stefan Zubczewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-480 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 33 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-04-28, zastępca redaktora naczelnego 28-55-51, sekretarz redakcji 28-53-92.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-480 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-
Książka-Ruch” w miastach w których ma oddziały. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WAUNCI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i odpłacają prenume-
ratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” dla doręczeń pocztowych placówek pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1
półroczną i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres ogłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zniżką wy-
jątkowo za granicę, która jest droższa o 30 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Koloportu Prasy i Wydawnictwo 00-638 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto
PKO nr 1331-71.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdektualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Koloportu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Marszałkowska 24. Numer Indeksu 38306.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 24. Numer Indeksu 38306.

Zam. 2578. S-14